

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

# Pogląd

12.05. 1985r. · BERLIN · Rok IV Nr 9/82



<i>Jacek Klonowski</i>	
Wyzwolenie .....	1
Majowe Święta .....	7
<i>Edward Klimczak</i>	
Wywiad z J. Milewskim ...	10
<i>Bogdan Szczebłowski</i>	
Siedlisko kontrewolucji ..	17
<i>Krzysztof Z. Korewicz</i>	
Przed trudną decyzją...	
Wywiad z H. Lummerem ..	19
<b>RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI</b>	
<i>Anna Neuberg</i>	
Warszawskie „Wezwanie” ze Sztokholmu .....	21
<i>Barbara Grochowska</i>	
Alternatywa: umacnianie demokracji ...	26
Wystawa F. Starowieyskiego .	28
<i>Krzysztof Sztablewski</i>	
PZPR w działaniu, cz. IV Instrukcja .....	31
Zapomniana Polonia ....	39
<i>KED</i>	
Bahnhof ZOO...	
Wutzettel... ..	40-41
Z cyklu.	
O Jezu! A cóż to za Polacy?	
– Julian Marchlewski ....	44
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA</b>	46
Co piszą inni... ..	48
List z Paryża .....	49
List z Norwegii .....	50
<b>LISTY DO REDAKCJI</b> ...	51

*Rysunek na okładce:*  
Jacek Karasiński – „Zwycięski  
marsz ku wyzwoleniu”.

Oddano do druku dn. 10.05.1985

O polskich ośrodkach emigracyjnych na Zachodzie słyszy się w PRL ostatnio coraz więcej. Duża w tym "zasługa" prasy reżymowej, która wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję (jak choćby ucieczkę Knapika z Austrii), by rodakom zożydzić wszystko, co związane jest z niezależną myślą polityczną, z niezależną kulturą.

Ale i ci, którzy przybyli na Zachód w ostatnich latach wiedzą niewiele.

I tak dla setek członków i działaczy NSZZ "Solidarność", którzy próbują odnaleźć na Zachodzie nową ojczyznę, brukselskie Biuro "Solidarności" jawi się jako coś enigmatycznego, niedookreślonego.

O celach i zadaniach zachodniego przedstawicielstwa Związku wie się niewiele...

"Jesteśmy po to, żeby pracować dla Związku w kraju, ... dla jego kierownictwa"

O powstaniu Biura, trudnościach i sukcesach, o kontaktach ze związkowcami na Zachodzie, o współpracy z grupami "Solidarności" na całym świecie, a także o sobie samym, mówi w wywiadzie dla POGŁADU (str. 10) kierownik brukselskiej placówki - Jerzy MILEWSKI.



...Warszawa 1945

# Wyzwolenie

Czterdzieści lat po wojnie, w Niemczech – na niemieckim cmentarzu wojskowym, gdzie znajdują się również groby SS-manów – amerykański prezydent spotyka się z weteranami – amerykańskimi i niemieckimi. Wśród niemieckich Żydów – i nie tylko Żydów – niesmak tej sytuacji, tego zapomnienia w stosunku do tak jeszcze niedawnej historii. Amerykański emerytowany generał, weteran II wojny światowej, podaje dłoń swemu przeciwnikowi sprzed 40-stu lat. Pogodzenie?

W telewizji niemieckiej – po obu stronach Muru – obraz wojny – wojny Hitlera, wojny kilku faszystów, i 8 maja '45 – *Befreiung* – wyzwolenie, jeszcze jakiś obrazek, paru szlachetnych generałów Wehrmachtu – takich, jak ten z cmentarza.

Niemcy nic nie wiedzieli. To społeczeństwo lat 30-tych, pierwszej połowy 40-tych – nic nie wiedziało? O obozach koncentracyjnych, o losie Żydów, o wojnie? Przecież o tym wszystkim można było przeczytać w gazetach, odnaleźć na obskórnych antysemitycznych plakatach. To istniało w codziennym życiu, już od 33-34 roku. Przecież to społeczeństwo samo wybierało – w legalnych wyborach – Hitlera, faszystów; jeszcze w 42-43 roku było pełne nadziei; zadowolone. Maszerowali w tysięcznych pochodach, palili na ulicach książki, zgadzali się. Krzyczeli – *Heil Hitler*. Czy faszystów był domem mniejszości, która opanowała większość? Jeśli byłoby to prawdą, źle świadczy to o kulturze – gdzie język tak powszechnie zacierał granicę między prawdą a kłamstwem.

Można zrozumieć powojenne pokolenia w ich ucieczce od historii; trudno żyć z taką historią. Można zrozumieć amerykańskiego prezydenta na niemieckim cmentarzu w przededniu rocznicy kapitulacji. Trudno zrozumieć kłamstwo wobec samego siebie. Powszechna akceptacja kłamstwa jest zawsze niebezpieczna – każdy reżym,

Z prasy podziemnej



OŚWIADCZENIE

Zostaliśmy uwięzieni i w najbliższym czasie staniemy przed sądem, staniemy przed sądem oskarżeni o kontynuowanie działalności związkowej. Nasz proces jest zwykłą prowokacją, opartą na wzorach z czasów stalinowskich. Apelujemy do działaczy Międzynarodowej Organizacji Pracy, Amnesty International, związkowców, dziennikarzy i prawników w kraju i na świecie o podjęcie starań umożliwiających Wam udział w procesie. Jest to jedyna możliwość ujawnienia prawdy, do której mamy prawo my, ludzie sądzeni za wierność „Solidarności”.

Areszt śledczy

Gdańsk, 18. 04. 1985 r.

Podpisano: Władysław Frasyniuk,  
Bogdan Lis  
Adam Michnik

OŚWIADCZENIE

Liberalno - Demokratyczna Partia „Niepodległość” i „Solidarność Walcząca” nawiązują porozumienie na rzecz demokratycznej i niepodległej Polski.

Uznajemy prawo narodów ościennych do demokratycznego i niepodległego bytu państwowego.

Nasze porozumienie oparte jest o współpracę polityczną i organizacyjną, zmierza do konsolidacji opozycji demokratycznej w Polsce.

Wyrażamy wolę współpracy z opozycją demokratyczną krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Przewodniczący „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki  
Za Radę Polityczną LDP „Niepodległość” Marek Piasecki

22. 02. 1985

(„Wola”, nr 9/135  
z dn. 4. 03. 1985)

## UCZELNIE PRZECIW NOWELIZACJI

Środowisko akademickie protestuje niestrudzenie przeciw rządowym propozycjom zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym. Wyniki kolejnej ankiety dotarły do nas z UMCS w Lublinie, gdzie 87 – 95 % pracowników wypowiedziało się przeciwko poszczególnym zmianom, w kwestiach najistotniejszych dla autonomii uczelni (narzucanie statutu przez ministra, mianowanie rektora, zwalnianie z pracy bez postępowania dyscyplinarnego). Ilość zwolenników zmian oscyluje między 3 i 8 %, sięgając 16 % tylko w kwestii zwiększenia udziału profesorów i docentów w ciałach kolegialnych, za czym opowiada się wielu spośród samych zainteresowanych.

Jeszcze radykalniej nastawieni są studenci. W referendum wśród całej społeczności studenckiej Uniwersytetu Warszawskiego poszczególne pomysły rządu odrzuciło 97,6 – 98,8 %. Ciekawe, że na ogólne pytanie o nowelizację ustawy tylko 92 % odpowiedziało „nie”, zaś aż 5 % „tak”, niektórym bowiem, wbrew intencji pytania chodziło o zmiany w kierunku przeciwnym niż sugestie władz. Studenci (i nie tylko oni) chcą więcej swobody – od dwu lat na Politechnice Wrocławskiej próbują zarejestrować Katolickie Zrzeszenie Studentów. Po dżugotrwałych przepychankach z rektorem i ministrem, Naczelny Sąd Administracyjny uchylił odmowną decyzję ministra i Komitet Założycielski KZS rozpoczął całą procedurę rejestracyjną od nowa.

Ale wracamy do ustawy. Rząd domagał się nie tylko opinii środowiska, lecz także dyskusji. Na Uniwersytecie Warszawskim specjalna komisja Senatu zorganizowała więc 4 marca br. panel, w którym o ustawie dyskutować mieli zwolennicy i przeciwnicy jej nowelizacji. Impreza była jednak mocno zagrożona: nowo wybrany rektor, prof. Białkowski dwukrotnie usłyszał w ministerstwie, że na UW „za dużo w tej sprawie hałasu” i że spotkanie może „pogorszyć stosunki z władzami”. Drugą przyczyną był... brak zwolenników nowelizacji, chętnych do publicznych wystąpień. W końcu znaleźli się przedstawiciele ZSP i ZSMP oraz dwaj wystraszeni profesorowie, w tym były mianowany rektor Dobrowolski. Przeciw sobie mieli wypełnioną po brzegi aulę Auditorium Maximum.

Otrzymałyśmy kolejne uchwały domagające się zachowania ustawy w jej obecnym kształcie, m. in. Sena-



„...my nie żyjemy. Jesteśmy martwi.”  
W dzień wyzwolenia jednego z obozów koncentracyjnych

każdy system totalitarny opiera się na historycznym kłamstwie, wyrażającym się również w języku. Znam to z własnych doświadczeń, z komunistycznej frazeologii, gdzie zamordyzm nazywa się socjalistyczną wolnością. Trzecia Rzesza też była zbudowana na takich językowych przeinaczeniach. Wystarczy przejrzeć leksykon nazi-niemieckiego – *Aus dem Woerterbuch des Unmenschen*<sup>1</sup>. Zachodnich Niemców częściej na bazie historycznych przeinaczeń wprawiane jest to, że kapitulacja była wyzwoleniem. Trudno się z tym zgodzić. Niemiecka skłonność do *Gemutlichkeit*<sup>2</sup>? Również psychicznego? Wtedy będzie niestety prawdziwym fragment z eseju *Hollow Miracle* Steinera<sup>3</sup>: *Od 1870 roku zbyt głęboko zakorzenił się w niemieckim charakterze obskurantyzm i nieważność (...). Hitler dosłyszał w swoim ojczystym języku utajoną nutę hysterii, zamętu, dostrzegł właściwości hysterycznego transu. Zapuścił się nieomylnie w podłoże języka, w strefy ciemności i wrzasku, które są niemowłęcym okresem nieartykułowanej mowy, i które pojawiają się, zanim słowa staną się dojrzałe i odpowiadające dotknięciu rozumu. Wyczuwał w niemieckiej mowie inną zupełnie muzykę niż Goethe, Heine i Mann: zgrzytliwe kadencje, na w pół mglisty żargon, na w pół obsceniczność. I miast odwrócić się w obrzydzeniu niedowierzania, naród niemiecki odpowiedział szerokim echem wrzaskom tego człowieka. Miliony gardel powtórzyły ryk i stanęło na baczność. Ten Hitler znalazłby rezerwy jadu i moralnego analfabetyzmu w każdym języku. Ale to już sprawił bieg najnowszej historii, że nigdzie indziej nie były one tak gotowe do użycia, trwając już pod powierzchnią codziennej mowy. Język, w którym napisać można „Horst Wessel Lied”<sup>4</sup> jest gotowy sprawić*

1 Aus dem Woerterbuch des Unmenschen – Sternberg, Storz, Sueskind – 1957 – słownik specyficznego żargonu niemieckich faszystów.

2 Gemutlichkeit, niem. – przytulność, swojskość, niewymuszoność, swoboda.

3 George Steiner – członek nadzwyczajny Churchill College w Cambridge i profesor angielskiej i porównawczej literatury na Uniwersytecie Genewskim.

4 Horst Wessel Lied – pieśń faszystowska będąca na równi z „Deutschlandlied” hymnem III Rzeszy.



W Mauthausen (Austria)  
żołnierze amerykańscy odkryli grób blisko 10 000 ofiar...

piekło swojej rodzimej mowie. Jak może słowo „spritzen”<sup>5</sup> odzyskać swoje normalne znaczenie, skoro dla milionów oznaczało „strząsnąć” żydowską krew z ostrzy noży?(...) Ludzie, którzy w Warszawie lali niegaszone wapno w otwory kolektorów ściekowych, aby zabić żyjących i stłumić odór umarłych, pisali o tym w listach do domu. Mówili o konieczności „zlikwidowania robactwa”. W listach prosili o przystanie zdjęć rodzinnych i przekazywali okolicznościowe życzenia. Święta noc, cicha noc, Gemutlichkeit.<sup>6</sup>

\* \* \*

Powyższe odnosi się do wszystkich, co fałszują historię. Oczywiście, po czterdziestu latach, można – i chyba już należy – oceniać rezultaty wojny inaczej. Historia też jest relatywna.

<sup>5</sup> spritzen, niem. – posikać, skropić, pokropić, obryzgać, wstrzyknąć

<sup>6</sup> Fragment eseju George Steinera – Hollow Miracle (1959), pochodzącego z jego książki „Language and Silence”.

tów Politechniki Gdańskiej (13.02), lubelskiego UMCS (20.02) i Akademii Rolniczej w Lublinie (22.02) oraz samorządu studentów KUL (26.02).  
 („Tygodnik Mazowsze”,  
nr 120 z dn. 7. 03. 1985)

#### SZANTAŻ

Anna Morawiecka - Kowal córka L. Morawieckiego była 7. 03. 85 ok. godz. 20 przetrzymywana (ponad 30 min.) i szantażowana w podstawowej wrocławskiej taksówce (bez nr-u bocznego, z nieoświetlonym tylnym). Po pytaniach kierowcy o miejsce pobytu ojca, nastąpiły ordynarne wyzwiska i groźby dotyczące się również jej męża i 9-cio miesięcznego dziecka. „Wiesz, że my potrafimy tak bić, żeby nie zostawiać śladów, a ciągle się tyle zwłok znajduje” – słowa „taksówkarza” przytoczone we wniosku - skardze poszkodowanej do Prokuratora Rejonowego – Wrocław-Psie Pole.  
 („Solidarność Walcząca”,  
nr 7/100 z dn. 7. 04. 1985)

#### Kraj w prasie zachodniej



24-25. 04. 1985

#### WYROKI ZATWIERDZONE

Sąd Najwyższy zatwierdził wyroki w procesie o zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki. Po dwu dniach postępowania oddalono wniosek rewizyjny, złożony przez obrońców oskarżonych. W ten sposób wyroki stały się prawomocne.

Przypomnijmy – Grzegorz Piotrowski i jego były przełożony Adam Pietruszka skazani zostali na 25, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski – odpowiednio na 15 i 14 lat więzienia. Informację tę podała bez komentarza *Neue Zuercher Zeitung*.

## NAD GROBEM KS. POPIEŁUSZKI

23 dzień kwietnia jest dniem imienin Jerzego. W dniu tym przed grobem zamordowanego przez funkcjonariuszy SB ks. Popiełuszki zebrało się ok. 3000 zwolenników NSZZ „Solidarność”. Jak podaje *Sued-deutsche Zeitung* w uroczystej mszy ku czci zmarłego uczestniczyli też matka i brat zamordowanego.

## PODWYŻKA OPŁAT NA WJAZD DO POLSKI

Jak informują dzienniki zachodniemieckie z dniem 30 kwietnia władze PRL podniosły wysokość obowiązkowej wymiany dewiz, jakiej dokonać muszą cudzoziemcy przebywający w Polsce. W miejsce dotychczasowych 30 DM od osoby za każdy dzień pobytu, obowiązkowe minimum stanowi obecnie 36 DM dla obywateli państw zachodnich, a dla Polaków posiadających paszporty konsularne – 16 DM (dotychczas 11 DM).

26-27. 04.

## SŁOWIK WYGRAŁ PROCES

Najwyższy Sąd Administracyjny w Warszawie anulował w dniu 25 kwietnia br. decyzję Ministerstwa Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych, odmawiającą Andrzejowi Słowikowi zgody na ponowne zatrudnienie w dotychczasowym miejscu pracy z powodów politycznych. Sąd podkreślił – pisze berliński *Tagesspiegel* – że decyzję ministerstwa należy uznać za nieważną ze względów formalnych, w związku z czym Słowik może ubiegać się o ponowne zatrudnienie w MPK w Łodzi, gdzie zatrudniony był przez 7 lat.

Andrzej Słowik zorganizował po ogłoszeniu stanu wojennego strajk, za co skazany został na 6 lat więzienia. Na podstawie amnestii z 22. 7. 1984 r. wypuszczono go na wolność. Będąc w więzieniu podejmował kilkakrotnie strajki głodowe, żądając przyznania mu statusu więźnia politycznego.

## RAKOWSKI WZYWA DO SPOKOJU

Warszawska telewizja nadała przemówienie wicepremiera Rakowskiego do państwowych „związkowców”, w którym wezwał on społeczeństwo do „nieregowania na apele antykomunistycznych ośrodków na Zachodzie i antykomunistów w kraju”. Wg Rakowskiego, społeczeństwo



...Warszawa 1945 – to, co pozostało z Getta

Dla młodych Niemców z RFN kapitulacja 8 maja 45 r. może już faktycznie oznaczać wyzwolenie. Wizyta Reagana w Bitburgu może oznaczać pojednanie, choć było to pojednanie bardzo spektakularne. Czterdziestolecie nie może być jednak pretekstem do fałszowania historii.

8 maja to tylko data, symbol. Pojęcie klęski w II wojnie światowej stało się po tylu latach o wiele bardziej złożone – nałożyły się na nie i Jafta, i Poczdam. Wojny nie toczą się wyłącznie o grędy, o naftę i o władzę. Są w nich też elementy kultury i etyki. 8 maja musi przypominać o czymś więcej niż o kapitulacji Niemiec; data ta wyznacza też kapitulację świata zachodniego wobec totalitaryzmu sowieckiego. Wojna z faszyzmem, była dla Zachodu również walką o pewną koncepcję kultury demokratycznej. I pomimo militarnego zwycięstwa – ta wojna – została przegrana.



Jałta 1945. Od lewej: Stalin, Roosevelt, Churchill

Po czterdziestu latach, wielu Polaków też zmieniło swój punkt widzenia – na klęskę i zwycięstwo, na komunizm i faszyzm. Zwycięstwo okazało się klęską, a komunizm...

Gdzieś w Jałcie i Poczdamie, gdzieś u końca tej wojny zawalił się cały świat na wschód od Łaby; gdzie na gruzach Europy, na stosach trupów, za cenę pokoju pozwolono budować „nowy ład”, gdzie w sensie moralnym, etycznym zwyciężył cień Hitlera – cień totalitarnego państwa, którego lingwistyka znów ma coś do powiedzenia, a komunistyczna nowo-mowa nie odbiega daleko od prawzrow „Aus dem Woerthebuch des Unmenschen”.

Jacek Klonowski

#### UWAGA CZYTELNICZY W BERLINIE ZACHODNIM!

W związku z zapytaniami informujemy,  
iż „Pogład” jest obecnie do nabycia

W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO  
W KSIEGARNI STODIECK'S

I W MUZEUM MURU PRZY FRIEDRICHSTRASSE

powinno „udowodnić, że stać nas na spokój i rozsądek”. Wicepremier zarzucił Zachodowi – informuje boński dziennik *Die Welt* – że jest on „zainteresowany tym, aby w centrum Europy żył wiecznie sfrustrowany i ciągle niezadowolony ze wszystkiego naród polski”. „Tenże cel przyświeca antykomunistycznym ośrodkom na Zachodzie i w USA, udzielającym pomocy antysojalistycznym siłom w Polsce” – oświadczył wicepremier. Niektórzy politycy na Zachodzie – twierdzi Rakowski – do dzisiaj nie mogą pogodzić się z tym, że 13 grudnia 1981 roku „przerwany został proces destabilizacji państwa polskiego.”

Istnienie – państwowego – ruchu związkowego jest „znaczącym faktem politycznym”. „Związki te mają 5, 2 mln. członków i są najliczniejszą organizacją masową w kraju.” Dodajmy – jeśli nawet, to podobnie, jak kiedyś CRZZ.

28-29. 04.

#### OBYWATEL SZWAJCARII ARESZTOWANY

13 kwietnia aresztowany został w Warszawie przebywający tam na urlopie obywatel Szwajcarii, Clive Loertscher, nauczyciel z Nyon k. Lozanny. W momencie aresztowania przebywał on u swoich znajomych. W Polsce był już wielokrotnie. Clive Loertscher jest związkowcem działającym w Szwajcarskim Komitecie Pomocy Solidarności. Po ogłoszeniu stanu wojennego organizował on akcje solidarności z niezależnym ruchem związkowym w Polsce. Do 22 kwietnia ambasada szwajcarska w Warszawie nie uzyskała zezwolenia na odwiedzenie aresztowanego, a o samym fakcie jego zatrzymania poinformowano jej przedstawicieli dopiero w trzy dni po aresztowaniu. *Neue Zuercher Zeitung* podkreśla, że nie jest to tylko uchycieniem dyplomatycznym, lecz także pogwałceniem praw człowieka, do których przestrzegania PRL zobowiązała się podpisując Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Zwolnienie aresztowanego domaga się, obok organizacji pro-solidarnościowych, również Szwajcarska Federacja Związków Zawodowych, która w międzyczasie – za pośrednictwem swej ambasady – zatrudczyła się o adwokata. Wyjazd zatrzymanego do Polski miał wprowadzić charakter prywatny, lecz Federacja była poinformowana o jego działalności politycznej – informuje szwajcarski dziennik.

## SZCZEGÓŁY WARSZAWSKIEGO SZCZYTU

Podpisaniu protokołu prologującego Układ Warszawski towarzyszył wielki szum propagandowy. Na warszawskich ulicach widać było transparenty z napisami „Serdecznie Witamy”, a warszawiacy kleili i otwarci mówili: „Niech się w Moskwie spotykają”. Ulice opanowała milicja, ORMO i cywilni funkcjonariusze SB. Hotel „Viktoria” zamknięto, rezerwując go dla „pierwszego” z warszawskich gości.

Dla Gorbaczowa spotkanie to stało się największym wydarzeniem w nowej roli „geneka”. Gdy delegacje zebrały się o godzinie 12-tej w Pałacu Radziwiłłowskim i gdy wszyscy zdążyli już usadzić się na krzesłach, wtedy dopiero wszedł Gorbaczow. Wszyscy wstali, a on szedł wzdłuż sali pozdrawiając obecnych. Na tym widać polega smak władzy.

W tym dniu, jak pisze Joerg Bremer, korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, nad Polskę nadciągnął chłodny niż...

30. 04.

### BEZRADNOŚĆ W POLSCE

To, że „nowa moskiewska miotła” zamierza ostro zamiatać nie tylko we własnym kraju, lecz i poza nim, udowodnił podczas warszawskiego spotkania i Szef sowieckiej partii, który pozostał w stolicy Polski jeden dzień dłużej, niż pozostali przywódcy partyni, aby zmusić Jaruzelskiego do energiczniejszej rozprawy z opozycją i Kościołem. Sytuacja politycznego pata między władzą a społeczeństwem w Polsce trwa nieprzerwanie. Reforma gospodarstwa utknęła w miejscu. Jak twierdzą fachowcy, do końca stulecia nie można oczekiwać stabilizacji ekonomicznej.

Sowieci nie mają poza groźnieniem palcem nic do zaoferowania. W pewnym sensie Gorbaczow jest tak samo bezradny w kwestii polskiej, jak sam Jaruzelski — komentuje *Die Welt*.

### ZAOSTRZENIE KURSU WOBEC NAUKOWCÓW

Prof. Bronisław Geremek, doradca NSZZ „Solidarność”, pracownik Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk został zwolniony z pracy w trybie natychmiastowym bez podania powodów. Jest to, jak się przypuszcza, początek nowej kampanii wymierzonej przeciwko pracownikom naukowym polskich placówek

badawczych (patrz także: „Uczelnie przeciw nowelizacji”, *Z prasy podziemnej*).

1-3. 05.

### KOLEJNE ARESZTOWANIA

Obawiając się 1-majowych wystąpień członków i sympatyków „Solidarności” władze PRL sięgnęły znów po środki represyjne. M. in. w Gdańsku SB aresztowała współpracowników Lecha Wałęsy. Podobne „zabiegi” miały miejsce w innych miastach Polski.

Przeciwko akcjom Służby Bezpieczeństwa zaprotestował Lech Wałęsa.

### 3-MAJOWE DEMONSTRACJE

W całym kraju odbywały się w kościołach nabożeństwa z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Lech Wałęsa wraz z kilkoma tysiącami wiernych uczestniczył w dwóch uroczystych mszach, po których zakończeniu nie doszło do zamieszek. Również we Wrocławiu msza z udziałem ok. 1000 osób zakończyła się spokojnie.

Wg informacji *Sueddeutsche Zeitung* w warszawskim Starym Mieście doszło tego dnia do demonstracji, w której uczestniczyło ok. 6000 osób. Żądano uwolnienia więźniów politycznych i skandawano „Chcemy Lecha nie Wojciecha!”. W czasie ulicznych zamieszek milicja aresztowała również demonstrantów. Zatrzymano również korespondenta zachodniemieckiego ARD (I program telewizji).

### SPRAWA LOERTSCHERA

Ministerstwo Spraw Zagranicznych PRL podało ambasadzie Szwajcarii w Warszawie przyczyny aresztowania w dniu 13 kwietnia Clive Loertschera (patrz wyżej: „Obywatel Szwajcarii aresztowany”). Według informacji ministerstwa przemycił on do Polski „techniczne środki do produkcji nieoficjalnych dokumentów”. Jak informuje *Neue Zuercher Zeitung* władze polskie nie podały, o jakie „techniczne środki” chodzi.

### REWELACJE URBANA

*Der Tagesspiegel* przynosi informację o konferencji prasowej rzeczownika rządu PRL Urbana (z 30. 04. br), który stwierdził m. in., że wśród 112 osób, uwięzionych w Polsce z powodów politycznych, 108 przebywa

w areszcie śledczym, a cztery są skazane. Skazanymi tymi, wg Urbana, są sprawcy morderstwa księdza Jerzego Popiełuszki. Berliński dziennik podaje te informacje bez komentarza.

W tym samym artykule czytamy, że prof. Bronisław Geremek został — wg słów Urbana — zwolniony z pracy ze względu na jego opozycyjną działalność, sprzeczną z celami i statutem Polskiej Akademii Nauk i szkodzącą interesom państwa. Urban dodał, że każdy współpracownik instytucji państwowych, który działa przeciwko państwu, musi się liczyć z konsekwencjami służbowymi. Prof. Bronisław Geremek należy do tej grupy opozycjonistów, z którymi spotykali się w czasie wizyt w Polsce zagraniczni politycy — ostatnio minister spraw zagranicznych Wlk. Brytanii, Howe. Urban określił owo spotkanie, jak i wspólną wizytę na grobie ks. Popiełuszki, jako żałosne. Rząd polski — dodał Urban — wyciągnie z tych wydarzeń odpowiednie konsekwencje na przyszłość.

### MINISTER TINDEMANS NIE POJEDZIE DO PRL

Belgijski minister spraw zagranicznych — Tindemans, przesunął na nieokreślony termin planowaną na 6 maja wizytę w Polsce. Decyzję swoją uzasadnił on tym, że władze nie chcą wyrazić zgody na jego spotkanie z przedstawicielami zakazanego NSZZ „Solidarność”. Belgijski minister zamierzał spotkać się ponadto z Prymasem Głempem, a także złożyć kwiaty na grobie zamordowanego ks. Popiełuszki i na miejscu upamiętniającym belgijskie ofiary hitleryzmu w obozie oświęcimskim.

Jaruzelski zapowiedział, że ze względu na nadmiar terminów nie będzie się mógł spotkać z belgijskim gościem. Z nieoficjalnych źródeł wiadomo — pisze *Tagesszeitung* — iż strona polska nie chce opuścić do tego, aby dwie poprzednie wizyty ministrów spraw zagranicznych Włoch i Wlk. Brytanii, którzy — jak wiadomo — złożyli wizytę na grobie zamordowanego księdza i spotkali się z przedstawicielami opozycji demokratycznej, stały się precedensami.

6-7. 05.

### NIESPODZIANKA

W piątek 3 maja przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu zgromadziły się tłumy przeciwników, patrzących z niedowierzaniem na dach partyjnego budynku, gdzie widniała olbrzymia syl-



# Majowe święta

Wieczorem 1 maja na ekranach zachodnioniemieckiej telewizji obejrzać można było krótkie sceny z niezależnych manifestacji pierwszomajowych w Polsce.

W Warszawie, po mszy św., ruszył spod kościoła św. St. Kostki dziesięcioletni pochód, na czele którego szedł Jacek Kuroń i Seweryn Jaworski. Pochodowi zagroziły drogę oddziały ZOMO. Kuroń i Jaworski rozpoczęli pertraktacje z majorem MO, który początkowo wyraził zgodę na powrotny przemarsz pochodu do kościoła jednak po konsultacji z przełożonymi zezwolenie cofnął. Demonstranci rozeszli się w spokoju, jednakże Kuronia i Jaworskiego aresztowano. Następnego dnia nadeszła wiadomość, że otrzymali oni kary trzech miesięcy pozbawienia wolności.

Niezależna demonstracja, z udziałem ok. 2 tys. osób, odbyła się również w Gdańsku. Oddziały milicji otoczyły Wałęsę wraz z grupą działaczy, nie dopuszczając w ten sposób do jego uczestnictwa w pochodzie. Pod obstawą odtransportowano go do domu. Później oddziały ZOMO użyły amatek wodnych do rozpręczenia demonstrantów.

W czasie trwania obu demonstracji wznoszono okrzyki: „Solidarność żyje!”, „Chcemy Lecha, nie Wojciecha!” oraz domagano się uwolnienia więźniów politycznych.

Do podobnych demonstracji doszło również w Nowej Hucie i Poznaniu. Zgromadzonych pod pomnikiem ofiar Poznańskiego Czerwca demonstrantów milicja rozprędziła używając amatek wodnych.

500 wolnych dni „Solidarności” nauczyło Polaków więcej demokracji niż dziesięciolecie komunistycznej deprawacji i uodporniło ich na ideologię usprawiedliwiającą wszystko — od bezprawnego zagarnięcia władzy i fałszowania wyników wyborów począwszy, na codziennym łamaniu praw człowieka i obywatela skończywszy.

Skuteczność oporu prowadzonego w warunkach realnego socjalizmu nie wyraża się w tym, że się zwycięża jak na polu bitwy. Ten opór jest jednak ważniejszy. Władzy potrzebne jest społeczeństwo bierne, a więc łatwe do manipulowania, przeto skuteczne są wszelkie formy oporu.

Każda ulotka, gazetka, książka, kółko oświatowe, niezależna biblioteka, a również każda demonstracja pokazują rządzącym, iż społeczeństwo się nie poddało, że opór trwa. To nie przypadek, że w Polsce mimo wprowadzenia stanu wojennego, mimo niedostatków ekonomicznych żyje się swobodniej niż w pozostałych krajach sowieckiego bloku. A dzieje się tak tylko dlatego, że niezależne struktury społeczeństwa wydarły władzy małą „porcję wolności”.

I 3 maja są dla Polaków symbolami walki o prawa zwykłowe, robotnicze, o suwerenność narodu. 8 maja to dzień zwycięstwa nad faszyzmem w Europie. Dla Polaków ma on nieco inny wymiar — w Polsce umacniała się bowiem już wówczas nowa okupacja. Pamięć o 8 maja każe nam myśleć o przyszłej Europie, o tym, jak ją urządzić, aby była demokratyczna, wolna, bez sporów granicznych, bez rasizmu i nacjonalizmów. Jest to sprawa o podstawowym znaczeniu, bowiem niechciane systemy polityczne przychodzą i odchodzą, a narody zostają.

wetka kapłana, unoszącego w modlitwie ręce. Jak się później okazało, to robotnicy, układający dzień wcześniej nowe dachówki, postanowili zrobić swojemu zleceniodawcy niespodziankę. Jak pisze *Tageszeitung* tłum identyfikował sylwetkę „ułożonego” kapłana z księdzem Popiełuszką.

## KARY ZA UDZIAŁ W DEMONSTRACJACH

Jedno z kolegów do spraw wykroczeń miasta Krakowa skazało uczestników demonstracji 1-majowych w Nowej Hucie. Na karę 3 miesięcy aresztu bezwzględnie skazano Stanisława Hanzika, aktywnego członka „Solidarności”. 35 osobom wymierzono kary pieniężne w wysokości od 15 do 18 tys. złotych.

3-miesięczne kary aresztu bezwzględnie wymierzono także 2 maja w Warszawie Jackowi Kuroniowi i Sewerynowi Jaworskiemu (patrz także „Majowe Święta”, str. 1).

## USA KONTRA PRL

Obustronne wydalenie dyplomatów zaostriżyło poważnie stosunki między Waszyngtonem i Warszawą. Władze PRL nakazały opuszczenie Polski dwóm dyplomatom amerykańskim — pierwszemu sekretarzowi ambasady USA w Warszawie, Williamowi Harwoodowi i konsulowi Davidowi Hooperowi z konsulatu USA w Krakowie. Zarzucono im uczestnictwo w demonstracji 1-majowej w Krakowie, gdzie — jak podaje *Tageszeitung* — rozdawali rzekomo ulotki i wnosili antyrządowe hasła. Zostali oni zatrzymani wraz z grupą 15 innych osób, które swym „agresywnym zachowaniem zwracają na siebie uwagę”. Rząd USA wyjaśnił, że dyplomaci ci jedynie obserwowali przebieg demonstracji, nie uczestnicząc w niej aktywnie.

W związku z posunięciem władz PRL rząd USA usunął czterech dyplomatów polskich, tj. Bogustawa Maciborskiego z ambasady w Waszyngtonie oraz Romualda Deryto, Józefa Kamińskiego i Stanisława Zawarskiego z konsulatu generalnego w Chicago.

Władze PRL cofnęły prawo lądowania amerykańskich samolotów specjalnych w stolicy Polski, dostarczających z Frankfurtu nad Menem sprzęt, zaopatrzenie i pocztę dla ambasady USA w Warszawie.

Kraj w prasie PRL



## ATAKÓW NA KOŚCIÓŁ CIĄG DALSZY

Nieznano jak dotąd publicysta p. Jerzy Jarzeniec ogłosił w „Polityce” (nr 13 z 30 marca br.) artykuł pod tytułem: „Komu nadzieja, komu współpraca” stanowiący ostry atak na osobę Papieża Jana Pawła II – pisze na łamach katolickiego czasopisma Tygodnik Powszechny jego redaktor naczelny Jerzy Turowicz (nr z 21.4. br.). W artykule czytamy: *Być może fakt ten łączący należy z wypowiedzią ministra Urbana, który niedawno oświadczył [...], że „szacunek dla Kościoła nie wyklucza krytyki konkretnych złych zjawisk rodzących się w obrębie Kościoła i szkodliwej działalności konkretnych osób. W Polsce nie ma i nie będzie niedłuzi wytoczonych spod krytyki. [...]*

Właściwie – pisze dalej red. Turowicz – p. Jarzeńcowi należy się wdzięczność za udostępnienie czytelnikowi polskiemu szeregu fragmentów wypowiedzi Ojca Świętego, które – jak dotąd – nie były mu znane. [...] P. Jarzeniec wyciąga wnioski, że Jan Paweł II [...] „coraz bardziej oddala się od swego kraju”. Sądzi wolno, że przeciętny czytelnik z owych cytowanych wypowiedzi papieskich byłby skłonny wyciągnąć wnioski wręcz przeciwnie.

I tutaj Jerzy Turowicz cytacza główne tezy i idee zawarte w fragmentach wypowiedzi Papieża Jana Pawła II. Zaczynamy więc i my:

*Obywateli przy pomocy rewolucyjnego gwałtu struktur rodzących niesprawiedliwość, nie staje się tym samym początkiem ustanowienia stosunków sprawiedliwych. [...] Ludzie głoszący, iż przynoszą wolność, utrzymują całe narody w warunkach*

Te trzy daty majowe, po 40 latach panowania komunistów w Polsce, uświadamiają bezwzględność konieczność trwania w opozycji. Tylko dzięki niemu nie udało się przekształcić komunistycznego ideału panowania w totalitarną rzeczywistość.

(W.P.)

niewola, całkowicie niegodnych człowieka.

W zakończeniu redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego pisze:

*Te wszystkie treści, idee i wartości, o których mówią cytowane przez p. Jarzeńca wypowiedzi należą nie od dziś do polskiego dziedzictwa kulturowego, do tradycji polskiej myśli politycznej, do polskiego etosu I pyta: Czyżby publicysta „Polityki” sądził, że są one sprzeczne z etosem Polski Ludowej?*

## NOWE PRAWA

W wrześniu 1981 r. Wydawnictwo Prawnicze opublikowało „Projekt zmian przepisów kodeksu postępowania karnego”, w którym autorzy zaproponowali m. in. wprowadzenie trybu nakazowego. – rozpoczyna swe rozważania na temat nowych regulacji prawnych rządowy dziennik Rzeczpospolita w numerze z dnia 16 kwietnia br. Dalej czytamy: *Istota projektowanego trybu polega na możliwości wydania przez sędziego nakazu karnego bez rozprawy. Dowiadujemy się też, że chodzi tu o drobne występki zagrożone karą grzywny bądź ograniczenia wolności i że tryb nakazowy może przynieść tylko korzyści, ograniczyć wędrownę kosztów wymiaru sprawiedliwości.*

Trybuna Ludu kilka dni później (numer z dnia 20-21 kwietnia) pisze z kolei o jeszcze innych zmianach w przepisach prawa. Czytamy: *Anormalna sytuacja wymaga nadzwyczajnych środków. Srodek: taki projekt powinien stać się ustawą o szczególnej odpowiedzialności karnej. [...] Ustawa ta, której projekt został już zaakceptowany przez specjalną podkomisję sejmową, spowodować ma zastrzeżenie odpowiedzialności karnej. [...] Jej zadaniem ma być przyspieszenie represji oraz usprawnienie działalności sądów poprzez wprowadzenie postępowania nakazowego. Projekt przewiduje obligatoryjne tymczasowe aresztowanie oraz zafazę tymczasowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności wobec sprawców niektórych przestępstw.*

Owo usprawnienie działania sądów i kary za niby drobne występki

polegają tymczasem na tym, iż – jak czytamy – *sędzia po zapoznaniu się z aktami sprawy uznając, że wina oskarżonego jest bezsporna, a orzeczona kara nie przekraczała dwóch lat ograniczenia wolności lub 500 000 zł grzywny, może orzec karę bez przeprowadzenia rozprawy.*

W ten oto prosty sposób więc mają do polskiego ustawodawstwa nowe i rzecz jasna „lepsze” przepisy, a rozpoznawanie spraw jednoosobowo przez sędziego bez udziału ławników ludowych jest zgodne z Konstytucją, która przewiduje możliwość ustawowych wyjątków.

Rządowy projekt zmian procedury karnej ogranicza się do wprowadzenia rzeczonego trybu tylko na okres przejściowy – pisze dziennikarz Rzeczpospolitej, argumentując zaraz, że *przecież zmiana taka powinna wejść na stałe do polskiej procedury karnej.*

Niezbędną przesłanką wyrokowania jest bezsporność dowodów winy czytamy na pocieszenie. Dowody dostarczą prokuratura lub milicja. Że będą one bezsporne, to jasne. I tak koło ludowej praworządności się zamyka.

## POMYSŁY

Pomysłów nie zabraknie – pod takim tytułem Trybuna Ludu (20-21-04. br) informuje o Dniach Czynu Festiwalowego Młodzieży Polskiej, które odbyły się od 20 do 21 kwietnia br. Bowiem 27 lipca rozpocznie się w Moskwie XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. A że w socjalizmie nie ma tak łatwo, więc do Moskwy młodzież pojedzie za własne, zarobione przez siebie pieniądze.

Dalej następuje wyliczenia, kto i gdzie, jak dzielnie pracuje, by uzbierać tak potrzebne pieniądze, bo przecież pomysłów, które dadzą efekty trwałe i widoczne z pewnością nie zabraknie. Przyznać trzeba, że niemożliwość to pomysł.

## EKOLOGIA

Grzączy krajowi kryzys ekologiczny zmusza do podejmowania szybkich kroków zaradczych. Dalsze bagatelizowanie problemu może do-

prowadzić do nieobliczalnych skutków - píše na łamach czasopisma *Katolik* (17.3. br.) dziennikarz poruszający problemy ochrony środowiska. Czytamy m. in.: Jeszcze w 1967 roku w I klasie czystości znajdowało się 36, 6 % długości badanych rzek, a obecnie tylko 9, 8 %.  
 [...] Zatrważające jest tempo zamierania jezior. Spóśród trzystu największych, około 9 % ma wody czyste, 78 % bardzo zanieczyszczone, a 13 % jest już zniszczonych nieodwracalnie.  
 [...] By poprawić tę sytuację trzeba bezwzględnie wybudować 7 tys. oczyszczalni, wydatkując na to bilion złotych. [...] Przekroczenie dopuszczalnego stężenia SO<sub>2</sub> (dwutlenek siarki) rejestrowane w 1975 roku na około 3 % powierzchni kraju zwiększyło swój zasięg dwukrotnie, zajmując obecnie ok. 6 %, tj. 382 tys. hektarów. [...]

Obok powietrza i wody systematycznej degradacji, w wyniku działalności człowieka, ulega gleba. Rocznie tracimy 47 tys. ha gruntów rolnych. Dla powstrzymania tego procesu trzeba jednorazowo wydatkować 350 mld złotych.

W dalszej części artykułu szczegółowe wywody, że ochrona środowiska się opłaca (?), a także o cenach w tej dziedzinie inicjatywach PAX-u. Póki co jednak sytuacja ciągle się pogarsza. Wkrótce może być już za późno...

#### KOMU WCZASY

W tym roku biura turystyczne mają obowiązek rozprowadzać wza-

sy do krajów socjalistycznych poprzez zakłady pracy - informuje o nowym pomysle władz PRL Tygodnik *Powszechny* w numerze z dnia 28 kwietnia br. Dalej czytamy: Rzec w tym, że jednocześnie drastycznie ograniczono (o 30 %) globalną pulę wyjazdów do krajów socjalistycznych, a przykładowo dwutygodniowe wczasy w Bułgarii kosztować będą od osoby od 50 do 60 tys. złotych.

Również inne formy wypoczynku, dostępne rzekomo dla każdego statystycznego obywatela, są coraz większym luksusem. I tak oblicza się, że w porównaniu z zeszłym rokiem koszt kolonii i obozu wzrosnie o 20-30 %, czyli pobyt jednego uczestnika na wakacyjnym 21-dniowym turnusie będzie kosztować 16-17 tys. złotych - kończy Tygodnik...

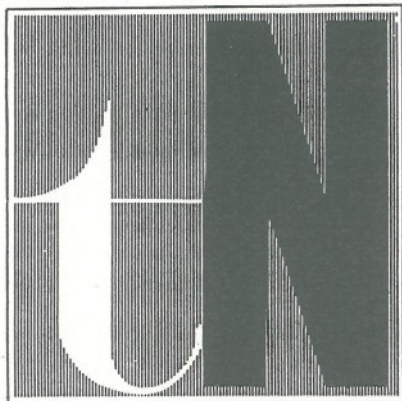
#### JAKI KRYZYS?!

Od drugiej połowy 82 roku następuje wzrost gospodarczy nabierający coraz wyraźniejszych cech trwałości; zahamowano też spadek stopy życiowej i uzyskano pewną jej poprawę - powiedział w obszernym wywiadzie dla PAP pierwszy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, minister Franciszek Kubicek - informuje tygodnik *Przekrój* (14.4. br.). Wiadomość owa jest o tyle rewelacyjna, o ile zestawij ją chociażby z przytoczonymi przez nas

powyżej danymi na temat samych tylko wczasów. Pan minister jest jednak lepiej zorientowany, bo twierdzi, że mówienie dziś o kryzysie gospodarczym jest nieporozumieniem. Jeszcze jedno „nieporozumienie” więcej...

#### PORZĄDEK

W Krakowie, jak w kilku innych miastach, wprowadzono na czas do końca czerwca br. postępowanie przyspieszone w sprawach o takie wykroczenia, jak np. nieopuszczenie zbiegowiska publicznego mimo wezwania, zakłócenie spokoju, wytworzenie i używanie godła, chorągwi albo innej odznaki lub munduru organizacji prawnie nie istniejącej, umieszczanie plakatów, napisów, rysunków w miejscach nie wyznaczonych przez właściwy organ, rzucanie kamieniami lub innymi przedmiotami w pojazd mechaniczny będący w ruchu, deptanie trawników, umyślnie wprowadzanie w błąd organu państwowego co do tożsamości własnej lub innej osoby. Informację powyższą zacytowaliśmy z Tygodnika *Powszechnego* (28.4. br.). Wytwarzanie godła, albo innej odznaki organizacji prawnie nie istniejącej stało się od 13 grudnia jednym z głównych przestępstw. Jak widać szczególnie niebezpiecznym w okresie święta ludzi pracy.



ADRES REDAKCJI

TYGODNIK NOWOJORSKI

(POLISH WEEKLY)

48-20 92-ND STREET

ELKHURST, N.Y. 11374, USA

*Tygodnik*  
NOWOJORSKI

NOWY MAGAZYN  
EMIGRACYJNY

W POPRZEDNICH NUMERACH  
 M.IN.: WYWIAD Z LEOPOLDEM TYRMANDEM \* M. BIAŁOSZEWSKI - AAAMERYKA \*  
 PORTRET EDWARDA RACZYŃSKIEGO \* RECENZJE \*  
 OPWIADANIA \* NOTATNIK KULTURALNY \* GRAFIKI:  
 CZECZOTA, KRAUZEGO ORAZ DUDZIŃSKIEGO \*  
 CENA POJEDYŃCZEGO EGZ. \$ 1'50 \*  
 PRENUMERATA ROKA \$ 39 \*  
 PÓŁROCZNA \$ 20 \*  
 KWARTALNA \$ 11 \*

Edward Klimczak

# Wywiad z Jerzym Milewskim

Edward Klimczak – Może zaczniemy najpierw od Pańskiej biografii. Ile Pan ma lat?

Jerzy Milewski – Pięćdziesiąt, bez małego kawałka.

– Z jakiego miasta Pan pochodzi i gdzie Pan studiował?

– Najdłużej mieszkałem w Gdańsku, tam też studiowałem. Przyjechałem do tego miasta w roku 1951, gdzie pracowałem do momentu wyjazdu za granicę, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego.

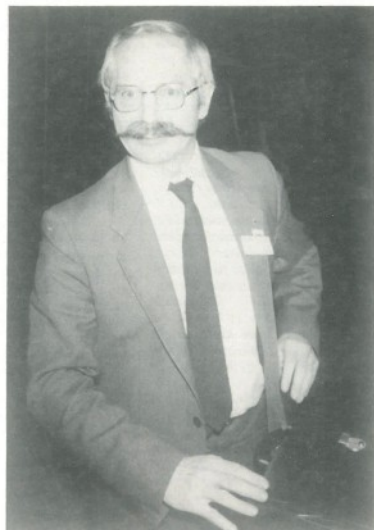
– Studiował Pan na Politechnice Gdańskiej, jest Pan więc inżynierem; o jakiej specjalności?

– Tak. Studiowałem na wydziale maszynowym, doktoryzowałem się na wydziale elektrycznym, natomiast przez prawie 25 lat pracowałem w jednej instytucji – Instytucji Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk i przez ostatnie 15 lat zajmowałem się techniką i fizyką laserów dużej mocy.

– Rok 1980. W Gdańsku wybuchają strajki. Czy wówczas podjął Pan działalność opozycyjną, czy nastąpiło to jeszcze wcześniej?

– Wcześniej nie bardzo interesowałem się polityką. Czas wolny od pracy poświęcałem na sport. Byłem alpinistą i to przez wiele, wiele lat. Akurat w roku '80, około 13-14 sierpnia, przyjechałem ze Związku Sowieckiego z gór Pamiru, gdzie byłem kierownikiem wyprawy Polskiego Związku Alpinistycznego. Następnego dnia, czy też dwa dni później zaczął się strajk w Stoczni Gdańskiej.

W poniedziałek 18 sierpnia 1980 r. zostałem członkiem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Było to raczej dziełem przypadku. Grupa pracowników mojego Instytutu, liczącego w sumie ok. 300 osób, właśnie 18 sierpnia rano, zupełnie spontanicznie zebrała się w auli, gdzie postanowiono, że strajkujących stoczniowców trzeba poprzeć. Została napisana rezolucja popierająca robotniczy protest, pod którą zebrano 126 podpisów. Powstał jedynie problem: kto ową rezolucję ma dostarczyć do Stoczni. I tak oto znalazłem się w gronie trzech ochotników. Pojechalśmy do Stoczni i tam, podczas wręczania rezolucji, po raz



J. Milewski: „...jesteśmy po to, żeby pracować dla Związku w kraju... dla jego kierownictwa...” (fot. „Pogląd”)

pierwszy w życiu widziałem Lecha Wałęsę. Zadał on pytanie: „Chcecie się do nas dołączyć?”. Odpowiedzieliśmy „Tak!”, „To dobrze, niech jedni zostaną tu, a inni niech jadą do Instytutu, niech opowiedzą załozdze, co się tutaj dzieje.”

– I był Pan tym, który został?

– Tak. Pozostali dwaj koledzy byli żonaci, mieli dzieci i na noc musieli wracać do domu. Natomiast ja mogłem sobie pozwolić na to, żeby spędzić tę pierwszą dobę w Stoczni. A później przyszła rotacja, były zmiany.

– I w ten sposób wszedł Pan do MKS-u i zaczął działać w „Solidarności”. Co było przedmiotem Pana działania w „Solidarności”?

– Jeżeli chodzi o ten MKS – to może też niektórych zainteresować – nasz Instytut znalazł się na liście MKS-u pod nr 106. Stocznia Gdańska miała nr 26, a MKS, gdzie było podpisywane Porozumienie Gdańskie, liczył sobie ok. 750 członków, mówię tu o członkach-instytucjach, a nie członkach jako osobach fizycznych. Otóż byliśmy pierwszą tzw. intelektualną czy inteligentną instytucją – w końcu chodziło tu o instytut Polskiej Akademii Nauk – który wszedł w skład MKS-u. co zostało przez stoczniowców podkreślone i ogłoszone przez głośniki. Z tego powodu byliśmy jakoś tak bardzo dumni i to w pewien sposób

wpłynęło na ogromne zaangażowanie się innych pracowników Instytutu w ruch „Solidarności”. Politechnika Gdańska, Uniwersytet – wszystkie te instytucje pojawiły się parę dni później. To już trochę historii.

Co było natomiast dalej? Po podpisaniu Porozumienia należało przystąpić do organizowania wolnych związków zawodowych. W międzyczasie wydrukowano już deklaracje członkowskie i w pierwszym rzędzie tą sprawą zająłem się w naszym Instytucie. Zostałem wybrany na przewodniczącego Komitetu Założycielskiego. Po mniej więcej trzech tygodniach zdołaliśmy już zbudować sekcję „Solidarności” w Polskiej Akademii Nauk, czego w takim tempie nie potrafiłyby uczynić nawet wielkie, poważne uniwersytety. I to było przez dłuższy czas moje podstawowe pole działania.

Następnie zostałem zaproszony jako doradca do Komisji Zakładowej Stoczni Gdańskiej. Stocznia znalem od dawna i nie tylko ze względów zawodowych – w czasie strajku poznałem również samych robotników. Z racji pełnionej w KZ Stoczni Gdańskiej funkcji, zaproponowałem kiedyś kolegom utworzenie Sieci, Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarności” (nazwalismy to – wiodących) zakładów pracy. Stoczni Gdańska – największy zakład w mieście – miała najgorszy kontakt z MKZ-tem. Podobnie było z każdym regionem – MKZ był pełen ludzi, delegatów średnich i małych zakładów, którzy tylko tam mogli znaleźć oparcie. Sama Stocznia była za duża, przez co jakby osamotniona. A gdy coś się działo, to zaraz ze wszystkich stron kraju rozdzwaniały się telefony: co robić? Strajkujecie, nie strajkujecie? Idziecie w wolną sobotę do pracy, nie idziecie? Co się dzieje? Wtedy Komitet Zakładowy Stoczni i jego prezydium po prostu nie mieli się kogo zapytać. Dzwonienie do MKZ-u było bez sensu, gdyż w takich sytuacjach MKZ też patrzył wyczekująco na Stocznia. Przyszło nam wtedy na myśl, że w podobnej sytuacji są pewnie i inne zakłady, odpowiedniki Stoczni w innych regionach. Pojechalismy do Rzeszowa. Tamtejsze WSK i Stocznia Gdańska – to były pierwsze dwa ośrodki Sieci, a później dołączyła Stocznia Szczecińska, Cegielski w Poznaniu, Nowa Huta, Ursus, Kopalnia „Wujek”, itd., itd.

Sieć zajęła się przede wszystkim propozycjami reformy gospodarczej i propagowaniem ruchu samorządów pracowniczych. Sekcja „Solidarności” w PAN znalazła się w tej Sieci jako „oczko” osiemnaste, jak gdyby oczko specjalne, czyste usługowe. Wyszlismy z założenia, że tak jak cała Akademia swą pracą naukową ma służyć społeczeństwu polskiemu, tak PAN-owska „Solidarności” będzie służyła serwisem całemu Związkowi.

wi. Trudno było bowiem wyobrazić sobie „Solidarności” w PAN zajmującą się tylko walką o prawa pracownicze docentów, profesorów i asystentów w samej Akademii! Tak więc grupa osób z Ogólnokrajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarności” w PAN pełniła zarazem funkcję usługową – Sekretariatu Sieci. Co prawda zebrania Sieci odbywały się na terenie któregoś zakładu, jednak uchwalone teksty musiały być przecież przepisywane, rozsyłane, itd.

Następnie zaczęła się kampania wyborcza. W Gdańsku było tylko 800 pracowników PAN, w związku z czym mieliśmy prawo do jednego delegata. Wszystkie gdańskie instytucje Akademii wysunęły mnie jako kandydata na Zjazd Regionalny, tam wybrano mnie do Zarządu Regionu i delegatem na Zjazd Krajowy, gdzie pełniłem funkcję sekretarza Komisji Programowej.

– A co było po Zjeździe Krajowym? Czy nadal był Pan tylko członkiem Zarządu Regionu, czy też sprawował Pan również funkcje we władzach centralnych?

– Nie, we władzach centralnych żadnych funkcji nie sprawowałem. Ponieważ po Zjeździe paru kolegów poszło – jak to się mówi – wyżej, Lech Wałęsa zgłosił moją kandydaturę w wyborach uzupełniających do uszczuplonego Prezydium Zarządu Regionu. Nie zgodziłem się kandydować (czyżym się nieco naraziłem), gdyż formalne wejście do Prezydium oznaczałoby konieczność rezygnacji z pracy w Instytucie, z działania w PAN-owskiej „Solidarności”, nie starczyłoby czasu na Sieć. 25 lat byłem pracownikiem tego Instytutu, docentem, przez 15 lat byłem kierownikiem Pracowni Laserowej. Jakoś nie miałem siły tak po prostu wymówić. Z kolei nie potrafiłem też ograniczyć działalności związkowej; stałem się już tylko symbolicznym kierownikiem pracowni, pojawiającym się raz na tydzień na parę godzin, żeby z kolegami porozmawiać, zadysponować, zapewnić ciągłość pracy badawczej. Zostałem więc nieetatowym członkiem Prezydium i zajmowałem się sprawami ekonomicznymi oraz współpracą z samorządami robotniczymi.

– Wyjechał Pan na dwa dni przed ogłoszeniem stanu wojennego. Była to podróż służbowa?

– Tak, była to podróż służbowa z PAN. Zostaliśmy zaproszeni przez Amerykanów na coroczną konferencję laserową do Nowego Orleanu, oczywiście na koszt gospodarzy, gdyż PAN na taki wyjazd pieniędzy nie miała. Konferencja ta rozpoczęła się 14-go grudnia, więc już 11-go, wraz z trzema kolegami, wyjechałem z Polski.

– Na pewno zainteresuje naszych Czytelników, jak doszło do utworzenia Biura Solidarności, tej ambasady Związku w Brukseli. O ile mi wia-

domo, koncept powstał najpierw w Paryżu, gdzie powstało również Biuro. Następnie powstało ono również w Brukseli. Kiedy to w ogóle się zaczęło?

— Teraz jest to jedno Biuro, natomiast zaczęło się spontanicznie. Otóż po 13 grudnia wszędzie na świecie, a w każdym razie w Europie i w Ameryce, powstawały samorzutnie komitety „prosolidarnościowe” pod różnymi nazwami. Nazywały się przeważnie komitetami pomocy, poparcia, komitetami informacyjnymi, biurami informacyjnymi, itp. Tego rodzaju aktywność wzrastała bardzo szybko i energicznie. Wszystko to było tak samo spontaniczne jak w kraju, gdzie „oddolnie” odtwarzały się komórki zakładowe, redakcyjne, pism, biuletynów. Odtwarzały się w różnych formach struktury regionalne, ale brak było kierownictwa krajowego. Lech siedział internowany w Arłamowie, zaś TKK jeszcze się nie utworzyła. („Spotkania” wydały niedawno książeczkę pt. „Konspira”, która bardzo sugestywnie — moim zdaniem — oddaje klimat tworzenia się i działania TKK.) Co prawda już 13 stycznia powstały OKO (Ogólnopolski Komitet Oporu), ale ta pierwsza inicjatywa, chyba nazbyt spieszna jak na warunki stanu wojennego, okazała się nieudana. Było jednak rzeczą oczywistą, że w Polsce zacznie działać krajowe kierownictwo Związku, no bo Związek, pomimo aresztowań, nie został złamany. Wobec tego i na Zachodzie potrzebny był ośrodek, z którym to odtworzone krajowe kierownictwo będzie mogło współpracować. Tylko jak to zrobić? Jeszcze chyba w lutym powstała inicjatywa utworzenia Grupy Delegatów I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”, a co najważniejsze — Sekretariatu Grupy. Dlaczego tak się to nazywało? Otóż na Zachodzie nie było wówczas nikogo z Komisji Krajowej. Było dwóch członków Krajowej Komisji Rewizyjnej i kilkunastu delegatów na Zjazd. Ta grupa miała więc obowiązek coś tu zorganizować, żeby nie tracić czasu i przygotować grunt dla działania komórki, która niewątpliwie później zostanie powołana — już z mandatu odtworzonych władz krajowych.

— Był zjazd w Zurychu, nieprawdaż?

— Ten był pierwszy, w grudniu 1981, potem ósmego stycznia w Brukseli, potem następane zjazdy przedstawicieli komitetów i grup, gdzie dyskutowano, uchwalano deklaracje, ale wciąż nie powstawała struktura...

— Te informacje niestety do nas nie docierały...

— Ja jeszcze w grudniu dostałem „cynk” z Polski, żebym nie wracał, jak to wyrażono „wprost do pudła”, tylko starał się tutaj coś zrobić. To był pierwszy sygnał, że komórka na Zachodzie będzie wkrótce Związkowi potrzebna. Bo oczywiście w pierwszym odruchu chciałem na-

tychmiast wracać; zebranie Zarządu Regionu w Gdańsku było przewidywane na 27 grudnia i chciałem na nie zdążyć... Uplętnęło dobrych parę dni, zanim uzmysłowiłem sobie, że ten etap się skończył.

Ale wracając do tematu: porozumieliśmy się telefonicznie i wreszcie 24 lutego na spotkaniu w Paryżu utworzyliśmy Sekretariat Grupy Delegatów. Było jasne, że Sekretariat musiał być zlokalizowany w Brukseli, gdyż w tym mieście znajdują się siedziby obu demokratycznych międzynarodowych konfederacji związkowych — MKWZZ, czyli Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych oraz Światowej Konfederacji Pracy. Wychodziliśmy z założenia, że Sekretariat powinien działać blisko tych central i jak gdyby poprzez ich strukturę docierać do poszczególnych związków krajowych.

Sekretariat powstał więc w Brukseli, siedzibę miał w biurze chrześcijańskiej centrali związkowej CSC i miał go prowadzić Krystyna Ruchniewicz. W miesiąc później ja zostałem poproszony o pracę w tym Sekretariacie, przyjechałem więc z Ameryki do Brukseli. Od tego czasu minęły już trzy lata. W maju 1982 roku dostałem list od TKK — pierwszy dłuższy materiał przedstawiający sytuację w Kraju i wyrażający pogląd podziemnego kierownictwa Związku na temat działalności za granicą. W tym liście zaproponowano mi zajęcie się organizacją oficjalnego przedstawicielstwa zagranicznego oraz kierowanie nim. TKK powstała 22 kwietnia, jak pamiętamy, a ten list jest z 8 maja...

— Była to właściwie nominacja na „ambasadora” „Solidarności” na Zachodzie?

— Nie, nie traktowałem tego personalnie, lecz instytucjonalnie. Wtedy wiedziałem już, że Sekretariat Grupy Delegatów przeksztacił się w Biuro. Natomiast zdawałem sobie sprawę, że to Biuro, żeby mogło efektywnie funkcjonować, musi zyskać poparcie i współpracę tych licznych grup i komitetów pomocy „Solidarności”, zwłaszcza tych największych; nie miało sensu tworzenie go jak gdyby obok tych organizacji czy przeciw nim. Akt erekcyjny Biura Zagranicznego NSZZ „Solidarność” — bo tak TKK jej zdefiniowała — nosi datę 1 lipca 1982. TKK przesała również prośbę o pomoc w uruchomieniu Biura do sekretarzy generalnych MKWZZ i ŚKP. A w połowie lipca, grupa poparcia „Solidarności” z Norwegii, zorganizowała w Oslo kolejne zebranie przedstawicieli różnych grup. Na zebraniu tym po raz pierwszy zaprezentowane zostały decyzje TKK, no i skierowaliśmy do kolegów prośbę o współpracę. Tu w zasadzie rozpoczęła się realizacja tej prośby; przez jedne komitety decyzja TKK została przyjęta z entuzjazmem, przez inne — nie. Natomiast zebrania wymogli (czego nie mogę sobie wybaczyć do

dzisiaj) odstępstwo od instrukcji TKK i zmianę nazwy na Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą. Nazwa jest myląca. Wskazuje, że jakoby naszą rolą było koordynowanie czegoś lub kogoś. To nie jest zgodne z intencją TKK. Jesteśmy po to, żeby pracować dla Związku w kraju, a praktycznie — dla jego kierownictwa. To jest normalne biuro zagraniczne, tyle że ze względów — nazwijmy to — „technicznych” zlokalizowane w Brukseli, a nie w swej statutowej siedzibie w Gdańsku. A to powoduje, że ciąży na nas i więcej obowiązków, i większa odpowiedzialność. Pomińmy całą — niebawale pracochłonną — dziedzinę kontaktów z krajem. Głównym zadaniem naszego Biura jest współpraca z międzynarodowym ruchem związkowym, ze wszystkimi związkami, które takim kontaktem są zainteresowane. Pobudzanie i podtrzymywanie tego zainteresowania. Nasze prerogatywy są dalej idące, niż normalne biura zagraniczne, z powodu utrudnionej komunikacji z władzami Związku w Polsce. Bardzo często musimy działać samodzielnie, a rozliczani jesteśmy *post factum*. Potrzebne jest więc wyczcucie i rozwaga.

— Rola ambasadora...

— Chciałem podkreślić, że oczywiście jestem reprezentantem „Solidarności” na Zachodzie, ale nie uważam tej nominacji za personalną *sensu stricto*. Instytucją przedstawicielską jest Biuro, małą rolę co prawda i utrzymywaną przez demokratyczne zachodnie związki zawodowe w ramach pomocy materialnej dla „Solidarności”. Biuro jest więc ambasadą Związku, a jestem ambasadorem tylko dlatego, że aktualnie jestem jej kierownikiem. Jeżeli krajowe władze „Solidarności” postanowią jutro zmienić kierownika, to nie będzie Milewskiego, tylko będzie Iksiński! Instytucjonalne przedstawicielstwo „Solidarności” pozostanie, zmieni się człowiek. Ludzie w organizacjach demokratycznych zmieniają się często. TKK, proszę zwrócić uwagę, też jest instytucją — u nich już się zmieniło 50 % tego pierwotnego składu. Jednych aresztują, inni dochodzą, instytucja trwa. Bardzo mi zależy na docenieniu wagi faktu, że „Solidarność” stać na instytucjonalne przedstawicielstwo. Przed „Solidarnością” KOR czy ROPCio, teraz grupy, także inne represjonowane związki zawodowe z różnych krajów — mają swoich przedstawicieli, ale to są właśnie imienni Iksifircy. To naprawdę bardzo duże osiągnięcie „Solidarności”.

— Słusznie, macie również filie w Paryżu, w Torontu, w Sztokholmie...

— Tak. Decyzja o utworzeniu Biura została, jak powiedziałem, przyjęta różnie. I tak na przykład komitet w Paryżu zgłosił jak gdyby najdalej idący akces pomocy powstającemu Biuru. Zgromadził on wówczas na swoim koncie ponad milion

dolarów. To francuskie związki zawodowe zorganizowały zaraz po 13 grudnia zbiórkę pieniędzy nie tylko na pomoc humanitarną dla społeczeństwa polskiego, ale również na wspieranie NSZZ „Solidarność”! Tylko Francuzi to zrobili. I komitet paryski cały ten fundusz przekazał do dyspozycji Biura na pomoc dla „Solidarności” w Polsce. Część komitetu tych decyzji nie zaakceptowała, nastąpiło rozbiście, no, ale to już — na szczęście — przeszło. Gotowość współpracy zaoferowały grupy w Sztokholmie, w Amsterdamie, potem w Londynie, w Rzymie... Komitety współpracujące, także biura filialne samodzielnie organizują kontakty ze „swoimi” związkami zawodowymi. Ten ich dorobek jest chyba najważniejszy, zarówno dla Związku, jak i dla samej grupy, gdyż zazwyczaj decyduje o jej dalszych losach (lokal, pomoc wydawnicza od związków, itp.). Biura rozbudować nie można z przyczyn finansowych — wydatki na nasze działanie pokrywane są przecież ze składek zachodnich związkowców. Chętnych na takie warunki pracy zresztą także brakuje. Byłoby psychologicznie niekorzystne dla nas, gdyby „Solidarność” miała swoje biuro zagraniczne bardziej rozbudowane niż normalne biura zagraniczne normalnych związków. Co prawda nasze obowiązki są znacznie większe, bo biuro zagraniczne np. DGB nie musi latać naokoło świata — telefonicznie, listownie, a także fizycznie — by starać się o pomoc materialną i polityczno-moralną dla swojego związku. My musimy. Nie jest łatwo uzyskać pomoc, tego nie muszą panu chyba tłumaczyć — jest pan wystarczająco długi na Zachodzie. Ale pomimo wszystkich tych „odchyleń”, staramy się być normalnym biurem zagranicznym, także w miarę możliwości staramy się prezentować „Solidarność” jako względnie normalny związek zawodowy. Oczywiście, jest represjonowany, dlatego musiał „zejść do podziemia”, mnóstwo ludzi jest w więzieniach, itd. Ale ta „normalność” jest potrzebna ze względów psychologicznych — normalni ludzie, w normalnych, demokratycznych krajach nie lubią sytuacji nienormalnych. Moim zdaniem to, co w Polsce się dzieje, jest nienormalne od dwustu lat, z krótką przerwą. Myśm się już tak jakoś ustawili, mamy jasne cele i do nich w sposób normalny dążymy. A dowodami na „normalność” Związku, działaniami konstruktywnymi, zyskujemy efektywniejsze poparcie niż prezentacją postawy martyrologicznej.

— To, co Pan powiedział prowadzi mnie na zupełnie inne płaszczyzny i prowokuje do dalszych pytań, które wychodzą poza ramy tego wywiadu, którego celem pierwotnym było przedstawienie osoby Jerzego Milewskiego, itp.

Kontakty macie na pewno bardzo dobre z tymi organizacjami, o których Pan wspominał,

widać również współpracę ze związkami włoskimi, ze związkami francuskimi. Gdzie leży przyczyna tego, że współpracą z niemieckimi związkami zawodowymi jest niktą lub wręcz słaba albo jej w ogóle nie ma. Dzisiaj w dyskusji plenarnej (międzynarodowe sympozjum w Turynie – patrz „Pogląd” nr 2/75) podałem liczbę 30 tys. dolarów (pomoc DGB dla „Solidarności” w ostatnich trzech latach), która absolutnie nie jest przesadzona, która pochodzi z prawie oficjalnych źródeł, która nie była nigdzie publikowana i wiadomo jest, że niemieckie związki zawodowe niewiele robią dla „Solidarności”. Pozytywne było to, że DGB poparło nas politycznie i moralnie. Kiedyś wiosną 1984 r. zadzwoniłem do Kristoffersena (kierownik działu zagranicznego w centrali DGB w Duesseldorfie – przyp. E.K.). Mieliśmy kłopoty z berlińskimi władzami, które chciały nas wyrzucić z Berlina. Kristoffersen zadzwonił do przewodniczącego DGB w Berlinie, Pagelsa i ten opowiedział się za nami, podobnie jak wiele innych organizacji politycznych. To nam rzeczywiście pomogło, ale...

— Rozmawiałem z Kristoffersenem na ten temat i prosiłem go, żeby to zrobił, gdyż zwracaliście się także i do nas. Nasze Biuro nie powinno, uważam, próbować wpływać na czynniki polityczne, a zwłaszcza administracyjne w jakimkolwiek kraju, bez pośrednictwa związków zawodowych tego kraju. Nigdy nie idziemy do polityków, do rządu bez towarzystwa lokalnego przywódcy związkowego.

— To, co zostało dla nas zrobione, było cenne i oczywiście jesteście wdzięczni Kristoffersenowi, Pagelowi i wszystkim innym, którzy nam pomogli. Ale pomimo wszystko uważam, że jest to za mało. Niektórzy nasi współpracownicy nie mogą kontynuować działalności, bo zostali po prostu wyrzuceni z Berlina. Równocześnie dla Polski, dla „Solidarności”, robi się chyba niezbyt wiele, tym bardziej, że mamy do czynienia z potężnym związkiem. W jaki sposób można by wpłynąć na Niemców, których stać było w roku 1982 na miliony paczek, a których nie stać dziś na nic więcej, jak kilka werbalnych zapewnień ze strony DGB?

— W tej sprawie pozwolę sobie wygłosić najpierw credo podstawowe. Pomoc udzielana „Solidarności” jest dobrowolna, ponadto musi być sprawą bezwarunkową. My nie moglibyśmy przyjmować pomocy warunkowej, na przykład warunkowanej względami politycznymi — proszę bardzo, poprzemy was, ale bądźcie bardziej prawniczo albo lewicowo, albo jacyś jeszcze. Nie. My mówimy wszystkim: oto „Solidarność”, która potrzebuje pomocy, także materialnej, ale prosimy was o pomoc dla „Solidarności” takiej, jaką ona naprawdę w Polsce jest; ma taki program, TKK, Wa-

łęsę, struktury, tak działa... Tego bezwzględnie przestrzegamy. Pomoc jest dobrowolna. Nikt nie jest zobowiązany „Solidarności” pomagać, absolutnie nikt. Za pomoc dobrowolną i bezwarunkową „Solidarność” dziękuje wszystkim jednako. Nie może dziękować goręcej tym, którzy są więksi, bogatsi, mocniejsi, a nie dziękować na przykład małym związkom, których pomoc w wymiarze bezwzględnym jest mniejsza. O pomoc trzeba zabiegać, ale jej nie komentować; to chyba oczywiste. Trzeba też wspomnieć, że Biuro w Bremie było kompromitacją „Solidarności”. Ten zespół był identyfikowany z „Solidarnością” jak żaden, bo byli to ludzie z kolebki Związku, ze Stoczni Gdańskiej. To było nieudane biuro. Poniśliśmy i nadal ponosimy straty z tego powodu. Można się tylko cieszyć, że taki przypadek jak w Bremie, jest jednak odosobniony... No, mieliśmy jeszcze ciężkie przejścia w Kanadzie, ale jak na tę liczbę komitetów na całym świecie... W Niemczech jest chyba największa ilość emigrantów polskich ostatniego okresu, bardzo, bardzo różnych, sam pan wie. Ta sytuacja niewątpliwie zraniła Niemców, zwłaszcza IG Metal, najpotężniejszy związek w DGB, który bezpośrednio odczuł Bremę. Takie wrażenia społeczne zostawiają dość trwałe ślady. Jest to trudność i strata, ale nie przesadzajmy w ocenie jej rozmiarów.

Pomoc polityczną ze strony DGB mamy. Przewodniczący bądź sekretarze generalni poszczególnych związków wchodzi w skład zarządu MKWZZ, zasiada w tym gronie także Ernst Breit, przewodniczący DGB. Pozycja MKWZZ w stosunku do „Solidarności” jest absolutnie jasna. Niedawno w Brukseli mieliśmy znowu okazję przekonać się o tym. Było zebranie zarządu MZWZZ, na którym uchwalono kolejną, bardzo mocną rezolucję w sprawie Polski.

— Prasa niemiecka podała, że rezolucja została uchwalona, ale nie informowano, iż Breit za jej uchwaleniem głosował i w ostateczności ją podpisał. To bardzo ciekawe.

— Rezolucja została przyjęta jednogłośnie. Zebranie odbywało się 12-14 grudnia, podjęto inicjatywę, przesunięto więc punkt o Polsce na pierwszy dzień obrad. Oczywiście odbyła się dyskusja, naniesiono poprawki i postanowiono, że 13 grudnia oficjalna delegacja MKWZZ uda się do ambasady polskiej, żeby tę rezolucję wręczyć ambasadorowi. Poinformowano ambasadę, ambasador z góry odmówił przyjęcia, mimo to delegacja wybrała się do ambasady. Delegacja liczyła nominalnie 16 osób, z pamięci nie wyliczę wszystkich. Byli tam sekretarz generalny i przewodniczący MKWZZ, Bergeron z francuskiej Force Ouvriere, Scarpellini z włoskiego CISL, Ernst Breit z DGB właśnie, Mos Evans z brytyjskiej TUC,



Lane Kirkland z ALF CIO, pani D'Souza z Indii, Richard Martin z kanadyjskiej CLC, Kawore z regionalnej organizacji afrykańskiej, Shioji z japońskiej DOMEI, Sandegren z Norwegii, był też sekretarz generalny CUSO, jednego z pięciu związków w RPA, który dosłownie kilka dni wcześniej wyszedł z więzienia... Do tej delegacji dołączyli „na ochotnika” jeszcze inni uczestnicy zebrania zarządu MKWZZ, m. in. także Kristoffersen. Cała grupa podjechała pod ambasadę, nikt nie otworzył drzwi, rezolucję przerzucono więc przez płot, następnego dnia wysłano ją też pocztą, została zresztą zwrócona.

Po tym „miłym” przyjęciu, do zebranych zwrócił się John Wanderveken, sekretarz generalny MKWZZ, że „skoro nas tutaj nie chcą przyjąć, to chodźmy do Biura „Solidarności”, tam nas przyjmą na pewno”. I cała ta delegacja – a była to przecież związkowa superczołówka – złożyła symboliczną, 15-minutową wizytę w naszym Biurze. W symbolicznym dniu 13 grudnia.

Ernst Breit pełni funkcję przewodniczącego komitetu finansowego MKWZZ, który to komitet uchwała przyznanie dotacji materialnych dla „Solidarności” w kraju i dla naszego Biura – prawie połowa kosztów operacyjnych Biura pokrywana jest przez MKWZZ. Jasną jest rzeczą, że gdyby on się sprzeciwił, to tych dotacji by nie było. Tak więc, proszę pana, w ramach międzynarodowego ruchu związkowego jest polityczna pomoc ze strony niemieckich związków. Wspomagają nas przeciw także międzynarodowe sekretariaty branżowe – metalowców, górników, pocztowców i innych branż, do których niemieckie związki również należą. Na przykład Hans Mayr, przewodniczący IG Metal, jest jednocześnie przewodniczącym International Metal Workers Federation. Inny człowiek niemiecki działacz związkowy Gerd Muhr, jest przewodniczącym grupy pracowniczej w MOP-ie. MOP jest – jak wiadomo – trójczłonową organizacją: są tam delegaci rządów, pracodawców i pracowników. Grupy te mają swoje zebrania i „Solidarności” otrzymuje głos (po 13 grudnia oczywiście), właśnie na zebraniu grupy pracowniczej. Tylko tam może go otrzymać, bo przecież nie wchodzi w skład „pełnej” polskiej delegacji i raczej trudno sobie wyobrazić, że dostalibyśmy głos bez poparcia Gerda Muhra. Zresztą on swoją sympatię do „Solidarności” wyrażał niejednokrotnie. W zeszłym roku, kiedy odczytywałem list Lecha Wałęsy przysłany na tę okazję i przyjęty przez salę owacyjnie (no, nie przez wszystkich! Przedstawiciele związków zawodowych z krajów „demokracji ludowej” oraz niektórzy inni związkowcy komunistyczni demonstracyjnie opuścili salę), Gerd Muhr zwrócił się do mnie: „Widzisz, jaka tu

jest owacja. Przekaż Lechowi Wałęsie, przekaż kolegom zapewnienia, że „Solidarności” cieszy się nieustannie wielkim, pełnym poparciem w grupie pracowniczej.”

– Cieszę się, że to słyszę. To jest przynajmniej pozytywne, że Niemcy na międzynarodowej arenie nie stawiają żadnego oporu, a nawet wprost przeciwnie, jak Pan tu mówi – popierają „Solidarności”. Prywatnie muszę jednak powiedzieć, że w ich kraju to najpierw jesteśmy obcokrajowcami, a dopiero później zaczynają się inne rzeczy. Ale nasz problem to już inna sprawa. O'key.

Miałbym jeszcze jedno pytanie. Na przykład roku Joerg Bremer, korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, w związku z ujawnieniem się Szumiejki i wyjściem z więzienia Lisa – który powiedział, że tymczasem to on działał – będzie – spekulował, że prawdopodobnie jest kryzys w TKK i TKK, jako organizacja przestała istnieć. Z drugiej strony wiadomo, że nastąpiła ogromna decentralizacja w strukturach „Solidarności”, że są grupy, że TKK jest właściwie jednym z ośrodków opiniodawczych. Jak widać te sprawy w Brukseli?

– Najlepiej zacytować wywiad Lecha dla „Tygodnika Mazowsze” (Nr 110 z 13. 12. 84.). Mój ten wywiad, w tłumaczeniu na angielski i francuski, zamieścili w naszym „News”. Jego zdaniem istnieją dwa uzupełniające się ośrodki kierownicze „Solidarności”: TKK pod ziemią i Wałęsa oraz członkowie Komisji Krajowej. I dalej: „...czasami mówi się, że TKK słabnie. A to my słabniemy! Chcę, żeby TKK była naprawdę ciałem potrzebnym, niezbędnym. Zresztą gdyby TKK nie było, to tak, jak gdybyśmy ja zdjął kask i tę pałkę miał nad gołą głową.”

Jeżeli chodzi o zamierzenia i aktywność naszych działaczy „nad ziemią”, to z oczywistych powodów nie należy o tym mówić. Nie wiem, skąd czerpał wiadomości pan Bremer, bo Bogdan Lis po wyjściu z więzienia owiadczył właśnie, że nie zamierza zrezygnować z działalności. Jak i co będzie robił, tego nie wiem. A Gienek Szumiejko wyszedł z podziemia z przyczyn osobistych. Zna pan list Wałęsy, w którym dziękuje on Gienkowi za pracę w TKK? Gienek zresztą już dawno temu mówił, co przyciążają autorzy „Konspiry”, że nie wytrzyma w podziemiu w nieskończoność.

W TKK niewątpliwym symbolem jest Zbyszek Bujak. Ludzi działających jest tam więcej, nie tylko ci znani wszystkim z nazwiska, TKK zmienia bowiem w pewnym stopniu formułę. Obecny skład, to także reprezentacje regionów, regionów wystarczająco silnych, aby stać się było na wydelegowanie przedstawiciela pracującego w TKK. Ci reprezentanci są anonimowi. Jestem przekonany, że instytucja TKK istniała dzięki temu, że nie opiera się tak mocno na nazwiskach-symbolach.

Oczywiście, gdyby Bujaka zabrakło, to byłby wstrząs dla TKK. Taki sam wstrząs wywołałby brak Lecha, który jest przecież symbolem dla całej „Solidarności”. Tym niemniej wierzę, że nasza organizacja jest wystarczająco silna, żeby takie wstrząsy znieść.

– Dziękuję za rozmowę. Przy okazji następnego spotkania poproszę Pana o omówienie wielu innych spraw, na które tym razem nie starczyło czasu.

Turyn, dn. 26. 01. 1985 r.

(Wywiad autoryzowany, Bruksela, maj 1985)



Stało się. W wyniku drugiej wojny światowej, a nie czyichś tam błędów, pomyłek, niedopatrzeń, wróciliśmy do Europy. Wróciliśmy okaleczeni moralnie. Przystąpiliśmy do wojny i trwaliśmy w niej jako moralny monolit, zakończyliśmy ją rozdarci i skróceni. Wróciliśmy do Europy w sytuacji mniej korzystnej niż była ona nam kilkakrotnie proponowana. Wróciliśmy nie jako zwycięski aliant, ale w wyniku politycznego zwycięstwa Rosji, przy niesmaku całej Europy, dla której – chcąc nie chcąc – nasze Ziemie Zachodnie zamiast efektu zwycięstwa nad Niemcami, były polityczną porażką wobec Rosji. Gdyby nie upór Mikołajczyka i jego londyńskiej ekipy niezależnie od politycznej konfiguracji, ziemie te mogły być moralnym zwycięstwem Europy. To Europa miała nam zapłacić za udział w drugiej wojnie światowej, a w efekcie zapłaciła Stalinowi naszymi Ziemiami Zachodnimi za udział jego kilkunastu dywizji w końcowych tygodniach wojny z Japonią.

Stało się. Zostaliśmy w „strefie wschodniej”, bo taki miał być – i inny nie mógł być – wynik drugiej wojny światowej. Za to w tej strefie mieliśmy całkowicie w swych rękach techniczny klucz do gospodarki czeskiej i węgierskiej, a w przyszłości także do części gospodarki austriackiej. Mieliśmy techniczny klucz do tranzytu między Rosją a NRD, a w przyszłości do całej wymiany Rosja-Europa. Mieliśmy dostęp do morza, o jakim tylko marzyliśmy w naszej tysiącletniej historii. Z naszego terytorium, właściwie je wykorzystując, mogliśmy oddziaływać na Bałkany i Skandynawię.

„Wyciągnąć pozytywne wnioski z pozytywnych zjawisk.” Posiadaniem tej zdolności sprawdza się każdy intelektualnie sprawny człowiek. Naród, który potrafi wyciągnąć pozytywne wnioski z tak negatywnych zjawisk, jak przegrana wojna, może nie tylko przetrwać, nie tylko się odbudować, ale w charakterze „przegranego” odegrać wielką rolę. Taką rolę odegrały Niemcy, Włochy i Japonia w pierwszym dziesięcioleciu po przegranej przez siebie wojnie. Narodem, który uważał się za „przegrany” była... Polska. Tego już nikt nie mógł zrozumieć, nawet w Ameryce.

Fragment książki Józefa Kuśmierka – Polska a Zachód, czyli oczekiwanie na pomoc.

Polycję tę można nabyć w księgarniach polskich na Zachodzie, jak również składając zamówienia bezpośrednio w redakcji „Pogładu”.

132 strony – DM 12, (ISBN 3-924686-00-4)

Bogdan Szczebłowski

# Siedlisko kontrrewolucji. „Kto ma umysł, ten ma władzę”

Wprowadzona w życie w maju 1982 roku ustawa o szkolnictwie wyższym stanowi usankcjonowanie ideologizacji wszystkich elementów życia uczelnianego. Pod koniec ubiegłego roku pojawił się jednak projekt nowelizacji tejże ustawy, jako zbyt liberalnej. Artykuł Bogdana Szczebłowskiego stanowi kontynuację jego rozważań na temat procesu zniewalania środowiska akademickiego, zawartych w artykule „Pranie mózgów” („Pogląd” 5/78).

Stan wojenny zaskoczył wszystkich. Zaskoczył robotników, opozycjonistów, działaczy związkowych, spadł jak grom z jasnego nieba na środowisko akademickie. Dekret z 12.12.1981 roku o stanie wojennym rozwiązał Niezależne Zrzeszenie Studentów, zawiesił w działaniu samorządy studenckie. Setki działaczy obu niezależnych struktur trafiły do obozów internowania, wytaczano im procesy w trybie doraźnym, wręczano „wilcze bilety”. Wojna reżymu ze środowiskiem akademickim toczyła się na dwóch frontach. Pierwszy, to bezwzględna walka z „kontrrewolucyjną” młodzieżą akademicką, drugi – walka z nauką polską, reprezentowaną przez kadrę naukową uniwersytetów i instytutów badawczonaukowych. W miesiącu po ogłoszeniu stanu wojennego junta zapowiedziała zmiany w ustawie o szkolnictwie wyższym. Główny nacisk położono na zniesienie, względnej w okresie „Solidarności” autonomii i samorządności wyższych uczelni, przywrócenie przymusowej ideologicznej indoktrynacji studentów, oczyszczenie z „wrogich elementów” stanowisk rektorów, dziekanów, dyrektorów instytutów. 4 maja 1982 roku Sejm uchwalił ustawę o szkolnictwie wyższym, która swą treścią zabijała wszystko, co demokratyczne. W wyniku jej postanowień rok akademicki 1982/83 rozpoczął się okrągłą liczbą trzystu godzin politycznej indoktrynacji młodzieży, studiującej na pierwszych dwóch latach studiów i 90 na pozostałych. Pod koniec czerwca '82 roku junta ogłosiła tzw. weryfikację wśród kadry naukowej. Nikt, komu nie jest obce pojęcie weryfikacji w peerelowskiej nowomowie, nie miał żadnych trudności interpretacyjnych. Próbowano usunąć z uniwersytetów naukowców, którzy wyrażali sprzeciw wojskowemu zamachowi stanu oraz tych, których poglądy były niezgodne z poglądami generalsko-partyjnej klikki. I tak: pierwszym tego przejawem było zmuszenie do rezygnacji ze swych stanowisk demokratycznie wybranych rektorów: Uniwersytetu Warszawskiego – prof. Henryka Samsonowicza i po-

znańskiego – prof. Janusza Ziółkowskiego. Krajowa Konferencja Rektorów, która powstała z inicjatywy tego drugiego, znalazła się na jednym z pierwszych miejsc listy stowarzyszeń zawieszonych w działaniu mocą dekretu o stanie wojennym. Taki sam los spotkał rektorów uniwersytetów w Gdańsku, Katowicach i Lublinie. Przydzieleni na każdą uczelnię komisarze wojskowi, nakazali kadrze naukowej przeprowadzać pogadanki ze studentami o konieczności wprowadzenia stanu wojennego i o jego zbawczym dla polskiej gospodarki charakterze.

Zmiany zachodzące na polskich uniwersytetach za czasów „Solidarności”, były solą w oku rządzących Polską. Zdawali sobie sprawę, że nie mając żadnego poparcia wśród robotników i rolników, czego najwymowniejszym przykładem było powstanie niezależnych związków obwoju grup zawodowych, po cichu liczyli na częściowe przynajmniej, zjednanie sobie środowiska naukowego. Zdecydowana większość, choć nieprawdą byłoby twierdzić, że nie było wiernopoddańczych naukowców, przyłączyła się do ruchu posierpniowej odnowy. Środowisko dostrzegło możliwość bycia sobą. Najdzwniejsza z polskich wojen pod hasłem wyboru „mniejszego zła”, brutalnie wdarła się do domów, wywlekła czołgi na ulice, pacyfikowała fabryki, uwięziła działaczy związkowych, chcąc w ten sposób szczerle zamknąć drzwi do demokracji. *Kto ma umysł, ten ma władzę*. Komuniści znając tę starą prawdę wiedzieli, że osiągnięcie normalizacji nie jest możliwe dzięki sięgnięciu li tylko do wojenno-administracyjnych środków. Potrzebowali niejako „naukowego” uzasadnienia swego bezprawia. Temu też celowi poddyktowana była nagonka na inaczej myślących nauczycieli akademickich i ich uczniów.

## NOWELIZACJA NOWELIZACJI

Obowiązująca od maja 1982 roku ustawa usankcjonowała wszystkie pomysły reżymowych

projektantów, którzy w ten sposób wymazałi z niej wszelkie przejawy samorządności i autonomii. Ustawa — jakby się mogło wydawać — całkowicie podporządkowała szkołę wyższą władzom politycznym, ukrytym w tekście pod słowem „minister”. Nie okazało się to jednak wystarczającą zaporą dla samorządowych i demokratyzujących tendencji w środowisku akademickim. W ubiegłym roku uniwersytety obiegił projekt nowelizacji obowiązującej ustawy. Projekt uwzględnia „strategiczny cel” wersji istniejącej, sformułowany dość jasno w jej uzasadnieniu:

*Celem strategicznym postulowanych później zmian w ustawie jest zapewnienie kształcenia w szkołach wyższych socjalistycznej inteligencji, co można osiągnąć jedynie w drodze doboru kadry nauczycieli akademickich o właściwej postawie społeczno-politycznej, gwarantującej socjalistyczne wychowanie studentów. (...) W rozwiązaniach powyższych należy zapewnić właściwe miejsce w szkołach wyższych dla PZPR i stronnictw politycznych, socjalistycznych organizacji studenckich oraz związków zawodowych. W szczególności trzeba stworzyć warunki dla sprawowania kierowniczej roli partii w szkole wyższej. Pożądane jest także stworzenie możliwości dla szerokiego rozwoju organizacji studenckich, czemu na przeszkodzie stoją obecnie prerogatywy samorządu studenckiego.*

Komentarz do powyższego fragmentu jest zbyteczny. Lista poprawek, jakie proponuje projekt, jest długa — zmienia 80 artykułów obowiązującej ustawy. Nie trzeba tutaj tłumaczyć, że wszystkie zmirzają do jednego celu — urzeczywistnienia całkowitego ubezwłasnowolnienia środowiska akademickiego. Społeczność akademicka traci wszystkie swoje uprawnienia na rzecz ministra. Najważniejsze to: prawo do uchwalania (przez Senat) statutu szkoły, regulującego jego wewnętrzną organizację i sposób funkcjonowania, oraz do wybierania (przez Senat lub Kolegium Rektorów) rektora i prorektorów. Dalej: minister może uchylić dowolną decyzję rektora, a także odwołać go przed upływem kadencji. Tak więc, narzucono szkole rektor we wszystkich swych poczynaniach będzie zależny od ministra. Na tej samej zasadzie rektor uzależnia od siebie dziekanów, których może dowolnie mianować i odwoływać przed upływem kadencji (na wniosek ministra). Organy kolegialne tracą także prawo decydowania o obsadzie stanowisk dyrektorskich, prawo ustalania programów nauczania i planów studiów oraz prawo uchwalania planów rzeczowo-finansowych szkoły. „Dobrodziejstwo” ustawy przynajmniej w tym względzie „funkcje opiniodawcze”, które w rzeczywistości nie będą miały żadnego wpływu na kształt decyzji odgórnych.

Aby nie było wątpliwości, jak daleko sięga pozycja ministra w „kontrolowaniu działalności szkół wyższych”, projekt pozwala zawiesić w czynnościach na okres do 6 miesięcy lub odwołać członka organu kolegialnego, który *podejmuje działalność sprzeczną z prawem lub interesem społecznym*, albo którego *postawa obywatelska jest spreczna z interesem społecznym*. Trzymając się powyższych odnośników minister może zawiesić wykonanie każdej decyzji i uchwały organu szkoły, zawiesić go w działaniu lub rozwiązać. Nieograniczoność jego władzy pozwala mu nawet zawiesić działalność dydaktyczną (do 6 miesięcy) lub rozwiązać jednostkę organizacyjną szkoły.

W odniesieniu do studentów i młodych pracowników naukowych projekt stara się usunąć lub w najgorszym wypadku zredukować do minimum udział tych grup społeczności akademickiej w pracach Senatu i Radach Wydziału. Chodzi tutaj zarówno o skład liczbowy jak i prawo głosu. Ci pierwsi mogliby wchodzić w skład Senatu tylko z ramienia organizacji studenckich o zasięgu ogólnopolskim.

Wszystkie powyższe zmiany mają służyć znieszeniu autonomii wyższych uczelni. Chodzi tu przede wszystkim o szybko postępujący proces autentycznej demokratyzacji i integracji społeczności akademickiej oraz o pierwsze w powojennej historii, oznaki odrodzenia naturalnej ludzkiej potrzeby inicjowania zbiorowych działań w interesie środowiska lub całego społeczeństwa. Nie jest tajemnicą, że na powstanie „Solidarności” znaczny wpływ miało poparcie prawne i moralne intelektualistów i nie od Sierpnia środowisko uniwersyteckie uważane jest za „siedlisko kontrewolucji”.

## BEZ ŻŁUDZEŃ

Prawdziwa lekcja historii, jaką przeżywa polska młodzież nie pozostawia cienia wątpliwości co do jej postawy i odporności na włączanie w jej głowy pustych słów i wyświechtanych propagandowych frazesów. Władcy PRL nie mają młodzieży nie do zaferowania. To właśnie młodzieży muszą czekać kilkanaście lat na własne mieszkanie, to młodzieży nie mogą kupić najpotrzebniejszych rzeczy, to ich dzieci czeka niedożywienie. Trzeba tutaj pamiętać, że absolwenci wyższych uczelni startują w samodzielne życie znacznie później, zwykle bez przysłówiowego grosza przy duszy i często z „przychówkiem” na rękach. Zdobywając „socjalistyczne wykształcenie” nie pozostawiają partii żadnych złudzeń, że kiedykolwiek mogą być po jej stronie. Stare, wyświechtane partyjne hasło *Młodzież zawsze z partii* nigdy nie miało swego pokrycia w rzeczywistości, a w obecnych warunkach może tylko posłużyć jako tytuł satyrycznej piosenki. ■

Krzysztof Z. Korewicz

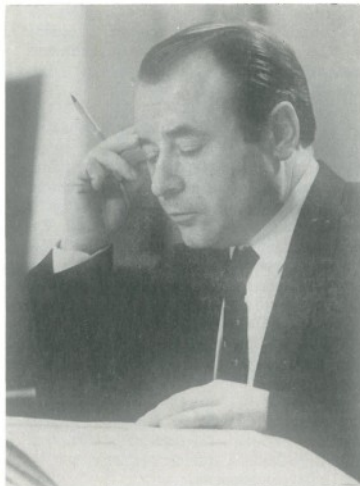
# Przed trudną decyzją...

## Wywiad z senatorem do spraw wewnętrznych Berlina Zachodniego

Zapowiadane od dłuższego czasu — w różnej formie — przez władze zachodnioniemieckie zmiany przepisów dotyczących pobytu w Republice Federalnej obywateli krajów Europy Wschodniej wejdą w życie w najbliższym czasie.

Obradująca 26 kwietnia w Bonn konferencja ministrów spraw wewnętrznych krajów związkowych RFN, zatwierdziła nowe regulacje prawne w zakresie tolerancyjnego pozwolenia pobytu, czyli tzw. „duldungu”. Dotychczasowa praktyka przyznawania takiego pozwolenia wszystkim, którzy z chwilą przyjazdu do Niemiec Zachodnich nie posiadali ważnej wizy — zostanie zniesiona. W przyszłości jedyną możliwością dla osób chcących pozostać w RFN będzie zwrócenie się do tutejszych władz z prośbą o przyznanie azylu politycznego. Przepis, który wejdzie w życie 1 czerwca br. i działać będzie również wstecz, wymierzony jest przede wszystkim w Polaków, którzy bez potrzeby posiadania wiz wjazdowych przybywali do Berlina Zachodniego i po otrzymaniu „duldungu” pozostawali w tym mieście, lub jechali dalej do RFN w poszukiwaniu pracy, zaś po pewnym czasie nielegalnego zatrudnienia wracali do kraju.

Jednak nie tylko nowo przybywający tutaj Polacy, będą zmuszeni obecnie zdecydować się albo na złożenie podania o azyl polityczny, albo na powrót do kraju, ale również ci, których pobyt w Niemczech od kilku lat jest tolerowany i do dzisiaj korzystają z pomocy socjalnej, bądź też nie mają poleceń na pracę i niejasne są ich źródła utrzymania. „Duldungu”, których ważność była przedłużana co 6 miesięcy i wygaśnie po 1 czerwca br., więcej przedłużane nie będą, o ile nie są to „duldungu” przyznane po negatywnym rozpatrzeniu podania o azyl. Konferencja ministrów spraw wewnętrznych krajów związkowych RFN uchwaliła bowiem, że również ci obywatele



Senator H. Lummer: „...chcemy wyłować i uderzyć w te osoby, które stale podróżują tam i z powrotem”  
(fot. Landesbildstelle Berlin)

krajów bloku wschodniego, których podania już zostały, albo w przyszłości będą załatwione odmownie, skorzystają z „duldungu”. Warunkiem będzie jednak w początkowym okresie pobytu poddanie się przepisom tutejszego prawa azylowego. Wiąże się to — jak wiadomo — z wieloma trudnościami, m. in. z możliwością wystania do innego kraju związkowego, koniecznością mieszkania w obozach przejściowych i bardzo skromnym zasięgiem socjalnym, wypłacanym głównie w bonach towarowych.

Władze zachodnioniemieckie uważają, że stosując tylko taką politykę odstraszenia, mogą zatrzymać falę tzw. uchodźców gospodarczych — głównie z Polski.

Jak podkreślił przewodniczący konferencji, minister spraw wewnętrznych Bawarii — Karl Hillermeier — Niemcy Zachodnie pozostają jednak wciąż krajem otwartym dla uchodźców politycznych, co nowe przepisy określają jednoznacznie. Ci zaś, którzy nie poproszą o azyl polityczny i będą próbowali nielegalnie pozostać w Niemczech czy też w Berlinie Zachodnim, muszą się liczyć z deportacją. Ponieważ nowe przepisy, bardzo lakonicznie zaprezentowane przez prasę niemiecką, wywołały burzliwe dyskusje wśród przybywających tutaj od dłuższego czasu rodaków,

zwróciłem się do burmistrza Berlina, senatora d/s wewnętrznych — Heinricha Lummera, z prośbą o krótką rozmowę i wyjaśnienie niektórych interesujących szczegółów.

K.Z. Korewicz — Panie Burmistrzu, w piątek — 26 kwietnia — konferencja ministrów spraw wewnętrznych krajów związkowych RFN w Bonn, postanowiła wprowadzić nową regulację prawną dotyczącą tolerancji pobytu (tzw. „duldung”) obywateli bloku wschodniego w Niemczech Zachodnich. Czy jest to tylko środek w walce z nielegalnym podejmowaniem pracy?

H. Lummer — Nie tylko. Generalnie jednak trzeba stwierdzić, że postanowienie konferencji ministrów spraw wewnętrznych z roku 1966 uprzywilejowało obywateli z krajów Europy Wschodniej i stwarzało im w porównaniu ze starającymi się o azyl z innych części świata, szczególnie dogodne warunki. Wówczas nie przebywało ich tak wielu jak obecnie. Dzisiaj coraz częściej powtarza się pytanie — dlaczego przyjeżdżających z Europy Wschodniej traktuje się lepiej niż innych? To jest jedna sprawa.

Inny problem, który pojawił się z czasem, to fakt, że wielu obywateli z Europy Wschodniej, w szczególności zaś Polacy, wykorzystuje „duldung”, aby przez jakiś czas nielegalnie tutaj pracować, a potem wraca do domu. Nie to chcieliśmy osiągnąć poprzez wprowadzenie tolerancji pobytu. Pierwotny zamiar i podłoże tego postanowienia były zupełnie inne. Wychodziliśmy z założenia, że obywatel z Europy Wschodniej będzie miał kłopoty, czy nawet będzie prześladowany, wracając do swojego kraju po dłuższym pobycie tutaj. Dzisiaj należy przyjąć, że z podobnym problemem mogą się spotkać co najwyżej ci, którzy opuszczają gdzieś polski statek, natomiast nie dotyczy to tych, którzy przyjeżdżają tu z wizą turystyczną. Takie osoby mają możliwość stałego podróźowania tam i z powrotem i to jest dla nas punkt krytyczny.

— Tak, lecz już wiosną 1982 roku grupy polskich emigrantów politycznych w Berlinie ostrzeżały przed nadużywaniem zapomogi społecznej przez takich właśnie „podróżników” — przykładem spotkanie w Ratuszu Charlottenburg z przedstawicielami partii politycznych, reprezentowanych w parlamencie Berlina. Sądzę, że nie doszło do takiej sytuacji, gdyby senat wcześniej spróbował te propozycje zrealizować, to znaczy — gdyby nie przedłużano udzielania zapomogi tym, którzy otrzymali ją przyjeżdżając tu po raz pierwszy, a potem znów przekraczali granicę.

— Zgadzam się z tym, co pan mówi, lecz u nas — powiedziałabym, w naszej demokracji — na

podjęcie takiej decyzji potrzeba pewnego okresu czasu. Również i ta, o której pan mówi i która została podjęta 26 kwietnia, wymagała dłuższego opracowania. Problem ten poruszyłem na konferencji ministrów spraw wewnętrznych już z początkiem 1983 roku. Potem odbyła się konferencja sekretarzy ministerialnych. Projekt zmiany został przekazany do konsultacji przez premierów poszczególnych krajów związkowych, wrócił ponownie do nas i dopiero teraz można było podjąć odpowiednią decyzję.

— Ten nowy przepis działa również wstecz. Co stanie się z ludźmi, którzy — powiedzmy — od grudnia 1981 roku lub dłużej są w Berlinie i ich pobyt jest tutaj tolerowany? Wielu z nich zapuściło tu korzenie, od państwa otrzymało mieszkanie, ich dzieci chodzą tutaj do szkoły, a to wszystko, co posiadali w ojczyźnie — stracili.

— Zawsze, gdy w grę wchodzi przepis, które odnoszą się do określonego dnia, w praktyce mogą pojawić się sytuacje konfliktowe. Oznacza to, że musimy znaleźć odpowiednie rozwiązania biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację. To z kolei oznacza, że stosując prawo azylowe, gdzie przewidziany jest rozdział na inne kraje związkowe, będziemy tolerancyjni zwłaszcza wobec rodzin, które tutaj osiągnęły stabilizację. Nie zdefiniowaliśmy jeszcze dokładnego okresu czasu, lecz powiedziałabym tak: jeśli ktoś przebywa tu dwa tygodnie, to po złożeniu podania o azyl musi liczyć się z ewentualnością przeniesienia go z Berlina do innej części RFN. Jeśli zaś przebywa tutaj już dwa lata, nie musi się tego obawiać.

Przy podejmowaniu tego rodzaju postanowień nie wiadomo, czy i jak zdadzą one egzamin w praktyce, dlatego też zdaniem ministrów spraw wewnętrznych istnieje konieczność zbadania po pewnym czasie efektywności ich działania. W omawianym przypadku po dwóch latach zbadamy ponownie, co przyniosła ta decyzja w praktyce.

— Co stanie się z ludźmi, którzy są tutaj już bardzo długo na „duldungu” i żyją dotychczas z zapomogi społecznej — bo są takie przypadki. Czy oni będą też musieli opuścić Berlin?

— Nie. Ci, którzy mieszkają tutaj już dłuższy czas, niezależnie od tego, czy na „duldungu”, czy też w trakcie postępowania azylowego, nie będą rozdzielani. Myślę, że trzeba być gotowym na pewne kompromisy i zadbać o to, aby ci ludzie, którzy zapuścili już tutaj korzenie nie zostali wyrwani ze swego nowego środowiska.

Chciałbym jeszcze raz podkreślić sens tego postanowienia. Chodzi tu o zahamowanie fali tak zwanych „podróżników”, którzy wykorzystując nasze przepisy prawne, przez jakiś czas tutaj przebywają, w tym czasie nielegalnie pracują, a potem

powracają do ojczyzny. Nie leży to w naszym interesie i jak sądzę, nie leży to również w interesie prawdziwych uchodźców politycznych z Polski. W praktyce oznacza to, że każdy, kto nie składa podania o azyl i po określonym czasie (31 dni – przyp. red.) przebywa tu nielegalnie, musi liczyć się z żądaniem opuszczenia Berlina, a jeśli nie uczyni tego dobrowolnie, nawet z deportacją.

– Wiadomo, że przed dwoma laty, a nawet wcześniej, wielu Polaków za poradą urzędników policji d/s obcokrajowców wycofało swoje podania o azyl. Ludzie ci dzisiaj posiadają „duldung”. Czy powinni oni obecnie jeszcze raz składać podanie o azyl polityczny?

– Musimy to zbadać. W zasadzie decyzja ta zmierza do tego, aby żyjący tu obywatele z Europy Wschodniej składali podania o azyl. Równocześnie jednak wyraźnie powiedzieliśmy, że jeśli nawet decyzja będzie negatywna, to znaczy azyl nie zostanie przyznany, nikogo nie będziemy deportować. Zamierzamy jedynie wyłowić i uderzyć w te osoby, które chcą uniknąć postępowania azylowego, a więc głównie w tych, którzy stale podróżują tam i z powrotem.

– Tak, lecz sens pytania był nieco inny – mianowicie, czy ludzie, którzy złożyli podanie o azyl, a potem za poradą urzędników wycofali je, w obecnej sytuacji mają jeszcze raz takie podanie złożyć?

– Również oni powinni złożyć podanie i jak mówiliśmy, niezależnie od wyniku postępowania azylowego nie zostaną stąd usunięci. Istnieje jednak konieczność przeprowadzenia tego przewodu.

– Co stanie się z ludźmi, którym – powiedzmy – przed rokiem lub sześcioma miesiącami, a więc jeszcze przed wejściem w życie nowego przepisu, azylu odmówiono definitywnie i dzisiaj ich pobyt jest tolerowany?

– Nadal będą mieli ten status. Postanowienie to nie przewiduje deportacji ludzi, którym azylu nie przyznano. Powtarzam, że ma ono dotknąć tylko tych, którzy niezależnie od powodów chcą uniknąć postępowania azylowego.

– Czy jakkolwiek część tego nowego przepisu dotyczy obywateli Europy Wschodniej, którzy mieszkają tutaj i posiadają ograniczone pozwolenie na pobyt (*Aufenthaltsurlaubnis*) lub „duldung” w połączeniu z pozwoleniem na pracę?

– Nie. Jeśli ktoś posiada pozwolenie na pobyt, to taki przypadek jest już sam w sobie uregulowany i nie wymaga dodatkowych działań.

– Panie Senatorze, dziękuję za rozmowę.

*Tłumaczenie z wywiadu autoryzowanego.*

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Anna Neuberg

## Warszawskie „Wezwanie” ze Sztokholmu

*Wezwanie* było bodaj pierwszym niezależnym pismem literackim, jakie ukazało się w kraju po wybuchu wojny polsko-jaruzelskiej. W artykule wstępnym *Nowego Zapisu* nr 2/83 pt. „Wadliwe programy, pozorne alternatywy” tak charakteryzowano odradzający się po 13 grudnia ruch wydawniczy: „Z początku najważniejszą rolę odgrywały w nim wszelkiego rodzaju biuletyny, *informacje, wiadomości*, towarzyszące jeszcze robotnikom w grudniowych akcjach strajkowych. [...] Po nich przyszły tygodniki i miesięczniki, nieraz wielonakładowe (do 50 tys. egzemplarzy), obok pism o charakterze ogólnoregionalnym, jak *Tygodnik Mazowsze* czy gdańska *Solidarność* powstały liczne pisma środowiskowe... [...] w trzecim rzucie – na wiosnę '82 r. – zaczęły wychodzić pisma wielokolaborowe – duże miesięczniki, kwartalniki, almanachy, zarówno o charakterze ściśle politycznym, jak i literackim i ogólnokulturalnym. [...] *Wezwanie* ma podtytuł *niezależne pismo literackie* i – jak się wydaje – pragnie kontynuować ideę *Zapisu*, poszerzoną o sferę sprawozdań i relacji o sytuacji kultury pod presją stanu wojennego”.

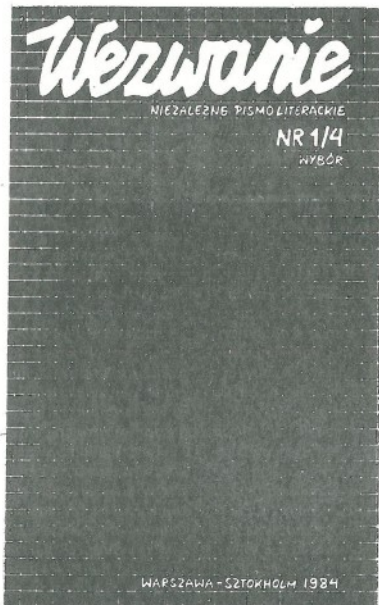
Dalej autor artykułu zauważa, że wszystkie te pisma „trzeciego rzutu” stanowić powinny ważną podstawę do analizy stanu świadomości społecznej, zarówno jeśli idzie o płaszczyznę polityczną, jak i o obraz kultury w dzisiejszej Polsce. W pismach tych bowiem – jego zdaniem – bardziej niż w bieżącej prasie podziemia wyartykułowana jest „refleksja nad aktualnym stanem społeczeństwa i jego dążeniami, nad programem i organizacją ruchu oporu, nad mentalnością i metodami władzy, wreszcie nad obecnym stanem kultury, zagrożonej

w swych wartościach przez stan wojenny, a zarazem manifestującej niespotykaną dotąd żywotność i wolę oporu". Refleksja ta – pisze dalej – jest tu bardziej zintelektualizowana, świadoma swoich funkcji politycznych, mniej skażona ujęciami emocjonalno-moralistycznymi – ale w równym prawie stopniu jak pisma nie zachowujące owego dystansu, jaki stwarza – by tak rzec – kwartalne opóźnienie, cierpiąca jednak „na koncepcyjną jałowość w sferze propozycji rozwiązań politycznych”.

Warto zobaczyć po pewnym czasie, czy diagnoza ta jest w pełni prawdziwa. Mamy okazję się o tym przekonać. Właśnie bowiem w Szwecji wy-

ny został z materiałów „z życia wziętych”, ale z woli i talentu autorów, którzy ten materiał przygotowali do druku, nabrał takich dodatkowych wartości emocjonalnych, jakie – bez wielkiej przesyady – przynosi czytelnikowi obcowanie z antyczną tragedią. Na dzieło to składają się autentyczne relacje o przebiegu pacyfikacji zakładów pracy w pierwszych dniach stanu wojennego. Te dramatyczne chwile oglądamy oczami świadków pochodzących z różnych środowisk i w różnych ośrodkach zamieszkujących. Otrzymujemy tu m.in. obraz pacyfikacji kopalni „Wujek”, strajku w „Ziemowicie”, aresztowania grupy studentów Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, sytuacji w Ursusie i w Pałacu Staszica, siedzibie PAN-u, w zajezdni MPK w Nowej Hucie; śledzimy przebieg wydarzeń we wszystkich ważniejszych ośrodkach oporu w tym czasie: we Wrocławiu, Częstochowie, Zagłębiu Miedziowym, w Gdańsku, Łodzi, Lublinie. Mówią o tym robotnicy, księża, inteligencja. Można wejrzeć w tę sytuację również od strony przeżyć studenta uczelni wojskowej czy żołnierza z grupy szybkiego reagowania. Na pełną dramaturgię tego tekstu składają się także – na zasadzie kontrapunktu – szycerze w swych intencjach enuncjacje wyjęte z *Trybuny Ludu*, z przemówień wicepremiera Ozdowskiego, prokuratora wojskowego czy też pośta Surowca, który w Sejmie 25 stycznia 1982 r. orzekł – te słowa zamykają ten wstrząsający tekst – że „nasze ludowe wojsko i siły porządkowe zapewniły narodowi /.../ upragnione bezpieczeństwo dnia codziennego, spokój społeczny i perspektywę na przyszłość”!

Obrazu społecznej świadomości tamtego czasu dopełniają „Sny”; w relacji tej zanotowano ów charakterystyczny proces przenikania się kosmzmaru rzeczywistości i marzeń czy raczej – lęków sennych. Na zapis tej „podświadomości narodowej” składa się tu kilkadziesiąt zanotowanych słów kobiet, mężczyzn, młodzieży i dzieci. Zwraca przy tym uwagę pewna jednorodność sprzed i po wprowadzeniu stanu wojennego. Komuś w październiku '81 r. śni się fontanna tryskająca krwią i głowy odcięte od tułowia, innemu w lipcu '80 r. – przejęcie władzy przez juntę „jak z operetki”, ale „Żołnierze z pola zabierają ciała rannych i zabitych i wnoszą je do ciężarówek”. Do najczęstszych motywów należą: krew płynąca ulicami, łomotanie do drzwi, szeregi ludzi z podniesionymi rękami, nadzieje i niepokój związane z przyjazdem papieża. Często katastroficzne wizje żywią się to dawniejszymi reminiscencjami, czerpaniem czy to z własnych przeżyć, czy też z pośrednich przekazów: „Jestem przywalony górą trupów. Wyrzebuje się spod nich z najwyższym trudem” albo „Przed Belwederem płonęło ognisko, wokół którego w dzikim szalonym tańcu płaśły grube Ros-



dano wybór z czterech pierwszych (a właściwie trzech, licząc jako jeden – podwójny – 2 i 3 numer) zeszytów *Wezwania*, które ukazały się w kraju na przestrzeni 1982 roku (nr 1 – wiosna, nr 2-3 – maj-lipiec, nr 4 – grudzień). Na wstępie wyboru wyeksponowano, poprzedzone jedynie „Drugą balladą o Janku Wiśniewskim”, trzy teksty objęte wspólnym tytułem „Relacje”. Pierwszy z nich, gątkowo trudny do zdefiniowania, skomponowa-



janki w nocnych koszulach. Ambasada radziecka była bogato iluminowana”.

Niekiedy sen pogłębia stresy wynikające z trudów dnia codziennego. Zacytujmy tu taki znamienity obrazek: „Stałem w kolejce po pomoc z kościoła. Kolejka ustawiona była do latarni przed kościołem. Kilkanaście kroków dalej, za dużym straganem, królowała silnie zbudowana zakonnica. [...] Gdy nadeszła moja kolej zastanawiałem się czy powiedzieć *dzień dobry* czy też *niech będzie pochwalony*. W końcu wybrałem tę drugą formę. Zakonnica spojrzała na mnie z martwą twarzą i powiedziała: *No niech pan sam pomyśli, co było złe? Nie wiem* — odparłem — *czy powinienem powiedzieć dzień dobry*. Nie zmieniając wyrazu twarzy zakonnica nakazała: *Proszę powiedzieć pacierz*. Myśląc się i jakając mówiłem pacierz. Gdy wreszcie skończyłem, zakonnica wyciągnęła wielką, dziesięciokilową puszkę szynki. [...] *Chce pan dostać taką wielką puszkę szynki i nawet nie zadał pan sobie tyle trudu, żeby nauczyć się pacierza...*”

W innym jeszcze aspekcie świadomość społeczną ukazują tekst „Stan wojenny w oczach dzieci”. Zresztą czy istotnie świadomość społeczną? Tej przypisujemy zwykle, gdy chcemy ją badać, horyzont ograniczający się do teraźniejszości bądź przeszłości. Tu dotykamy odształceń w świadomości narodu, które ujawnia się w pełni dopiero w przyszłości. „Przyszłość, która nas czeka — czytamy w redakcyjnej nocie — pogrążona jest w mroku. W tym mroku rosnąć będą nowe pokolenia. [...] Zgromadzone tu relacje są nie tylko dokumentem, są wielkim ostrzeżeniem dla tych, którzy przywłaszczyli sobie władzę w Polsce. Dzieci mają zaskakującą pamięć”. Nie tylko jednak o pamięci tu chodzi. Wiedzią o tym Mickiewicz, którego słowa zacytowano jako motto do wyboru dziecięcych wypowiedzi: „Patrzmy na dzieci. Gdziekolwiek na ulicach udają wojną, działają zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom nieraz objawia się dzieciom”.

Obserwujemy jak w tych pięcio-, dziesięcio-, czterdnastoletnich umysłach odciska się prawda o nas samych i wypala gorzkie piętno czasów, w jakich przyszło żyć. Niezwykły zmysł obserwacyjny, swoista logika, beznadziejność i okrucieństwo — tak charakterystyczne dla dzieci — odsłaniają nagle groźną patologię świata dorosłych. Poprzezstanimy na dwu przykładach, choć każdy z tych głosów godny jest, by z uwagą się nad nim pochylić. Mówi dziewięcioletni Adam: „Tatę wybrali do Komitetu Wojewódzkiego. To było jeszcze przed wojną. Kiedyś widziałem, jak tata chciał nastrożyć mamę. Wstał w nocy i coś wymalował na drzwiach od strony korytarza. To była litera *L*. I u sąsiada, tamten też był dyrektor, tato wymalo-

wał. Rano mama podniosła krzyk. Że chcą nas wyróżnić. Chciałem powiedzieć, że to kawał, a tata uderzył mnie w twarz. I powiedział: *Chcę wojny — to będą ją mieli*. I od tego czasu zaczął przy sobie nosić pistolet. [...] Boję się powiedzieć, że z tym wyróżnieniem to tylko kawał. Tata by się dowiedział i znowu by mnie zbił”. I jeszcze wypowiedź jedenastoletniego Rafała, o wyobraźni jakby wywiedzionej z Kafkowskiej „Kolonii karnej”, której nie ma prawa jeszcze znać: „Ja ciągle wierzę, że *Solidarność* jeszcze będzie w Polsce. Nie lubię zabijać, nie potrafię zabić nawet robaka, ale wyobrażam sobie czasami taki wielki wiec na placu, może to być plac przed Pałacem Kultury, ten wiec jest prowadzony przez Wałęsę, są tam tysiące ludzi i taka specjalna taśma z nożami. Kładzie się na nią generała Jaruzelskiego i tych wszystkich, którzy są winni za to, co zrobiono w Polsce. A ja jestem spikerem w telewizji i zapowiadam. Często sobie to wyobrażam”.

Jakich sił trzeba, by sprostać wżerającemu się tak głęboko koszarowi psychyści i jak możliwe są próby społecznej psychoterapii? Zapisem „na gorąco” działań samoobronnych przeciw bezprawnym i brutalnym opresjom władzy i cynizmowi propagandy są opublikowane w dziale „Dokumenty” fragmenty dzienników. Choć tylko jeden z nich nazwany został „Dziennikiem wewnętrznego oporu” (autor sygnowany A. A.), to i dwa pozostałe — „Fragmenty dziennika” Passa oraz „Dziennik internowanej” Anny Wicher — są w gruncie rzeczy zapisem walki o wewnętrzną autonomię w świecie zadekretowanego bezprawia — czy to w „internacie”, czy też „na wolności”. Tam też rodzi się konieczność przemyślenia na nowo wielu utartych przekonań i znalezienia nowych punktów oparcia. „Niezbędna solidarność — notuje Pass — już nie ta z politycznych agitek, ale solidarność prawdziwie ludzka”, jako obrona przeciw tym, którzy „Tworzą ideologię nienawiści do siebie samych, by opór ludzi splatał się w tym gryzącym i zabójczym jadzie nienawiści, by nienawiść do reżimu odebrała ludziom resztki rozsądku i wiary w siebie samych. Ale ten numer się im nie uda. Przeszliśmy wielkie doświadczenie *Solidarności*. [...] To już nie to samo społeczeństwo. I wszelkie manipulacje na świadomości historycznej są z góry skazane na niepowodzenie”. Wokół podobnych zagadnień krąży myśl A. A., który uważa, że dopiero połączenie dwu składających — jak je nazywa — „solidarności zrywu”, która miała miejsce podczas Sierpnia, oraz „solidarności na codzień” przesądzić może o istnieniu „autentycznej solidarności”. „Czy jesteście zdolni — pyta — do solidarności podczas terroru psychicznego i fizycznego, i wtedy gdy owoc tej solidarności mogą być miesiącami, a nawet latami mało

widoczne. Myślę, że zdolność do takiej solidarności będzie próbierzem tego, co chętnie nazywamy *postępnym przeoraniem świadomości Polaków*.

Dwa teksty w omawianym wyborze *Wezwania* zajmują się tym, co oprócz pamięci jest nośnikiem świadomości — językiem. Są to: „Armia zbawienia” Pawła Halickiego i „W zgłęku dręczonych wyrazów” Mariana Goreckiego. Pisze Halicki: „Na początku było święto wyzwolonych słów. Przemówili nimi dotąd zmuszani do milczenia, odrzucili ideologiczny gorset mowy niczyjej, rozpoznali się we własnym językowym bycie. Wśród kwiatów i euforii zaczęła się ta rewolucja — językowa. Odtąd prawo miało znaczyć prawo, a sprawiedliwość — sprawiedliwość. Odtąd konkretne, żywe słowo zluźować miało martwą literę doktryny. Słowo żywe — to znaczy wynikające z rzeczywistości i zamykające rzeczywistość w sobie. Uległe wobec niej i władcze. Słowo żywe — to znaczy nie zastępujące rzeczywistości, lecz dopełniające ją”. Sierpniowa rewolucja bowiem — zdaniem Halickiego — przede wszystkim rozbiła logosferę słowa pisanego i mowa, której przez lata nie pozwolono się wyartykułować, utożsamiana z milczeniem, dokonała tego, że pod jej naporem pękły struktury retoryki i władzy. Wyszli z cienia ci, w których imieniu dotąd mówiono. Tego procesu już nie da się cofnąć — twierdzi autor „Armii zbawienia”. Ci, którzy odzyskali mowę, zauważyli samych siebie i zostali zauważeni. Nie można skazać już ich na powtórny niemotę, bo „odtąd nawet ich milczenie będzie znaczące. Ta cisza krzyczy”.

Nie podziela tego zdania w pełni autor drugiego szkicu o języku. Dostrzega on nowe, niebezpieczne zjawiska, jakie pojawiły się ostatnio. Zgadza się, co prawda, że najważniejszą cechą rewolucji językowej było przywrócenie normalnych zasad budowy, funkcjonowania i sensu wypowiedzi. Uważa także, że klęska — jak go nazywa — martwego języka, partyjnej nowomowy była dotkliwsza niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Lecz co stało się dalej ze „świętem wyzwolonych słów”? Pisze: „sierpniowa rewolucja w języku nie była wyłącznie świętem wyzwolonych słów, to bardzo piękna metafora, która domaga się lektury, ale wielkim zmieszeniem gatunków mocy, trzęsieniem ziemi (i nieba) w świecie wypowiedzi”. Runął bowiem cały system martwego języka, który wypracowywano od dawna, aby do cna znieprawować ludzką mowę i odebrać ludziom zdolność spontanicznego nazywania, zatrzeć w ich umysłach granicę pomiędzy kłamstwem a prawdą. Lecz oto — po pewnym czasie — żywy język zaczął być mówiony przez stare formy wypowiedzi. Od strony władzy rzecz miała się inaczej. „W

Sierpniu martwy język załamał się, jego użytkownicy przeżyli szok, zamilkli. Nie mogli wydobyć z siebie ani słowa. Wszystkie dotychczasowe, zmagazynowane na wszelki wypadek pojęcia, pękły pod naporem żywego języka w ciągu kilku minut. /.../ Jeśli na potliwych palcach oficjalnych pisarzyków pojawiły się odciski od ciągnącego smarowania refrenu, że *Solidarność* chce przejąć władzę, to sami nie wiedzieli, co smarują. Przez ich łby płynęła prawda, której nigdy nie potrafili przeczytać. *Solidarność* nie musiała odbierać władzy. Odebrała coś bardziej zasadniczego i bardziej podstawowego: klucz do władzy zdeprawowanej, u w ł a ś c i ł a m o w ę”. Ale — tu przykra niespodzianka, której trudno było się spodziewać — martwy język ujawnił swoją przeraźliwą zdolność imitacji: „Władza udaje, że mówi żywym językiem, imituje gatunki mowy. /.../ Martwy język wciska się do rozmaitych gatunków mowy, nasładowuje te gatunki. To nie pozostałość nowomowy w żywym języku milczącej większości, tylko nowomowa w formie żywego języka. Posłuchajmy np. m. in. Urbana lub premiera Rakowskiego mówiących publicznie”.

Wydarzenia posierpniowe stanowią jednak dopiero początek procesów demograficznych, świadomościowych i politycznych, które za parę lat będą „bardziej zapalne niż składy materiałów wybuchowych” — twierdzi Pseudonimus, autor eseju pt. „Widziałem wolność w Warszawie”. Niebagatelną rolę w tych procesach rezerwuje przy tym dla literatury. Dla niego bowiem literatura polska, która „widziała wolność w Warszawie”, stanowić będzie taką właśnie bombę zegarową z opóźnionym wybuchem. „Odcinając już się zaczęło” — pisze, uważając jednocześnie (czy to pogląd nie za bardzo optymistyczny?), że do podjęcia takich zadań literatura jest dobrze przygotowana. W ubiegłych latach dokumentowała w sobie wielkie obszary doświadczenia społecznego (od partyjnej nowomowy po zdarzenia i realia życia w PRL), tworzyła poetyki, których zdaniem było poszerzanie wiedzy o rzeczywistości i sposobita się do przekraczania kordonów milczenia, obnażania kłamstw, cynizmu i propagandowej manipulacji. „To dążenie do połączenia doświadczeń społecznych z prywatnością relacji biograficznej będzie na pewno ważnym elementem po 13 grudnia — prorokował w roku 1982 autor „Widziałem wolność w Warszawie” — Spodziewać się zatem należy dalszej ekspansji gatunku dziennika i pamiętnika, wspomnienia, zapisu-relacji, a nawet kroniki. Kierunek beletryzacji tego typu wypowiedzi, trudno przewidzieć, gdyż należy do Tajemnicy twórczości i talentu. W poezji być może znacznie ożywać tradycja wierszy okolicznościowych, pogłębi się nurt moralistyczny i religijny. *Będzie*

coraz więcej wierszy o tematyce historiozoficznej, refleksji nad cyklicznością i analogicznością zdarzeń w historii. Przepuszczalnie pojawia się tendencja do upraszczania poetyki, do rezygnacji z literackiego kunsztu na rzecz doświadczeń. Nic dodać, nic ująć. Takimi drogami wędruje dziś polska literatura. Teraz wystarczy czekać na spełnienie się ciągu dalszego przepowiedni: „Za lat parę obszar literatury, która nazwie i odrzuci komunizm jako ideologię, będzie zbyt wielki, by stan ten dał się ukryć, przemilczeć i zakłamać nawet w roczniku statystycznym”.

Czy podoła jednak ogromowi zadań, jakie na nią spadły? — Czy potrafi nie tylko być odbiciem społecznej świadomości, towarzyszyć jej przemianom, zastępować mowę żywą, ale również kształtować ją w pożądanym kierunku — aż do ostatecznego zwycięstwa prawdy, sprawiedliwości i nowego święta wyzwolonych słów?

Staraliśmy się tutaj wydobyc jeden aspekt, jeden problem z bogatej i różnorodnej zawartości *Wezwania*, nie poruszając rzecz jasna, wszystkich zawartych w nim treści. Jest to więc poniekąd arbitralny wybór z wyboru, albowiem z zamieszczonego w sztokholmskiej publikacji spisu zawartości poszczególnych numerów zorientować się można, że już uprzednio wyeliminowaniu uległy materiały, które autorom wydały się doraźne, ze względów artystycznych zasługujące na mniejszą uwagę czy też znane czytelnikowi na emigracji skądinąd. Z obowiązku sprawozdawczego odnotujemy więc interesujący szkic Łukasza Jodki „Z historii stanu wojennego na ziemiach polskich”, z którego wynika, że wprowadzony w 1861 roku w Królestwie Polskim stan wojenny nie został formalnie nigdy odwołany, tj. aż do roku 1915 czyli do chwili opuszczenia ziem polskich przez rosyjskich zaborców, a ogłaszanie stanu wyjątkowego w okresie niepodległości miało znaczenie epizodyczne wobec istnienia autentycznych zabezpieczeń parlamentarnych. W dziale dokumentacyjnym zamieszczono dwa raporty: „Raport z Radiokomitetu” — dający wgląd w telewizyjną „kuchnię” w pierwszych miesiącach wojny, oraz „Raport z cenzury”, krótką — od początku lat siedemdziesiątych — historię GUKPPIW, a także zapis z kolaudacji „Prześłuchania” Ryszarda Bugajskiego, obnażający cynizm reżymowych prominentów kina i literatury, niewrażliwych na żadną argumentację, na żadne wartości i autorytety. Oddzielnie zgrupowano „Kodeksy” postępowania artystów, dziennikarzy, muzyków, ludzi nauki i sceny. Beletrystykę reprezentują m. in. wiersze Karpowicza, Wirszy, Woroszyńskiego, Nowaka, Szarugi, Zagajewskiego oraz opowiadania Marka Nowakowskiego, Kazimierza Orłosa, Janusza Andermana, „Boite aux lettres” autorstwa Ezet i „Epidemia”

autora podpisanego Smecz. To ostatnie opowiadanie udowadnia, że i teraz możliwa jest jednak literacka groteska w powodzie utworów spod znaku zapisu-relacji czy reportażu.

Godne odnotowania są także felietony, dyskusje redakcyjne, uwagi Andrzeja Falkiewicza („Kultura stanu wojennego”) na temat przenikania się w nienaturalnych warunkach dwu planów: „życia” i „sztuki”, tu przede wszystkim sztuki teatralnej, oraz interesujący referat Lidii Roli „Samoobrona czy walka o nową treść”, wygłoszony w październiku 1981 roku na sesji w Instytucie Badań Literackich, stanowiący wnikliwą krytykę dwu niezależnych pism, *Zapisu* i *Pulsu*, aż po sierpień '80 roku. ■

*Wezwanie, Niezależne pismo literackie, nr 1/4, Wybór, Warszawa-Sztokholm 1984.*

## LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL  
SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

...„Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”  
12, rue Saint-Louis-en-l'Île  
75004 PARIS  
France



Książki wysyłamy na cały świat

Barbara Grochowska

# Alternatywa: umacnianie demokracji

*Intelektualiści nie chcą ani zrozumieć,  
ani zmieniać świata, chcą go oskarżać.*

(R. Aron)

Raymond Aron, wybitny intelektualista naszego wieku, komentator i uczestnik wydarzeń politycznych, rówieśnik i towarzysz Jeana-Paula Sartre'a, Maurice Merleau-Ponty'ego.

Poglądy Arona wpisują się w nurt tradycji liberalnej, której gorącym wyznawcą Aron pozostaje. Wśród grona towarzyszących mu autorów liberalnych należy wymienić Monteskiusza, Tocqueville'a, Constanta. Tradycje liberalne oraz wiążąca się z nimi relatywistyczna koncepcja historii wywodzą się na planie filozoficznym z Kantowską ideą Rozumu. Relatywizm historyczny, jak się jawi w rozumieniu Arona, jest to „wieleśmożność sposobów rozumienia człowieka i jego działalności”.

Aron-intelektualista bardzo rozważny i nigdy niepochopny w swoich sądach, odróżniający w możliwie wyważony sposób politykę od moralności, nienawidził zawsze totalitaryzmu. Długo jeszcze przed innymi intelektualistami odkrył jego jądro i zbrodniczość. W czasach „zniewolenia umysłów”, jako jeden z nielicznych wypowiedział się przeciwko, narażając się na ostracyzm jego marksyzujących przyjaciół.

*Przed wszystkim sądzę, że największym niebezpieczeństwem nowoczesnych społeczeństw jest system jednopartyjny, totalitaryzm (...). Jeżeli definiuję samego siebie przez odrzucenie systemu jednopartyjnego, dochodzę w sposób naturalny do pojęcia pluralizmu.*

Aron opublikował szereg prac, które w istotny sposób wpłynęły na kształtowanie elity intelektualnej, a są sposobem rozumienia historii, jej złożoności, dają głębokie analizy rozumienia przemiany społeczeństw, określają pewien etos wartości, pomagających w pojmowaniu rzeczywistości.

Wystarczy wymienić choć niektóre z nich: „18 wykładów o społeczeństwie przemysłowym”, „Pokój i wojnę między narodami”, jedna

z pierwszych prawd o stalinizmie, „Opium dla intelektualistów” czy wreszcie „Wstęp do filozofii historii”.

Ostatnio „Polonia” opublikowała rozmowy z Aronem przeprowadzone przez intelektualistów francuskich następnego pokolenia pt. „Widz i uczestnik”<sup>\*</sup>. Tytuł lapidarnie określa rolę, jaką sobie wyznaczył Aron: być widzem i jednocześnie uczestnikiem wydarzeń politycznych. Aron-analityk i interpretator, człowiek działający zarazem – łączy w sobie doskonale te trzy postawy i w ten sposób próbuje zrozumieć dziejącą się historię.

Nie jest zadaniem tego artykułu podanie wyczerpującej analizy twórczości Arona. Na bazie jego spostrzeżeń chciałabym dotknąć niepokojącego wciąż problemu „zniewolenia umysłów”, „pokusy totalitarnej” czy „zdrady clerków” – różne nazywanego tego samego zjawiska, towarzyszącego nam przez cały XX wiek.

Intelektualiści powojenni, stojący w zgodzie z ówczesnymi ugrupowaniami lewicy, ulegli mniej lub bardziej owej „pokusy totalitarnej”. Tradycje zachwyty nad marksizmem i jego sowieckim wcieleniem sięgają głęboko czasów przedwojennych, kiedy to idea marksizmu jawiła się jako ucieleśnienie



**RAYMOND ARON**

*„Przed wszystkim sądzę, że największym niebezpieczeństwem nowoczesnych społeczeństw jest system jednopartyjny, totalitaryzm (...) Jeżeli definiuję samego siebie przez odrzucenie systemu jednopartyjnego, dochodzę w sposób naturalny do pojęcia pluralizmu. (...) Poszukuję warunków ekonomicznych i socjalnych, które umożliwiłyby przetrwanie pluralizmu, to jest liberalizmu zarazem politycznego i intelektualnego”.*

**WIDZ I UCZESTNIK**

- POLONIA

\* Raymond Aron: Widz i uczestnik. Tłum. A. Zagajewski. Polonia Book Fund, Londyn 1984

nie absolutu, mesjanizmu i maksymalizmu etycznego. Klasa robotnicza, jako mesjasz realizujący ostateczne cele ludzkości. Marksizm zaimponował elicie intelektualnej jako ideologia maksymalistyczna, jako całkowita negacja zastanej rzeczywistości, jako dążenie do absolutnego ładu. Komunizm, spełniający cechy ideologii transcendentnej, przetrwał w wyobrażeniach intelektualistów, wytrzymał zderzenie nawet z ludobójczą praktyką obozów sowieckich, z milionami jej ofiar.

– *Jak można było przyjmować egzystencję obozów i zarazem popierać ZSRR?* – pytanie zadane podczas rozmów Aronowi; odpowiedź brzmiała: *Proszę spytać o to tych, którzy tak robili! Istniał wtedy we Francji ruch intelektualny, nieomal nie mający odpowiednika gdzie indziej. Składali się nań ci, których do tego stopnia przyciągał proletariats, socjalizm, historia, rewolucja, lewica, że nie chcieli zaakceptować konsekwencji zerwania z komunizmem.*

A konsekwencją zerwania z marksizmem było odejście od lewicy, po drugiej stronie pozostawała prawica i bycie antykomunistą – wtedy utożsamiane z flisterstwem, z kapitalizmem godnym pogardy. Sztywny podział na lewicę i prawicę w życiu politycznym doprowadził do sztucznych samookreśleń po jednej, bądź po drugiej stronie. W rezultacie, kto nie chciał się utożsamiać z burżujem, musiał pozostawać po stronie lewicy, a więc utożsamiać się z komunizmem.

Komunizm doskonale wypełniał pustkę, jaka się pojawiła w myśleniu intelektualistów w wyniku permanentnych kryzysów kultury zachodniej. *...jedyną szansą przeżycia społeczeństwa klasowego i kapitalizmu jest socjalizm, i tylko ZSRR i partia komunistyczna wskazują drogę, prowadzącą do nowego społeczeństwa.*

Opublikowanie „Archipelagu Gułag” w 1974 wstrząsnęło światem elity intelektualnej. Nastąpił przełom w jej myśleniu, powolne odchodzenie od komunizmu, przekonania intelektualistów nabrały autentyczności. Nie znaczy to, że przedtem nie istniała dokumentacja na temat obozów. Jednak Sołżenicyn dokonał dopiero potrzebnego zwrotu, był to też moment znuzenia fałszem pozostawania na lewicy za wszelką cenę.

Opcje intelektualistów w kierunku komunizmu wywodzą się z krytyki kapitalizmu, są miernikiem niezadowolenia z rządów demokracji liberalnej. Niepokój wzbudza fakt, że rządy ich systemu politycznego są niedoskonałe, niewolne od pomyłek (jakby mógł istnieć system polityczny pozbawiony wad). Na gruncie tego niepokoju występuje tęsknota do ustroju doskonałego, pozbawionego wad. Świat kapitalistyczny nie pretenduje do realizacji społecznego absolutu, nie zakłada doskonałości, pozostaje kompromisem między róż-

nymi dążeniami społecznymi. Opierając się na etyce liberalnej, preferuje wolność, przedsiębiorczość, odpowiedzialność, odrzuca absolutyzowanie rzeczywistości w imię czystych kategorii etycznych, traktuje rzeczywistość w sposób empiryczny. Arystoteles – prekursor empiryzmu i przewodnik późniejszych liberałów, wprowadził pojęcie prawdziwości sądów, jako zgodnych z konkretną rzeczywistością.

Chcąc być w zgodzie z rzeczywistością trzeba umieć wyważyć swoje oceny, stosować rozumne kompromisy i akceptować dwoisty charakter demokracji – moralno-polityczny. Przyjęcie za fakt istnienie moralno-politycznego charakteru demokracji, wywodzi się z dyskusji na temat wzajemnych relacji między polityką a moralnością. *Uważa on (Aron), że wszystkie systemy polityczne są niedoskonałe, a polityka to nie walka dobra ze złem, lecz wybór między tym, co lepsze i tym, co godne pogardy. Nie oznacza to, że wszystko co moralne musi być usunięte poza nawias polityki; idzie raczej o rozpoznanie swoistości polityki i o to, by nie stosować do niej kategorii moralnych w taki sam sposób, w jaki się to czyni wobec innych dziedzin działalności ludzkiej.* – czytamy we wstępie do książki Arona „Widz i uczestnik”. Marcin Król, także zwolennik tradycji liberalnej, ujmuje ów problem wzajemnych powiązań polityki i moralności w sposób następujący: *Wymogi moralne (...) muszą mieć charakter absolutny. Jeśli potępiam z moralnego punktu widzenia represję, to muszę potępiać je wszędzie, w każdej postaci. (...) Techniki polityczne natomiast polegają na nieustannym zawieraniu kompromisów (...) Moralność nie znosi względności i kompromisu, polityka bez nich żyć nie może.*

Rozumiejąc pod pojęciem demokracji system polityczny o dwoistym charakterze, w którym polityka pojmowana jako walka nie zawsze idzie w parze z czystą etyką, co więcej iść nie może, dochodzimy do liberalizmu, do jego sposobu patrzenia na rzeczywistość. Demokracja odrzucając czystą etykę i możliwość jej stosowania w życiu zbiorowym naraża się na zarzut indyferencji moralnej, wyjałowienia duchowego, bezideowości.

Chętnie stawia jej się zarzut owej bezideowości, krytykuje się konsumpcyjny tryb życia, co więcej, postuluje się jej zmierzch. Istotnie, hedonistyczna filozofia przyjemności, zmerkantylizowanie tego społeczeństwa, nie sprzyjają jego poczuciu siły i wiary w stabilność instytucji przez niego wytworzonych. Zanik wiary we własne siły, głęboka indywidualizacja życia, szczególnie ubogo wyglądają w zestawieniu z ideologicznie ujednoliconym społeczeństwem sowieckim. Dzisiaj musimy rozpatrywać możliwość konfrontacji tych dwóch, tak różnych społeczności. Czy z konfron-

tacji tej demokracja wyjdzie cało, czy potrafi obronić swoje szczęście i swoje przyjemności? I to wydaje mi się najważniejsze, to powinno określać światopogląd i zachowanie dzisiejszych intelektualistów. Przyjęty przez Sołżenicyna „zmiernych odwagi” nie może mieć racji bytu. Dzisiejsze demokracje potrzebują bardziej niż kiedykolwiek intelektualistów, którzy umiejętnie mogliby je wspierać duchowo, tworzyć podstawy etyki obywatelskiej. *Etyka obywatelska* – mówi Aron – *zakłada przede wszystkim przetrwanie i bezpieczeństwo własnej zbiorowości. (...) Jeżeli zanika pojęcie obowiązku obywatelskiego, jeśli Europejczycy zapomnieli, że trzeba być gotowym do walki (...), w takim razie Europa jest zarazem godna podziwu i znajduje się w stanie upadku.*

Nie stworzy dzisiejsza elita intelektualna przeciwwagi do filozofii hedonistycznej, jeśli sama będzie podlegać fałszywym wcieleniom i wiecznym omamom totalizmu sowieckiego.

Myślę, że nie czas na poszukiwanie alternatywy do demokracji, bo drugi system polityczny świata na pewno taką alternatywą być nie może.

System rządów parlamentarnych jest wielką i niezaprzeczną zdobyczą świata zachodniego, trzeba bronić jego wartości, pomnażać je, a nie kwestionować. Na utworzenie lepszego systemu politycznego ludzkości nie stać. Eksperymenty w tej dziedzinie przyniosły miliony ofiar i są przyczyną nędzy duchowej i materialnej „zniewolonych narodów”.

Nie dajmy się zwieść wiecznym zarzutom jałowości życia duchowego, jakie się stawia demokracji. Istotnie tak jest, jeżeli za życie duchowe uważamy jedynie poezjowanie, filozofowanie i mędrkowanie. Ale jeśli przyjmimy, że życie duchowe to także dążność przeciętnego człowieka do poprawy swego bytu, do zdobycia komfortu psychicznego i fizycznego – to społeczeństwa demokracji liberalnych mają niezaprzeczalne osiągnięcia i pozwalają człowiekowi uczestniczyć w swych zdobyciach i dokonywać wolnych wyborów.

Wróćmy jeszcze raz do Arona.

*Pytanie: Które wartości ceni Pan najbardziej?*

*R. Aron: Odpowiedź, i to szczerą, musiałaby brzmieć – prawdę i wolność, dwa pojęcia według mnie nierozłączne. Myślę, że u podstaw mojego sposobu bycia i myślenia spoczywa miłość do prawdy i wstręt do kłamstwa. Trzeba natomiast być wolnym, by móc wypowiedzieć prawdę. Żadna siła zewnętrzna nie powinna nas w tym krępować.*

Pozostaje nam pobożne życzenie na przyszłość, aby zwycięstwo było po stronie miłujących prawdę i respektujących prawo do swobodnego jej wyrażania. ■

## Kilka uwag na marginesie wystawy Franciszka Starowieyskiego

Sytuacja w Polsce „normalizuje się”.

Powstały nowe związki zawodowe, twórcze i naukowe; wbrew pozorom i oczekiwaniom zapisało się do nich wiele osób ze znaczącym dorobkiem artystycznym i naukowym. Zaczęto nawet „dawać” paszporty nie tylko w „jedną stronę”. Po świecie jeżdżą naukowcy (patrz komentarz w kwietniowym numerze miesięcznika „Kultura”), zespoły teatralne, jazzowe, folklorystyczne i filharmoniczne. Pozwała się plastykom na ekspozycje swoich prac poza granicami PRL. Robi się to tym chętniej w stosunku do osób, których postawa i prace są całkowicie apolityczne.

Ostatnim z takich poloników w Berlinie Zachodnim jest wystawa Franciszka Byka Starowieyskiego. Ten urodzony w 1930 roku malarz, rysownik, plakacista, scenograf i zbieracz zegarów, przedstawia w *Galerii November* \* kilkadziesiąt swoich ostatnich prac. F. B. Starowieyski, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie rozpoczął swoją karierę w roku 1956 jako autor pla-

\* – Wystawa „FraneK Starowieyski  
– ein grosser Designer zeichnet”  
Galerie November  
Bleibtreustr. 7  
1000 Berlin 12  
tel: 313 75 00

Wystawa czynna do 25 maja, we wtorki, środy, piatki od 16.00 do 18.00 oraz soboty od 11.00 do 14.00



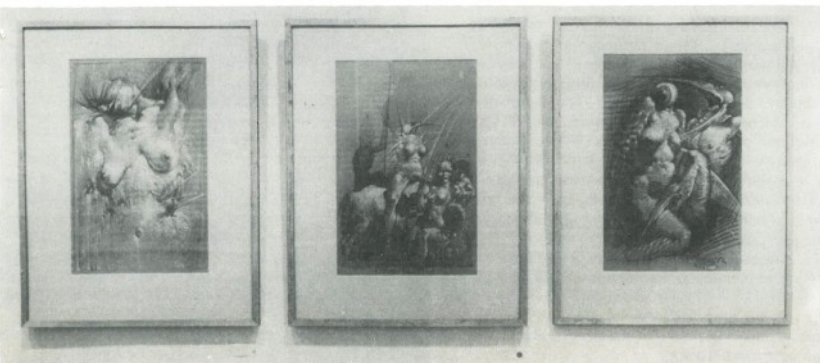
katów do sowieckich filmów („Czterdziesty pierwszy”, „Matka”, „My z Kronsztadu”, „Poemat pedagogiczny”, itd.) – któż z nas nie śpiewał piosenki o Soso? W 1959 r. projektuje plakat „XV lat Polski Ludowej”, a w 1960 plakat poświęcony Leninowi, który, jak to w kilku wywiadach podkreślał, przyniósł mu największe pieniądze.

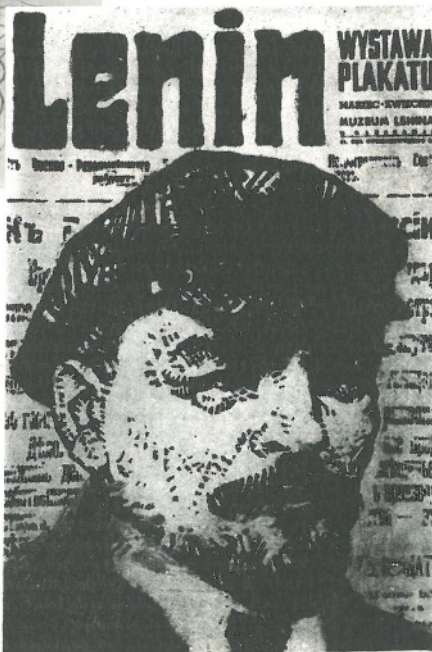
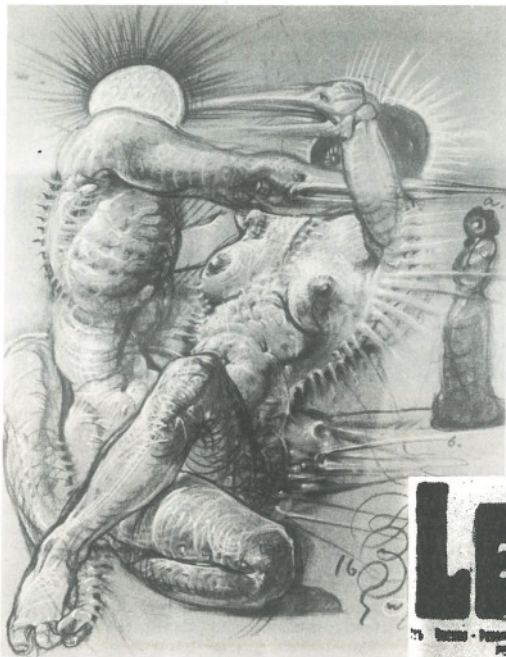
W 1962 r. wykonuje swój ostatni plakat do sowieckiego filmu „Kozacy” oraz projektuje plakat „Frank V” do sztuki F. Duerrenmatta, w którym po raz pierwszy pojawia się trupa czaszka. Odtąd motywem jego prac staną się: ciało ludzkie – a szczególnie kobiece, przekroje ciała ludzkiego – zapożyczone ze starych atlasów anatomicznych,

kości, czaszki, włosy, owady, faktury poznaczone spękaniem i zaciekami, aureola, niebo i gwiazdy.

Starowiejski bardzo szybko wypracowuje sobie tylko właściwy styl, sprawiający, że jego plakaty są rozpoznawalne na pierwszy rzut oka.

Świat jego plakatów, pełen kreacji i tajemniczości, niesie ze sobą groźę niedopowiedzenia. Jego plakaty i rysunki – początkowo pełne kolorystycznych rozwiązań zieleni i czerwieni – stają się coraz bardziej szare i monochromatyczne. Malowane są obecnie bielą i czernią, niekiedy szarymi tonami, najczęściej na czarnych lub brązowych kartonach. Mimo tej ubogiej szaty graficznej, nieograniczona wyobraźnia artysty pełna surrealis-





tycznych skojarzeń i tajemniczego klimatu powoduje, że stajemy przed jego pracami zafascynowani.

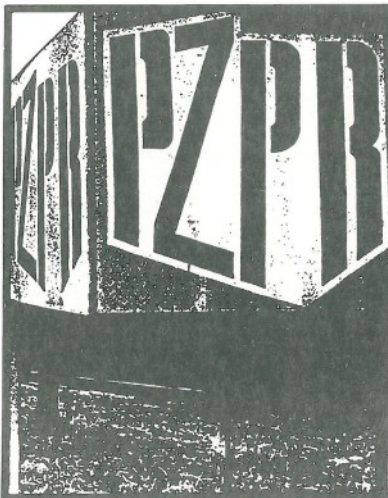
Najlepsze plakaty F. B. Starowieyskiego to moim zdaniem: „Teresa Desqueyroux”, „Tragiczne polowanie”, „Piękny listopad” – obydwą z motywem ciała kobiecego; drugi szczególnie subtelny, delikatny i liryczny, „Maddemoiselle” – z kobietą - modliszką, „Czerwona magia”, „Sanatorium pod Klepsydrą” – z wykorzystaniem motywów czaszek i kości, „Król Mięsopest” – z pajakiem - śmiercią oraz „Anatomia czasu”, „Trzema krzyżakami”, „Młoda Polska”, „Szczęśliwa przystań” i... można by tak wymienić wszystkie jego plakaty.

Starowieyski stał się modny, a jego prace stały się przedmiotem zainteresowania kolekcjonerów.

Warto zajrzeć do *Galerii November*, prawie każdy odnajdzie w tych obrazach i plakatach ślady swoich snów i marzeń.

*Tekst i fotografie „r”*





Krzysztof Sztablewski

## w działaniu cz. IV

# Instrukcja

Partyjni optymiści sądzą, że PZPR może liczyć na poparcie 3, 5 – 4 milionów Polaków, a więc około 15 procent dorosłej, czyli politycznie świadomej części społeczeństwa. Pesymiści partyjni są skłonni obniżyć tę liczbę co najmniej o połowę, natomiast sceptycy – bo i takich nie brakuje nawet w ścisłym partyjnym kierownictwie – uważają, że zaangażowanie po stronie sowieckiego socjalizmu w Polsce oddaje najlepiej nienowy wprawdzie, ale niezły dowcip o komunistach i rezerwac<sup>1</sup>. Znacznie większa zgodność panuje już w „białym domu” przy bilansowaniu opozycji. Tu nawet partyjni hurra-optymiści zgadzają się, że nie licząc przeogromnej masy społeczeństwa politycznie biernego (dla przypomnienia 18 – 18,5 miliona ludzi), PZPR musi toczyć walkę przynajmniej z czterema milionami obywateli. Właśnie walczyć, bo jak sama PZPR się określa, jest ona partią porozumienia i walki. Ten pokrętny slogan należy chyba odczytać jako porozumienie z Kremlem i walkę z własnym społeczeństwem.

<sup>1</sup> – Jaruzelski dał się zamrozić, a gdy przywrócony „do życia” w 2040 roku wyszedł na ulice Warszawy zdumiał się niepomiernie. Zobaczył bowiem czyste miasto, uśmiechniętych ludzi, sklepy pełne doskonałej jakości towarów. Zadowolony z dzieła, które zapoczątkował przed półwieczem, podszedł do kiosku, by kupić „Trybunę Ludu”. Nie zobaczył jej jednak wśród innych gazet, więc zapytał kioskarkę. „Trybuna Ludu? – zdumiała się kobieta – Panie, czy dla tych dwóch tysięcy komunistów siedzących w rezerwacie warto wydawać gazetę?”

Cztery miliony opozycjonistów to jednocześnie mało i dużo. Mało – spoglądając z perspektywy lat 1980–81, gdy zdawało się, że cały naród występuje przeciwko komunizmowi, a także patrząc w przyszłość na konieczną, choć długoterminową walkę z reżymem. Dużo – patrząc oczyma zagrożonej i ciągle niespokojnej o swą przyszłość władzy. Dlatego walka z opozycją leży u podstaw wszelkich działań PZPR i rządu PRL zmierzających do tak zwanej „normalizacji życia” w Polsce. Przez tę normalizację bowiem kierownictwo partyjne rozumie wyłącznie bezwarunkowe podporządkowanie się społeczeństwa partyjnym decyzjom. Dochodzi zatem do sytuacji wręcz paradoksalnej, gdyż wymaga się, jeśli już nie aplauzu, to przynajmniej biernego zaakceptowania przez społeczeństwo – godzących w naród – posunięć władzy. Wymaga się zatem od Polaków od ruchu niemal szaleńczego, by ci bez szemrania stali się narodem samobójców.

Nieprzejeđnana i nie przebiegająca w środkach walka z opozycją nie jest w PZPR tendencją nową. W różnych okresach czasu tylko „łagodniała”, bądź odwrotnie – przybierała na sile. Przykładem niech będzie przemówienie wygłoszone w 1978 roku przez Tadeusza Grabskiego, ówczesnego szefa PZPR w Koninie, które nie doczekało się nigdy publikacji, nawet na łamach *Nowych Drog*

Wystąpienie Grabskiego zawierało atak na „autorytet najwyższy” – czyli Gierka, sam autor

w kilka miesięcy później został zdymisjonowany<sup>2</sup>, by jesienią 1980 roku wejść do ścisłego kierownictwa partynego w aureoli nie tylko wszechwiedzącej Pytii, ale i nieomal bohatera ludowego. Jednak i wtedy środki masowego przekazu nie opublikowały jego „stynnego” wystąpienia sprzed dwóch lat, mimo iż parę redakcji czyniło w tym kierunku usilne starania. I nic w tym dziwnego, Grabski bowiem skrytykował Gierka nie za błędy w gospodarowaniu czy finansową infantylność, lecz za liberalizm wobec Kościółta i zbyt daleko posuniętą tolerancję wobec organizującej się opozycji politycznej.<sup>3</sup> Sam Grabski więc zadbał o to, by jego wystąpienie z 1978 roku nie wyszło na światło dzienne. Miało ono bowiem także szerszy aspekt; dowodziło, że partyjna „góra” nigdy nie zgadzała się na tolerowanie opozycji, a wszelka liberalizacja w tym względzie bywała atakowana i zwalczana.<sup>4</sup>

W listopadzie 1984 roku wszystkie Komitety Wojewódzkie PZPR otrzymały instrukcję sporządzoną przez Wydział Organizacyjny KC. Instrukcja ta, nie sygnowana żadnym nazwiskiem, jest przeznaczona wyłącznie do użytku wewnętrznego. Obliguje ona resortowego sekretarza KW i kierownika wydziału organizacyjnego do zwołania specjalnej narady szczebla wojewódzkiego, na której owa instrukcja może być omówiona, lecz nie przedłożona. Na naradzie muszą być obecni przedstawiciele wojewódzkiego komitetu obrony, służby bezpieczeństwa, prokuratury, sądownictwa oraz służby więzienniczej, a także wybranych wydziałów administracji państwowej takich, jak ewidencji ludności, spraw wewnętrznych czy mieszkaniowych. Daje się przy tym do zrozumienia, że muszą to być ludzie godni zaufania, sprawdzeni i pewni politycznie. Wyłącznie członkowie PZPR oraz wytypowani, uzgodnieni i zaakceptowani przez instancje partyjne członkowie tak zwanych

stronnictw sojusznicznych czy organizacji proreżymowych.<sup>5</sup> Tematem tych narad, które miały być przeprowadzone do końca stycznia br. jest zaprezentowanie topografii opozycyjnej w kraju i zagranicą, oraz skutecznych metod jej rozbijania, blokowania działań, likwidowania.

Jakaż więc – według owej instrukcji – jest ta polska opozycja połowy lat osiemdziesiątych? Instrukcja dzieli ją na dwa zasadnicze człony: opozycję zagraniczną i krajową. Pierwszy z nich nazywany jest opozycją pozorną. W instrukcji KC przyznaje się, iż liczebność tej opozycji jest trudna do ustalenia, ale szacuje się ją jedynie na 2 do 3 tysięcy osób. W porównaniu do blisko 850 tysięcy Polaków ciągle pozostających za granicą jest to wielkość śladowa. Ponadto i ta opozycja poza nielicznymi wyjątkami nie stanowi poważniejszego zagrożenia. Do owych wyjątków instrukcja zalicza tylko kadrowych pracowników tak zwanej „dywersji ideologicznej”, a więc pracowników polskojęzycznych rozgłośni radiowych na Zachodzie, czasopism o zasięgu pozaregionalnym oraz tylko niektórych współpracowników tych instytucji. Zalicza też kierownictwa i liderów pogrudniowych związków opozycji zorganizowanej w krajach zachodnich. Na tak zwanej „czarnej liście” figurują 334 nazwiska, których instrukcja niestety nie wymienia. Pozostali opozycjoniści nie stanowią żadnej siły politycznej z powodu waśni i podziałów wewnętrznych, a także nadmiernego rozproszenia. Po początkowym ożywieniu w latach 1982-83, gdy wielu emigrantów politycznych starało się o etaty i posady w zagranicznych mass-mediach, a tych w istocie było znacznie mniej niż chętnych do ich objęcia, większość dotąd aktywnych opozycjonistów wyraźnie „siadła”, stracili oni bowiem szanse sięgnięcia po stabilizację ekonomiczno-zawodową, a wraz z tym częstokroć i motywacje polityczne. Niektórych emigrantów odwołydo od działalności politycznej trudy adaptacyjne nowych warunków bytowania, a jeszcze innych zraziło dość powszechne niezrozumienie istoty ich działań, czyli tak zwany infantylnizm polityczny społeczeństw zachodnich. Jak wynika z instrukcji – kierownictwo partyjne uważa, iż wszystkie te czynniki razem wzięte stanowią naturalne zabezpieczenie przed emigracją zewnętrzną i nie widzi potrzeby, aby w tym środowisku wzmacniać działania represyjne, ograniczając się jedynie do bacznej obserwacji konkretnych ludzi i rejestrowania ogólnych tendencji. Liczy też, że

2 – Zaproponowano mu funkcję ambasadora, aby się go pozbyć z kraju. Grabski zrezygnował i przyjmując skromną posadę dyrektora Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, czekał na „lepsze czasy”.

3 – Chodziło o KOR i KPN. Nawiasem mówiąc tolerancja Gierka nie wynikała z demokratyzacji życia politycznego czy nawet bagatelizowania zjawiska. Gierek doskonale wiedział, jakie niebezpieczeństwo dla systemu wynika z takiej tolerancji. Zwracał się z tego swemu ówczesnemu sekretarzowi Jerzemu Wójcikowi. Był zresztą dwukrotnie ostro zbesztany za ową „tolerancję” przez Leonida Breżniewa i wielokrotnie ostrzegany przez sekretarza KPZR dla „bratnich krajów” Konstantina Ruskowa.

4 – Grabski wystąpił w imieniu frakcji antygierkowskiej, której przewodził ówczesny członek Politbiura i sekretarz KC do spraw zagranicznych – Stefan Olshowski.

5 – Stronnictwo Demokratyczne, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne „PAX”, itd.

z upływem czasu opozycja ta będzie nadal słabła, bowiem coraz więcej ludzi rezygnuje z działalności, a emigranci z lat 1984-85 należą do emigracji ekonomicznej, a nie politycznej. Autorzy instrukcji nie ukrywają, że niebezpieczna jest tylko opozycja wewnętrzna, którą dzieli na cztery zasadnicze grupy. Pierwsza to tak zwana opozycja permanentna. Jest ona bardzo zróżnicowana programowo, bo zaliczają się do niej opozycjoniści przedsolidarnościowi, często o rodowodach sięgających jeszcze lat pięćdziesiątych, opozycjoniści marcowi oraz poradomscy.<sup>6</sup> Działacze ci, występujący w przeszłości jawnie, są doskonale rozpoznani przez SB. Wszelkie akcje i przedsięwzięcia tej grupy są łatwe do przewidzenia, dlatego dokonują się pod ścisłym nadzorem oraz kontrolą służb specjalnych. Represyjność w stosunku do tych ludzi jest jednak ograniczona ze względu na wrzawę, jaką owe represje wywołują w świecie. Ponadto wielu permanentnych opozycjonistów – jak to określono w instrukcji – „tylko czeka na represje, nie ma więc potrzeby czynić z nich, zgodnie z ich wolą, bohaterów lub męczenników”.

Kolejną grupę stanowi opozycja solidarnościowa, składająca się zarówno z działaczy przedgrudniowych, jak i tych, którzy uaktywnili się dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Opozycję tę instrukcja dzieli na cztery rdzenie: twardej, konspiracyjny, walczącej i terrorystycznej. Do „rdzenia twardego” należą przedgrudniowi czołowi liderzy Solidarności i część ich doradców, w większości internowani, a później więzieni – zblizeni do Lecha Wałęsy. Opozycja ta stojąc na gruncie przywrócenia praw związkowych i obywatelskich swobód, opowiada się za rozwiązaniami wyłącznie politycznymi, usiłując skłonić władze PRL do zajęcia miejsca przy wspólnym stole obrad. Jest ona w całości rozpoznana oraz zdokumentowana i pozostaje pod ścisłą kontrolą SB. Dążenia opozycji twardej są – zdaniem instrukcji – utopijne, bowiem kierownictwo partyjne nigdy nie zasiądzie z Wałęsą do wspólnego stołu. Wydaje się, że pogląd ten jest ugruntowany, bowiem dzielą go wszystkie frakcje PZPR. Z Wałęsą nie będzie zatem rozmawiał ani „centrysta” Jaruzelski, jak i przyszłe kierownictwo partyjne, bez względu na to, czy szefem zostanie „liberał” bądź „betoniarz”. Według instrukcji bowiem „Wałęsa trafił już do lamusa historii” i gdyby nawet przyszło się partii jeszcze kiedykolwiek z kimkolwiek w Polsce układać, to ani on, ani nikt z jego ludzi, nie będzie w ogóle brany pod uwagę. Dzisiejsza działalność „rdzenia twardego” ogranicza się do wystosowywania apeli i oświadczeń, a także pub-

likacji i udzielania wywiadów zagranicznym środowiskom masowego przekazu. Tym oświadczeniom i wywiadam instrukcja zarzuca nie tylko zajądły antysocjalistyczny charakter, ale i to, że kolportują stare frazesy, nie przedkładając konkretnych założeń programowych. Efekt tej działalności jest taki, że „Zachód wydaje się tym wszystkim bardzo zdruzony”. Opozycja twarდა nader rzadko bywa represjonowana z tych samych przyczyn, co opozycja permanentna. Służba Bezpieczeństwa ma tu jednak szersze możliwości i praktycznie może represjonować każdego „twardego” z pewnymi ograniczeniami w stosunku do Wałęsy. Zastosowanie represji wobec niego leży bowiem bezpośrednio w gestii ministra spraw wewnętrznych lub osobiście przez ministra upoważnionego wyższego funkcjonariusza resortu.<sup>7</sup>

Drugi rdzeń, to opozycja konspiracyjna. Należą do niej nie tylko nadal ukrywający się liderzy „Solidarności”, ale także i ci, którzy pozornie normalnie żyjąc i pracując, oddają się z zapałem antyreżymowej pracy konspiracyjnej. Tych ostatnich instrukcja określa jako ludzi, „którzy wspólnie z nami (to jest PZPR-em – przyp. K.S.) w dzień budują ojczysty dom, by nocą schodzić do piwnicy i z tego domu wyrwać cegłę po cegle”. Opozycja ta zajmuje się głównie redagowaniem, drukowaniem i kolportowaniem prasy podziemnej i wydawnictw konspiracyjnych, a także spektakularnymi działaniami, jak to określa instrukcja „wymierzonymi przeciwko idei porozumienia narodowego”. Idzie głównie o demonstracje uliczne, wiece, ośmieszanie partii, państwa i ustroju socjalistycznego, przypomnianie rocznic ważnych w życiu narodu. Opozycja konspiracyjna jest obiektem szczególnie brutalnych represji.

Trzeci rdzeń to opozycja walcząca, wyłoniona z najbardziej radykalnego skrzydła „Solidarności”. Jest to stosunkowo nieliczna i zamknięta grupa ludzi, która głównie z przyczyn technicznych w polskich warunkach nie może w pełni rozwinąć skrzydeł. Należą do niej ci ludzie, którzy doszli do przekonania, iż komuniści nie są wiarygodnym partnerem do rozmów o losach kraju i narodu. Według instrukcji grupa ta na razie jest małą aktywna, ale nie ma wątpliwości, iż gotuje się ona do przeprowadzania drastycznie spektakularnych akcji, nie wykluczając walki zbrojnej. Stąd też SB otrzymywała specjalne polecenia, aby ją jak najszybciej zdekonspirować i zlikwidować. Jak do tej pory bowiem „sukcesy” bezpieki na tym polu nie są zadawalające.

<sup>6</sup> – Opozycja powstawała po wypadkach marcowych 1968 i wydarzeniach radomsko-ursuskich 1976 roku.

<sup>7</sup> – Do końca listopada 1984 roku był nim generał Ciałosta, obecnie – jak się wydaje – decyzją należy do ministra, generała Kiszczaka.

Wreszcie czwartym rdzeniem jest opozycja terrorystyczna. Nawet według instrukcji jest to liczbowo grupa nikła, rozbita na drobne, zaledwie kilkuosobowe, nie mające na ogół ze sobą styczności zespoły. Najczęściej ludzi bardzo młodych, przeważnie uczniów szkół średnich, których planowane akcje z rzadka dochodzą do skutku.

Instrukcja zakłada możliwość przepływu opozycjonistów z rdzenia do rdzenia. Ten ciągły ruch opozycji „solidarnościowej” sprawia, iż służba bezpieczeństwa nie potrafi jeszcze wielu ludzi dostatecznie zaszerzegać i sporo poczynań konspiracyjnych uchodzi bezkarnie. Instrukcja zaleca więc zwrócenie na to zjawisko baczniejszej uwagi.

Kolejną grupą jest opozycja bierna, którą niektórzy partyjni prominenci zwykli nazywać także opozycją intelektualną. Rekrutuje się ona bowiem spośród inteligencji, a jej bastionami są szkoły, instytuty naukowe oraz wyższe uczelnie. Opozycja ta, która sama siebie określa za antysystemową, dzieli się na cztery ważniejsze podgrupy. Najliczniejsza jest tu opozycja defetystyczna. Należą do niej specjaliści różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego, którzy poddają krytyce zamierzenia i decyzje partyjne oraz rządowe, znajdując dla swych negujących przekonań bardzo racjonalne i przekonujące argumenty. Ludzie ci mają duży wpływ na kształtowanie opinii publicznej, stąd bywają dla reżymu bardzo niewygodni. Z rzadka są oni jednak represjonowani przez SB, gdyż trudno znaleźć odpowiednie „argumenty”, ale środowiska te bywają wnikliwie obserwowane. Często wyciąga się wobec tych ludzi konsekwencje służbowe czy zawodowe.

Drugą podgrupą jest opozycja nauczająca. Idea ludzi w niej skupionych jest szerokie i niczym nie skrępowane kształcenie społeczne głównie w zakresie świadomości politycznej i historycznej. Należą do niej zwłazszcza naukowcy i nauczyciele, a liderzy i organizatorzy tego drugiego obiegu oświatowego są dobrze rozpoznani przez służby specjalne i dość często bywają także represjonowani<sup>8</sup>.

Kolejną podgrupą jest opozycja nazwana przez instrukcję – naiwną. Zaliczają się do niej ludzie dążący do zaakceptowania przez władze komunistyczne w PRL powstania opozycji parlamentarnej. Idzie więc o stworzenie partii opozycyjnych jako przeciwwagi dla PZPR-u. Myśli się o powołaniu do życia niezależnej partii socjalde-

mokratycznej, a nawet opartej o Kościół partii chadeckiej. Wszelkie próby zmierzające do urzeczywistnienia tych zamiarów bywają i muszą być nadal z całą brutalnością tłumione w zarodku.

I wreszcie ostatnią podgrupą jest tak zwana opozycja organizacyjna. Tworzą ją ludzie, którzy mówiąc najogólniej, przestali wierzyć, aby w PRL mogło się cokolwiek zmienić bez ogólnoswiatowego konfliktu wojennego. Proponują oni zatem stworzenie w Kanadzie, RPA lub Australii tak zwanej Polski Tymczasowej i budowanie nowej, niekomunistycznej państwowości, która w sprzyjających warunkach politycznych, mogłaby w pełni zorganizowana i rozwinięta, powrócić na piastowskie ziemie. Jest to nurt bardzo elitarny, który nie wyszedł jeszcze poza sferę teoretyczną i w tym stadium nie interesuje służb specjalnych.

Czwarta grupa opozycyjna jest nazwana w instrukcji opozycją lisią. Zalicza się do niej ludzi, którzy na wzór ugrupowań lewicowych w RFN za sposób walki z reżymem komunistycznym, wybrali tzw. „marsz przez instytucje”. Idzie o to, aby przejmować jak największą liczącą się stanowisk w aparacie administracyjnym, a nawet partyjnym i tam budować załaski opozycji. Grupa ta jest słabo rozpoznana przez SB z powodu łatwości ukrycia swych rzeczywistych intencji. Jednak w systemie totalitarnym opozycja ta nie ma politycznie szans na przyszłość. Albo się zasymiluje z aparatem, albo zostanie rozpoznana i niezwłocznie wyeliminowana z gry. Ponadto, dla wielu ludzi, ów marsz przez instytucje stał się wygodnym argumentem mającym uzasadnić we własnym środowisku „kolaborację” z reżymem.

Instrukcja KC zawiera także sposoby tłumienia i rozbijania opozycji. Właściwie poza projektem banicji nie ma w niej nic nowego. Po prostu stare wypróbowane metody ery stalinowskiej. W tej materii pozostawia wiele swobody i inwencji służbom specjalnym, wychodząc z założenia, iż każda metoda jest dobra, jeśli prowadzi do zamierzonego celu. A więc pałki, więzienia, represje psychiczne, ale także okaleczenia, a nawet gwałty i zabójstwa. ■

ZAPRENUMERUJ

Pogład

<sup>8</sup> – Zostają usuwani ze szkół i wyższych uczelni. Na przykład pod koniec 1984 roku kuratorium usunęło z pracy 40 nauczycieli krakowskich szkół średnich za rzekomo „niski poziom pracy dydaktycznej i wychowawczej”(!). Nauczycieli tych zaliczono do opozycji nauczającej.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

24-25. 04.1985

## PRZESTĘPCZOŚĆ GOSPODARCZA W ZSRR

Według informacji *Neue Zürcher Zeitung* ok. 18 tys. głównych księgowych i kierowników sowieckich przedsiębiorstw zostało w ub. roku pociągniętych przez organa prokuratorskie „do odpowiedzialności dyscyplinarnej i materialnej”, za „fałszowanie bilansów przedsiębiorstw”. Kontrolą objętych zostało ponad 10 tys. zakładów. Szereg dyrektorów i głównych księgowych stanęło przed sądem. Skontrola 48 jednostek podległych Ministerstwu Materiałów Budowlanych wykazała, że w co drugim przedsiębiorstwie miały miejsce tego rodzaju praktyki. Na skutek tych machinacji przedsiębiorstwa te uzyskały ponad milion rubli w postaci niesłusznie wypłaconych płac i premii. Kadra kierownicza tych firm otrzymała – tytułem nagród – 207 tys. rubli.

## ODMOWA WYJAZDU DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

Z powodu zastrzelenia oficera amerykańskiego, mjr. Nicholsona, przez sowieckiego wartownika w dniu 25 marca br., grupa oficerów akademii USA, *National War College*, odmówiła odbycia podróży do Związku Sowieckiego. Rzecznik Pentagonu wyjaśnił odmowę „brakiem okazania skruchy i nie wypłacenia odszkodowania” przez stronę sowiecką, mimo, iż w czasie niedawnego spotkania wyższych oficerów obu państw w Poczdamie, oficerowie sowieccy przyrzekli, iż propozycje „okazania skruchy i udzielenia odszkodowania” przekazują zjej.

## AFGANISTAN – KAMIEN PROBIECZY INTENCJI GORBACZOWA

Węjście na scenę polityczną nowego sekretarza generalnego KPZR, oczekiwane jest na Zachodzie z nadzieją na zwrot w sowieckiej polityce.

„Breżniew uważany był za gołębia”, mimo faktu dokonania inwazji na Czechosłowację, zajęcia Afganistanu i instalowania rakiet SS-20. Andropow, wieloletni szef KGB,

miał być liberałem, który podobno pijał whisky i znał język angielski. Gorbaczow zaszerogowano już jako „reformatora”, ponieważ jego żona jest szczerą i w londyńskim domu towarowym „Harrod's” zapłaciła za kolczyki 6 tys. marek” – pisze na łamach *Die Welt* żyjący obecnie w Monachium – Michaił Voslensky uchodząca ze Związku Sowieckiego, autor słynnej książki „Nomenklatura”. Voslensky zastanawia się nad możliwymi zmianami, jakie mogą zająć za rządów Gorbaczowa.

Politycznie dojrzałemu Gorbaczow w okresie, gdy Sowiety należały do koalicji zwycięskich supermocarstw, a ich obszar wpływów rozciągał się od NRD na zachodzie, po Chin, Koreę Płn. i Wietnam Płn. W całym imperium, łącznie z komunistycznymi partiami wolnego świata, panował ład i dyscyplina. O takim stanie marzą ludzie nomenklatury, którzy wcale nie cenią nieudacznym reformatorów w stylu Chruszczowa. Oni chcą rządzić i korzystać z przywilejów ich stanu.

W dziedzinie polityki zagranicznej Gorbaczow nie ma doświadczenia i skazany jest na rady Gromyki i jemu podobnych. Węć i w tym zakresie – również bez zmian.

Probiezmem intencji Gorbaczowa jest choćby polityka w stosunku do Afganistanu oraz problem dysydentów. Wycofanie się z wojny i uwolnienie opozycjonistów mogłoby zapowiadać zmianę kursu. Wszystko wskazuje raczej na jego kontynuację.

## DYSYDENCJI WĘGIERSCY NIE WEJDĄ DO PARLAMENTU

W oparciu o nową ordynację wyborczą odbędą się na Węgrzech w dniu 8 czerwca br. wybory do parlamentu i komunalnych ciał przedstawicielskich. Dwoch znanych przedstawicieli opozycji demokratycznej – Laszlo Rajk, syn byłego ministra spraw wewnętrznych i zagranicznych, skazanego i straconego w 1949 roku w okresie czystek stalinowskich oraz Miklos Tamas-Gaspar, filozof z Siedmiogrodu – postanowili ubiegać się o wpisanie na listę kandydatów.

Laszlo Rajk mógł faktycznie zostać kandydatem na postać do parlamentu. Zależało to od zezwolenia tzw. „kierownictwa wyborczego”. Ordynacja wyborcza nie podaje po-

wodów, dla których kandydatura mogłaby zostać odrzucona, poza koniecznością złożenia przez kandydata oświadczenia, że popiera on program Patriotycznego Frontu Ludowego (odpowiednik byłego FJN). Laszlo Rajk oświadczenie takowe złożył. Warunki formalne zostały więc spełnione. W czasie pierwszego zebrania uzyskał on wymaganą liczbę głosów. Na zebraniu drugiej tury, które odbyło się 21 kwietnia, uzyskał łącznie 468 głosów spośród 1611 osób, które uczestniczyły w obu turach. Zabrakło mu około 70 głosów do ubiegania się o miejsce w parlamencie. Wielu dysydentów obecnych na zebraniu protestowało przeciwko jawnemu głosowaniu. Według nich – jak podaje szwajcarski dziennik *Neue Zürcher Zeitung* – wynik byłby prawdopodobnie inny, gdyby głosowanie było tajne.

Drugi spośród dysydentów ubiegający się o wpisanie na listę kandydatów, Miklos Tamas-Gaspar uzyskał 135 głosów na 1018 obecnych na obu zebraniach. Stało się to po 3-godzinnej publicznej debacie z kontrkandydatem, ministrem spraw zagranicznych, Pterem Varkonyi.

Rajk i Gaspar byli pierwszymi dysydentami w kraju komunistycznym, którzy podjęli próbę udziału w wyborach w charakterze kandydatów.

## MIT GORBACZOWA PRYSKA JAK MYDLANA BAŃKA...

Gdy stołek „genska” obejmował Michaił Gorbaczow, śniło się wielu niepoprawnym optymistom, że oto w polityce zagranicznej i wewnętrznej Związku Sowieckiego rozpoczyna się era „nadziei”. Ostatnie wystąpienie Gorbaczowa na moskiewskim plenum KC 23 kwietnia, rozczarowało jednak wszystkich. Gorbaczow nie zamierza niczego reformować; chodzi mu o dyscyplinę i pewną modernizację przestarzałego systemu sowieckiego. Nominacja nowych członków biura politycznego wskazuje jednocześnie, że umacniają się stare filary władzy: KGB, aparat partyjny i gospodarczy. Dzięki powołaniu w skład kierownictwa partii sowieckiej Wiktora Czerbikowa, szefa KGB, tajna policja polityczna ma w nim teraz aż trzech swoich ludzi. Poza Czerbikowem są to: E. Stewardnadze z Gruzji i G. Alijew z Azer-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

bejdżanu. Ewenementem jest to, że wszyscy trzej ominęli pośrednie szczeble hierarchii partyjnej, czego przed nimi zdołał dokonać tylko Andriej Gromyko.

Jak zauważa *Die Welt*, dla Gorbaczowa ważniejsza jest konsolidacja władzy, niż zmiany w polityce zagranicznej. Ale w tym celu musi on uzyskać poparcie aparatu partyjnego. Dopiero więc po zjeździe w 1986 roku, można będzie ewentualnie oczekiwać jakichś nowych kroków w polityce zagranicznej i wewnętrznej ZSRR. Według bońskiego dziennika Michaił Gorbaczow dobrze wie, że nie tylko sytuacja gospodarcza i wewnętrzpolityczna Związku Sowieckiego jest poważna, lecz i stosunki między Moskwą a jej satelitami nie należą do najlepszych. Aby wyjść z trudności, w których znalazł się kraj – pisze dalej *Die Welt* – Sowietów powinny sterować w kierunku kursu przyjętego przez Chiny. Jeśli Gorbaczow w ogóle będzie miał zamiar coś reformować, to przeciw sobie ma skostniały aparat partyjny. „Piotr Wielki, Lenin i Stalin potrafiliby historii ich kraju nadać całkowicie nowy kierunek – lecz byli to „samodzierżawcy”, każdy z nich na swój sposób.” Gorbaczow nim nie jest. Zachód może łatwo wpaść w niebezpieczną pułapkę, jeśli większą rolę przypisywać będzie „atmosfera” Gorbaczowa, niż „imperalistycznej polityce” sowieckiego kolosa.

## HONECKER – AUDIENCJA U PAPIEŻA

Papież Jan Paweł II udzielił krótkiej audiencji Erichowi Honeckerowi, który bawił ostatnio z wizytą we Włoszech. Honecker był pierwszym przywódcą partyjnym i państwowym bloku sowieckiego, który przyjęty został przez obecnego Papieża. Edward Gierek i Wojciech Jaruzelski rozmawiali wprawdzie z Ojcem Świętym, lecz było to w trakcie jego dwóch pielgrzymek do Polski. Inni przywódcy komunistyczni, m. in. Tito, Czeauscu i Żiwkow przyjmowani byli w Watykanie przez Papieża Pawła VI.

W trakcie audiencji poruszono sprawy dialogu Wschód-Zachód i kwestię odprężenia. Sprawy administrowania Kościołem katolickim w NRD nie były przedmiotem roz-

mowy, jako że jest to temat kontrowersyjny dla obu stron. Uchodzący z NRD prosili Papieża o jego wstawiennictwo u sekretarza generalnego SED w sprawie łączenia rodzin. Brak informacji, czy temat ten poruszono podczas audiencji. (Patrz także: „W świecie”, „Pogład” 8/81, str. 44.)

## SOWIECI NIE OPUSZCZA AFGANISTANU

„Sowieckie wojska winny tak długo pozostać w Afganistanie, aż bandyci wspierani przez Zachód i Chiny nie zostaną pokonani.” Słowa te wypowiedział Babrak Karmal, szef partii i rządu w trzygodzinnym przemówieniu wygłoszonym w czasie posiedzenia Zgromadzenia Narodowego. Powiedział on, że kraj toczy „walkę na śmierć i życie”, że „bandyci muszą zostać zniszczeni”, aby w kraju mogły zapanować bezpieczeństwo i ład. Babrak Karmal atakując Stany Zjednoczone stwierdził, iż rząd amerykański utrzymuje w Pakistanie 125 obozów szkoleniowych. Podobne obozy prowadzone są w Nigerii przez Egipcjan, Chińczyków, Pakistańczyków i Izraelczyków.

Słowa uznania kierował mówca jedynie pod adresem Sowietów – za ich pomoc gospodarczą i militarną. Zdaniem ekspertów zachodnich w Afganistanie przebywa 110 tysięcy żołnierzy sowieckich. Dodajmy, że jest to najdłuższa za wojen – nie licząc tzw. domowej – którą Sowietci toczą poza granicami ich kraju.

26-27. 04.

## PRZEŚLADOWANIA W SOWIETACH

Działacz ruchu na rzecz obrony praw człowieka i obywatela w Sowietach – Lazar Rulew-Kagan, aresztowany w 1983 roku i skazany na 12 lat obozu pracy za to, że od 1979 roku ubiegał się wraz z żoną o wyjazd do Izraela, został ostatnio ukarany w obozie w Burepołom dodatkową karą, w postaci 6 miesięcy pobytu w jednoosobowej celi przy zmniejszonych racjach żywienia. Karę tę wymierzono mu za „naruszenie regulaminu obozu karnego”. Za określenie tym – wyjaśnia *Die Welt* – kryje się odmowa współpracy skazanego z KGB.

## UKŁAD WARSZAWSKI PRZEDŁUŻONY O 20 LAT

Przywódcy europejskich państw komunistycznych podpisali w dniu 26 kwietnia „Protokół o przedłużeniu okresu obowiązywania układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy”. Z protokołu i uzupełniających tekstów nie wynika, na ile lat przedłużono ważność układu.

„Z dobrze poinformowanych kręgów bloku wschodniego można było się dowiedzieć, że układ przedłużono o 20 lat” – informuje berliński *Tagesspiegel*.

Spotkanie w Warszawie miało dla Gorbaczowa dość duże znaczenie. Nie chodziło tyle o sam układ, bo jego przedłużenie – mimo pewnego oporu Rumunii – było sprawą oczywistą, ale o pokazanie światu, kto wśród przybyłych do Warszawy przywódców jest numerem „1”.

Gorbaczow wystąpił w Warszawie z apelem o rozbrojenie, co jak zwykle oznacza dokładne tego zaprzeczenie. Uzależnia on bowiem rozbrojenie od faktu, czy Ameryka kontynuować będzie „program militarystyki kosmosu”, co właściwie jest już przesądzone. Należy oczekiwać, że ruch po spirali zbrojeń będzie nadal.

## „DORADCY WOJSKOWI” W NIKARAGUI

W Nikaragui, w pobliżu granicy z Hondurasem, zauważono obecność dziesięciu sowieckich „doradoów wojskowych”. Tymczasem Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych odrzuciła projekt rezolucji w sprawie pomocy finansowej dla tzw. Contras (14 mln dol.), walczących z komunistycznie zorientowanymi Sandynistami. Dla będących w opozycji demokratów, ważniejsze były ambicje niż strategicznie istotna decyzja, co do losu krajów Ameryki Środkowej – pisze boński dziennik *Die Welt*. Szef „Contras” – Robelo – zapowiedział, że walka prowadzona będzie nadal również bez pomocy finansowej Stanów Zjednoczonych. Decyzję Kongresu określił on jako „zwyctstwo komunistów”.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

PROM KOLEJOWY  
MIEDZY RFN I ZSRR –  
PRL traci opłaty  
transzytowe

Jak podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z dnia 26. 04. br. już w październiku przyszłego roku ruszy pierwszy prom kolejowy łączący prawdopodobnie zachodniemieckie Travemuende albo NRD-owski Mukran na wyspie Rugii z sowiecką Kłajpedą. W ciągu 20 godzin promy ze 104-ma wagonami kolejowymi pokonają 500 km na Bałtyku, przewożąc rocznie, w 8-godzinny rytmie, 5, 3 mln ton towarów. Z dotychczasowych 9, 18 mln ton towarów wymienianych między ZSRR i RFN, drogą morską transportowano aż 7, 7 mln ton, tj. 83, 9 % wszystkich ładunków. Kolej jechała 12, 3 %, a na transport samochodowy przypadało tylko 3 %.

Uruchomienie promu morskiego oznacza stratę opłat transzytowych dla PRL i zarazem dowodzi, że Polska stała się dla Związku Radzieckiego politycznie ryzykownym partnerem, którego Sowieci chcą wyeliminować, uruchamiając inne drogi przewozowe. Według *FAZ* jedną z przyczyn uruchomienia drogi morskiej jest również fatalny stan polskiej sieci kolejowej.

*FAZ* przypuszcza, że Sowieci zechcą wykorzystać bałtycki prom również do taniego transportu kontenerów z Japonii do Europy. Dzięki otwarciu Bajkał-Amurskiej magistrali (BAM) zwiększą się sowieckie możliwości przewozu kontenerów – do 200 tys. jednostek rocznie. Obecnie wynoszą one 140 tys. Jeden z największych niemieckich armatorów Hapag-Lloyd przewoził w roku 1983 do Europy z Azji 135 tys. kontenerów. Wzłąwszy pod uwagę sowieckie ceny dumpingowe, uruchomienie promu na Bałtyku może oznaczać stratę wielu miejsc pracy w firmie Hapag-Lloyd i rezygnację z jednego lub dwóch supernowoczesnych kontenerowców.

W tym kontekście można zadać sobie pytanie, czy Sowieci, uważając Polskę za niepewną politycznie, nie są gotowi przyznać jej więcej swobód w ramach bloku niż mogą to uczynić w stosunku do innych krajów, na przykład do Czechosłowacji, na której terytorium położone są bieżące

do Europy Zachodniej ważne rurociągi gazu ziemnego i nafty?

KED

28. 04. 1985

Tygodnik ewangelicki *Berliner Sonntagsblatt* informuje, że spośród 1, 2 mln mieszkańców Berlina Wschodniego niespełna 10 % stanowią zarejestrowani wierni Kościoła ewangelickiego. Mimo malejącego odsetka wiernych, rośnie zapotrzebowanie na misję pełnioną przez Kościół. „Im więcej socjalizmu, tym większa potrzeba działalności misyjnej” – powiedział zastępca Federacji Kościołów w NRD, Manfred Stolpe.

NIE DRAMATYZOWAĆ  
PROBLEMU UCHODZÓW

Nie ma żadnych realnych przesłanek do dramatyzowania kwestii uchodźców przybywających do RFN, pisze *Berliner Sonntagsblatt*. Jak bowiem stwierdził Hans-Thomas Venske, odpowiedzialny za sprawy obcokrajowców z ramienia Kościoła ewangelickiego w Berlinie, „dramatyzowanie prowadzi do rozbudzenia wśród społeczności niemieckiej resentymentów, a ponadto szkodzi uchodźcom”.

Jest to pogląd skrajnie różny w porównaniu do zdań głoszonych przez Heinricha Lummera, senatora d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego. Z danych różnych organizacji pomocniczych, zajmujących się kwestią uchodźców wynika, iż takie kraje europejskie, jak Holandia, Francja, Austria, Szwajcaria, Szwecja czy Belgia przysługującej większą liczbę uchodźców niż czyni to RFN. Wprawdzie Republika Federalna nie znajduje się na końcu tej listy, ale liczba przyjmowanych tu uchodźców jest względnie niska. Pismo wyraża żal, że senator Lummer nie przedstawił w swoim ostatnim oświadczeniu danych porównawczych z innych krajów europejskich, danych, będących w posiadaniu bońskiego MSW.

4-5. 05.

8 MAJA W NRD

W wschodniobrzeźni programie obchodów 40-lecia kapitulacji

Niemiec hitlerowskich w Berlinie Wschodnim znalazła się również uroczystość złożenia wieńca pod pomnikiem armii sowieckiej, do udziału w której zaproszeni zostali przedstawiciele misji wojskowych, USA, Wlk. Brytanii i Francji. Ze względu jednak na „militarny charakter ceremonii”, w której udział mają wziąć także formacje wojskowe Niemiec Wschodnich – co sprzeczne jest ze statusem Berlina – ambasadory tych krajów odmówili uczestnictwa w uroczystościach. Ponadto – dodaje *Sueddeutsche Zeitung* – na zaproszeniu widniała sowiecka flaga powiewająca nad złamaną fasytką, co sugeruje, jakoby Związek Radziecki był zwyciężcą nad III Rzeszą.

BERGEN-BELSEN  
I BITBURG

W niedzielę (5 maja) prezydent Reagan w towarzystwie kanclerza Kohla złożył wieńiec przy pomniku ofiar zamordowanych w hitlerowskim obozie zagłady w Bergen-Belsen. W tym samym dniu obaj mężowie stanu złożyli również kwiaty na cmentarzu wojskowym w mieście Bitburg, w pobliżu Trewiry, na którym znajdują się groby ok. 2000 żołnierzy niemieckich, a wśród nich 48 grobów żołnierzy jednostek tzw. „Waffen SS”, zbrojnego ramienia partii nazistowskiej. W prasie zachodniemieckiej pojawiły się bardzo różne w tonie komentarze. Jedne wyrażały oburzenie, inne zadowolenie. Oburzenie wywołał np. fakt, że prezydent Reagan nie tylko wyraził gotowość do odwiedzenia cmentarza w Bitburgu, ale że w tym samym dniu składał hołd ofiarom hitlerowskiego reżymu w Bergen-Belsen, próbując w ten sposób przerzucić pomost – jak mu zarzucano – między ofiarami i ich oprawcami.

Pobyt w Bergen-Belsen i w Bitburgu wywołał wiele protestów, m. in. ze strony organizacji żydowskich oraz ugrupowań lewicowych, zwłazszcza tzw. „Zielonych”.

Oto wybrane tytuły z prasy niemieckiej z dnia 6 maja:

– *Frankfurter Rundschau*: „Gest pojednania stał się widowskim”; „Oczy Reagana jakby unikały widoku grobów”; „Reagan mówi o geście pojednania”.

do końca na str. 41

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# RESTAURACJA Staropolska

Bismarckstraße 100 \* 1000 Berlin 12

Pod nowym kierownictwem i z nowym kucharzem z wrocławskiego „Metropolu” organizuje wesela, chrzciny, urodziny, bankiety oraz poleca swoje usługi w organizowaniu party's.



## RESTAURACJA Staropolska

Flaki po warszawsku

Kotlet schabowy  
z ziemniakami i bigosem

Pasztet z zająca

Bigos staropolski

Placki ziemniaczane  
ze Strogonovem

Sztuka mięsa (na zimno)

Smacznego!

DM 5,-

DM 12,50,-

DM 8,-

DM 7,-

DM 15,-

DM 9,-

Godziny otwarcia:

17.30 – 1.00 w nocy

niedziele i święta – 12.00 – 1.00 w nocy

poniedziałek – dzień wolny



# Zapomniana Polonia

Jakże często czyta się w naszej prasie o Polakach żyjących w krajach zachodnich, zwłaszcza tych zamożniejszych, dolarowych. Ileż troski i ciepła w głosach rządowych o Polonii we Francji, w Niemczech Zachodnich, w USA! By nam się nie wynarodowili, by nie zapomnieli o nas (i nie przestali przysyłać „zielonych”) i by broń Boże nie poddali się wpływom reakcyjnych organizacji polonijnych, określanych oczywiście nie jako „antyrządowe”, lecz „antypolskie”, jako że „prawdziwy” interes narodowy Polski reprezentują, oczywiście, współcześni duchowi spadkobiercy i faktyczni kontynuatorzy Targowicy z końca XVIII w.

Tylko o jednej Polonii jest zupełnie głucho, i to liczącej co najmniej parę milionów ludzi (dokładnie nie wiadomo, dane oficjalne wymieniają liczbę ok. 1,5 miliona osób, co jest na pewno znacznie zaniżone): są to Polacy w ZSRR, żyjący niemal we wszystkich republikach radzieckich (nawet w Kazachstanie są wsie czysto polskie, zapomniane przez wszystkich, odcięte od świata i skazane na zagładę); zaś w skupiskach — przede wszystkim w republikach sąsiadujących z nami: Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej.

Ważne i interesujące jest dla nas to, że w każdej z tych republik prowadzi się inną politykę wobec mniejszości polskiej. W Białoruskiej Republice Radzieckiej jest to polityka doskonałej niemal, narodowej dyskryminacji, zmierzającej do jak najszybszego wynarodowienia Polaków: żadnych szkół polskich, żadnych duszpasterzy i kościołów, żadnych czasopism, bibliotek czy teatrów. Sytuację tę można porównać do najgorszych czasów polityki wynaradawiającej w Niemczech hitlerowskich lub Rosji carskiej.

Sytuacja w Republice Ukraińskiej jest nieco lepsza, skoro we Lwowie są jakieś szczątki polskich szkół i wątpliwe przejawy polskiego życia kulturalnego. Sytuacja Polaków na Ukrainie wymaga pilnie zbadania i opublikowania stanu faktycznego.

Najlepiej (stosunkowo) przedstawia się sytuacja Polonii litewskiej. Mimo nieskrywanego nacjonalizmu litewskiego, w Wilnie jest wydawany dziennik polski („Czerwony Sztandar”), istnieją dwa teatry, choć tylko autorskie; jest parę czynnych kościołów i paru księży polskich; wreszcie istnieje pewna liczba szkół polskich. O szkołach w rejonie wileńskim możemy powiedzieć więcej.

Otóż w tym rejonie jest 50 szkół z polskim językiem wykładowym, z tego podstawowych

szkół (8-letnich) 34, a średnich (11-letnich — tj. połączonych z podstawowymi) — 16; w samym Wilnie polskie szkoły są tylko 11-letnie, a jest ich 5. Ponadto pod Wilnem jest jedno technikum rolnicze z polskim językiem wykładowym. Istnieje wreszcie w Wilnie jedna „polska” Szkoła Wyższa — Instytut Pedagogiczny.

Szczegółem interesującym jest to, że egzaminy do wszystkich szkół (w tym i na Uniwersytet) można składać w języku polskim, z czego jednak na ogół Polacy nie korzystają (czy z obawy niezdania egzaminu, a więc cichej dyskryminacji? — nie wiemy).

Przeciętna liczba uczniów w szkole średniej w rejonie wileńskim wynosi od 300 do 1000, a w szkołach 8-letnich od 80 do 120. W klasach szkół 11-letnich (średnich) przeciętnie jest od 20 do 35 uczniów, a w 8-letnich nieco mniej, bo bywają nawet klasy po 12-15 uczniów.

Na jednego nauczyciela przypada przeciętnie w szkołach obu typów od 14 do 20 uczniów, co jest raczej dobrym stosunkiem. Nauczycielami są przeważnie Polacy, gdy ich brakuje — uczą Litwini i Rosjanie, z tym, że język litewski wykładają przeważnie Litwini, a rosyjski — Rosjanie (oba języki są oczywiście obowiązkowe od klasy 2). Lecz przysposobienie wojskowe wykłada z a w s z e Rosjanin. Jeśli do innych przedmiotów niż wyżej wymienione brakuje nauczyciela Polaka, to wówczas niezależnie od narodowości nauczyciela (Litwin, Rosjanin, Tatar itp.) przedmiot jest wykładany w języku rosyjskim. Tak więc można mówić o pewnym uprzywilejowaniu języka rosyjskiego jako wykładowego.

Wykładane są w szkołach „polskich” następujące przedmioty: jęz. polski, litewski, rosyjski oraz do wyboru (w praktyce wybór może być ograniczony trudnościami kadrowymi) język niemiecki, angielski lub francuski; następnie matematyka, fizyka, chemia, biologia, geografia, historia Litwy, ZSRR i trochę Polski, astronomia (!), higiena, śpiew, wychowanie fizyczne (lepiej postawione na ogół niż w szkołach w Polsce), przysposobienie wojskowe, zajęcia praktyczne. Ostatni przedmiot zależy od profilu szkoły, np. w małych miejscowościach może być to traktoroznawstwo dla chłopców, a ogrodnictwo czy krawiectwo dla dziewcząt. Na ogół szkoły rozporządzają nieźle wyposażonymi pracowniami do zajęć praktycznych (w tym robót ręcznych i majsterkowania).

Niemal wszystkie „polskie” szkoły cierpią na dotkliwy brak literatury dziecięcej, programowej literatury szkolnej (Słowacki, Mickiewicz, Sienkiewicz, Reymont, Prus, Dąbrowska, Kraszewski) oraz tzw. literatury okolicznościowej (...). Tłumać się więc najczęściej na język polski propagandowe wydawnictwa dla szkół rosyjskich.

Nadmieniamy, że istnieją szkoły polskie w rejonach: święciańskim, trockim, solecznickim, szyrwinckim., lecz brak nam bliższych danych.

Polonus

Od redakcji:  
wedle posiadanych informacji na Litwie jest 139

szkół polskich, w tym 32 średnie, 56 ośmioklasowych, 151 podstawowych. W szkołach polskich wszystkie klasy są z językiem wykładowym polskim (o ile nie brakuje nauczycieli - Polaków).

(„Wolna Trybuna”, Pismo MPS -Unia- nr 27)

Mitglied des / Member of

## UNH-United Human Organisation



**ACHTUNG !!!  
EINMALIGE GELEGENHEIT  
FÜR GUT DEUTSCHSPRECHENDE POLEN**

Europäischer Marktführer bietet Franchise-Partnern in BRD, Österreich und in der Schweiz, überdurchschnittliche Möglichkeiten mit erfolgreich eingeführtem Produkt, im Bereich Managementwissen, Esoterik. Kurzbewerbungen an:

**A+M Kazmierczyk, UNH-United Human Foundation AG,  
Abt. - bep - Gebietsleiter, Bachrainstr. 1, CH-8552 Felben,  
Tel: (054) 65 21 38**

### Bahnhof ZOO

Zachodniobierliński dworzec kolejowy „ZOO”.

Przy ladzie oddziału paczek pusto, za ladą przy bocznym stole odwrócony do mnie tyłem, niechlujnie ubrany pracownik czyta gazetę. Mojej obecności nie zauważa. Stoję i czekam. Czekam dosyć długo, po czym decyduję się na nieśmiałe kaszlnięcie. Na tyle jednak głośne, że zwracam na siebie jego uwagę. Lustruje mnie wzrokiem, podchodzi do lady i bez słowa wręcza mi karteluszek do wypełnienia. Moje pojedyncze „Guten Morgen” odbiera jako kolejne wyzwanie, bo jego odpowiedź brzmi prawie wrogo. Skąd on wie - myślę - że ja chcę wysłać paczkę do Polski. Przecież na nią nawet nie spojrział. Pytam go, czy ów karteluszek trzeba wypełniać również na paczki do Pol-

ski. Tym samym demaskuję ostatecznie swoją bezcelność.

Pytanie wytrąca go z równowagi. Szybкими wprawnymi ruchami gniecie paczkę. „Takich nie przyjmujemy” - powiada. „Złe zapakowana. Za miękka” i żąda ode mnie opakowania paczki w płócienny worek. Tak jak w ZSRR - przypominam sobie. I tak, jak to zrobił ktoś przede mną, kogo paczka leży obok na stercie przesyłek. Kiedy mówię, że tak zapakowanych paczek, jak moja, wysłałem stąd już z dziesięć, odburkuje, iż na ścianie wisi instrukcja, którą powinienem sobie przeczytać.

Odchodzę z kwitkiem taszcząc moje 20 kg z powrotem do samochodu. Obciążenia psychiczne z PRL-u powodują, iż zastanawiam się, czy potraktował mnie tak dlatego, że jest urzędnikiem kolei należącej do NRD, a więc komunistycznej,

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

dołączenie ze str. 37

— *Sueddeutsche Zeitung*: „W Bergen-Belsen i Bitburgu nie doszło do zaburzeń”; „Przyrzekam, że nigdy nie zapomnimy” (tytuł nadany przemówieniu Reagana w Bitburgu); „Godny gest — trudny do zniesienia. Sporne uczczenie zmarłych na cmentarzu wojskowym ograniczyło się do czterech minut ceremonii, po której każdy odetchnął z ulgą”; „Dwaj przyjaciele stawiają czoła szturmowi”; „Zaprzysiężenie pod obeliskiem. Jak prezydent i kanclerz w byłym obozie zagłady uczcili pamięć ofiar nazistowskiego koszmaru”.

— *Frankfurter Allgemeine Zeitung*: „Byliśmy wrogami, teraz jesteście naszymi przyjaciółmi”; „Generałowie bez słowa podali sobie ręce”.

— *Die Tageszeitung*: „Bergen-Belsen wolne od Żydów”; „Reagan w Bitburgu — szybko, szybko”.

### SZCZYT GOSPODARCZY W BONN

Przywódcom siedmiu czołowych potęg gospodarczych świata, którzy zebrał się w Bonn, nie udało się dojść do porozumienia w ważnych dla nich sprawach. Nie uzgodniono terminu odbycia światowej konferencji do spraw handlu w ramach GATT (Układ Ogólny w Spra-

wie Ceł i Handlu) oraz w sprawie amerykańskiego programu obrony kosmicznej (SDJ). W deklaracji zrezygnowano z wzajemnych żądań, ograniczając się do sformułowania głównych celów polityki gospodarczej poszczególnych krajów. Następne spotkanie ma się odbyć w 1986 roku w Tokio.

6. 05.

### SPOTKANIE BYŁYCH SS-MANÓW

Mimo licznych protestów doszło w Nesselwang (Allgaeu) — w dniach 3-5 maja — do spotkania ok. 200 byłych członków dywizji „SS-Totenkopf”. Impreza odbyła się w hotelu „Krone”, do którego osoby nie należące do tego kręgu nie miały wstępu. Rada parafialna w Nesselwang sprzeciwiła się złożeniu wieńców u stóp miejscowego pomnika poświęconego poległym w czasie wojny. Mimo protestów nie doszło do żadnych zamieszek. W czasie następnych weekendów odbędą się spotkania byłych SS-manów dywizji „Leibstandarte Adolf Hitler” i „Hitlerjugend”. Jak podaje berliński *Tageszeitung* — Niemieckie związki zawodowe organizują — manifestację protestacyjną przeciwko tego typu imprezom.



## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

czy też padłem ofiarą własnego „nietaktu”. A może potraktowany zostałem jako „Ausländer” (niem. — obcokrajowiec)?

### Wutzettel, czyli „papierowy wściekłochron”

Firma „Sonnenfeld” przy Kurfuerstenstrasse w Berlinie Zachodnim.

Telefon zadzwonił, gdy załatwialiśmy transakcję kupna papieru i taśm do komputerowej drukarki. Rozmowa właściciela firmy i zarazem sprzedawcy przedłużała się. Krzysztof patrzył na mnie bezradnie. Ja zaś z nudów taksowałem wzrokiem zakład. Elegancki. Komputery, maszyny do pisania, kopiarki. Na ścianie zauważyłem nabyty na szpikulec plik kartek z napisem: „Grosswutzettel. Bei Wutanfall abreißen, zerknuelen und in

die Ecke schmeissen”, co w swobodnym tłumaczeniu na polski brzmi: „Papierowy wściekłochron. W chwili napadu wściekłości zerwać, zmiąć i rzucić w kąt”.

Natychmiast czynię to udając potwornie wściekłego, a następnie naciągam na twarz maskę sztucznego uśmiechu. Paplający przez telefon właściciel-sprzedawca również uśmiechnął się do mnie, odstawiając użebienie za co najmniej dziesięć tysięcy marek. W kilka sekund później kończy rozmowę. „Taki „wutzettel’ to jednak wspinała rzecz, nie?” — dowcipkuje. „Efektywna” — mówię.

Oprócz 10% rabatu dał mi na odchodne kilka sztuk „wściekłochronu”. Powiesiłem je u siebie w biurze.

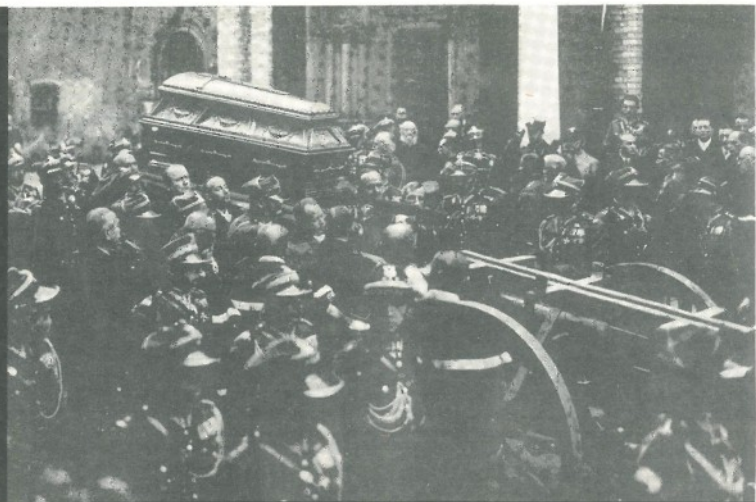
KED



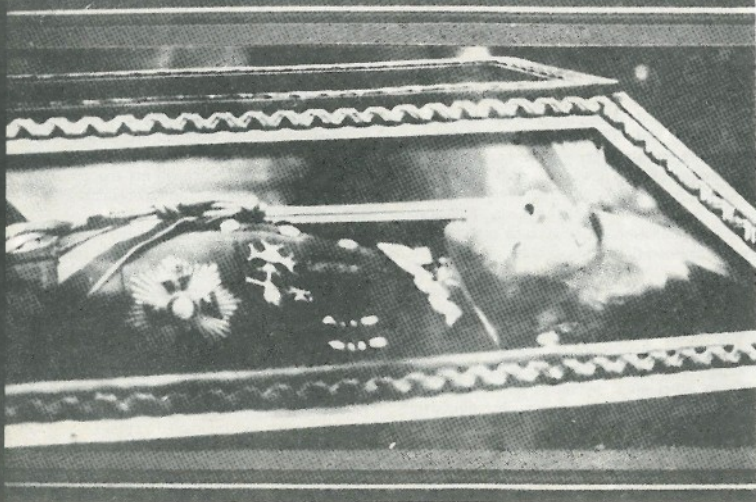
Józef  
Piłsudski

1867-1935





*5 grudnia 1867 – 12 maja 1935*



# Z cyklu: O Jezu! A cóż to za Polacy?

## – Julian Marchlewski

Znany, ceniony dziennikarz i publicysta, autor książek wydawanych w drugim obiegu, Piotr Wierzbicki, w odpowiedzi na ankietę „Przeglądu Katolickiego” – *Wizerunki Polaków* – napisał, że postacią, która budzi jego niechęć jest Julian Marchlewski. Pierwszy to wypadek, aby w cenzurowanej prasie można było wyrazić swoją dezaprobatę wobec człowieka, którego pezetpeeria uczyniła „świętym” Polski Ludowej i wyniosła na „czterwone otarze”. Marchlewski urodził się we Włocławku na Kujawach w licznej rodzinie drobnoszlacheckiej, która żyła na dostatecznie wysokim poziomie, aby on sam i jego bracia otrzymali wykształcenie, a dom – jak sam pisał – „był kulturalny w najlepszym tego słowa znaczeniu”.

Młody Marchlewski dwojga imion – Julian Baltazar – szybko odszedł od wiary ojców i patriotycznych tradycji rodzinnych, wiążąc się jeszcze jako uczeń gimnazjalny z partią „Proletariat”. Jej ultrarewolucyjna, nihilistyczna i antynarodowa postawa w pełni odpowiadała Marchlewskiemu, który założenia te przeniósł do Związku Robotników Polskich i do SDKPiL, a więc do partii, w których odegrał czołową rolę. Prześladowany za swoją działalność przez władze rosyjskie emigruje w roku 1893 do Szwajcarii, skąd w dwa lata później przenosi się do Niemiec. W tym okresie zaczyna działalność publicystyczną redagując wraz z Różą Luksemburg, fanatyczną przeciwniczką niepodległości Polski, miesięcznik „Sprawa Robotnicza”.

W tym czasie w polskim ruchu robotniczym następuje rozłam ideologiczny i organizacyjny. Jego główną przyczyną jest kwestia niepodległości Polski, podstawowy problem całego społeczeństwa, jego wszystkich warstw i klas społecznych. Polscy socjaliści muszą wybrać między Polską i zaborcami, między dążeniem narodu do odbudowy własnego suwerennego państwa a ochłapami autonomii od zwycięskich sąsiadów. Utworzona w roku 1892 Polska Partia Socjalistyczna wysoko podniosła sztandar niepodległości, a tacy politycy jak Piłsudski czy Daszyński stali się niebawem działa-

Szereg pism podziemnych – niezależnie od siebie – publikuje od dłuższego już czasu cykl zatytułowany „O Jezu! A cóż to za Polacy?” Odcinek pierwszy, który prezentujemy Czytelnikom „Poglądu” przedstawia sylwetkę Juliana Marchlewskiego. W kolejnych zapoznamy się m.in. z życiorysami Józefa Cyrankiewicza oraz Wojciecha Jaruzelskiego. Poniższy portret pochodzi z wrocławskiego Miesięcznika Myśli Niezależnej „Wola”.

czami, których autorytet uznawali nie tylko towarzysze partyjni.

Część socjalistów odrzuca jednak hasło niepodległości, które uznaje za nieodpowiadające interesom robotniczym. Tworzą oni osobną partię SDKP, do której przyłącza się w roku 1900 socjaldemokracja litewska z Feliksem Dzierżyńskim, przyszłym szefem krwawej i zbrodniczej Czeki. Wśród antynarodowo nastawionych socjaldemokratów czołowe miejsce zajął Marchlewski.

To on, w swoich licznych pracach i artykułach, wypowiadał się przeciw niepodległości. „Polski na mapie Europy nie ma i nie będzie – wołał – Polska to tylko część Rosji i Niemiec.”

Jako narodowy nihilista pisze coraz częściej w socjaldemokratycznej prasie niemieckiej, której staje się czołowym publicystą. Z biegiem lat ten „wybitny Polak” – jak określa go pezetpeerowska propaganda – używa prawie wyłącznie języka niemieckiego i rosyjskiego. Na IV zjeździe SDKPiL z udziałem Marchlewskiego, mówi się o połączeniu z partią rosyjską. A oto fragment rezolucji, w której między innymi czytamy:

„Jest pożądana wspólna organizacja socjaldemokratyczna na całe państwo rosyjskie. To główne zadanie obecnej chwili ma znaczenie podstawowe, wobec którego formy organizacji stanowią kwestię szczegółu.”

A więc nie dążenie do własnego państwa, ale dalsze pozostawanie w wielkim oceanie rosyjskim, a więc nie rola gospodarza we własnym domu, ale dalej służba u obcych, oto ideał Marchlewskiego. Jednocześnie ten ultrarewolucyjny działacz i zdeklarowany przeciwnik wartości prywatnej nie brzydzi się rolą kapitalisty. W roku 1902 zakłada w Berlinie spółkę dla wydawania przekładów z literatury, głównie polskiej i skandynewskiej na język niemiecki. Spółka działa przez dwa lata przynosząc jej właścicielowi niemałe zyski.

Podczas rewolucji 1905 - 1907 Marchlewski przebywa w Krakowie i w Warszawie, gdzie przez rok więziony jest przez władze rosyjskie. Stoi na gruncie tzw. internacjonalizmu, czyli podporząd-

kowania się „starszym braciom” – socjaldemokratom rosyjskim i niemieckim. W „Leipziger Volkszeitung” z 25. I. 1906 roku pisze:

„Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż siano... waśni pomiędzy polskim a rosyjskim proletariatem w chwili, gdy trzeba zjednoczyć wszystkie siły, by móc stawić czoła kontrrewolucji.”

Zjednoczyć wszystkie siły w pojęciu Marchlewskiego, znaczyło oddzielić się od polskich chłopów jako kapitalistów i od polskiego mieszczaństwa jako burżuazji i razem z rosyjskimi doktrynerami w rodzaju Lenina, walczyć o nowe, tym razem czerwone imperium rosyjskie.

Po upadku rewolucji, przyszyły szef bolszewickiego rządu dla Polski, wyjeżdża ponownie do Niemiec, gdzie obok Róży Luksemburg i Liebknechta reprezentuje ultrakontrewolucyjne skrzydło tamtejszej socjaldemokracji.

Wybuch I wojny światowej, który całe społeczeństwo, bez względu na dzielące je różnice, powitało jako zapowiedź zmian na lepsze, a najbardziej uświadomieni narodowo – jako realizację mickiewiczowskiej modlitwy o „niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej”. Marchlewski potępił i – zgodnie z lewackim hasłem Lenina – apelował do polskich robotników o wypowiedzenie wojny – wojnie.

W roku 1916 jako współzałożyciel Związku Spartakusa, z którego powstała Komunistyczna Partia Niemiec, został aresztowany przez władze pruskie i uwięziony w obozie w Havelbergu, gdzie przebywał do maja 1918 roku. Na mocy decyzji separatystycznego pokoju w Brześciu, Niemcy wilhelmowskie przekazują Rosji bolszewickiej Marchlewskiego w ramach wymiany jeńców wojennych. Po przybyciu do Moskwy wchodzi on w skład Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, aby na kilka miesięcy znowu udać się do Niemiec dla kierowania ruchem komunistycznym w Zagłębiu Ruhry. Po powrocie do Rosji weźmie udział w pracach przygotowujących utworzenie Międzynarodówki Komunistycznej, a następnie podejmie pracę w dyplomacji sowieckiej.

W tym czasie, gdy Marchlewski oddał się w służbę rewolucji w Niemczech i w Rosji, na ziemiach polskich, po 123 latach niewoli powstało niepodległe państwo. Powstało nie na obcych bagietach, nie z woli kapitalistów i obszarników, ale z woli polskiego ludu pracującego, polskich robotników i polskich chłopów. To oni, wychowani przez stronnictwa narodowe, ludowe, przez PPS i przez Kościół, odbudowali suwerenne państwo polskie, jako wspólne dobro wszystkich obywateli.

I to suwerenne państwo Marchlewski potępia jako rzekomo antyludowe i służące „międzynaro-

dowej burżuazji”. Przeciwno temu państwu skieruje cały swój wysiłek, pomagając bolszewikom i niemieckim komunistom w ich wysiłkach o jego zniszczenie. Gdy polskie dzieci walczyć będą o Lwów, Marchlewski będzie wołał, że to ukraińskie miasto, gdy polscy żołnierze wywołają Wilno, gdzie *Panna Święta w Ostrej świeci Bramie*, będzie mówił, że to gwałt zadany Litwie. Marchlewski potępił powstanie wielkopolskie i powstania śląskie jako „nacionalistyczne” i osłabiające siłę rewolucji w Niemczech. W swojej książce „Rosja Proletariacka a Polska Burżuazyjna” apelował do polskich robotników, aby wybrali Rosję i walczyli z Polską.

Najbardziej odrażający okres działalności Marchlewskiego przypada na czas najazdu sowieckiego na Polskę. „Upadek niepodległego państwa polskiego zdawał się przesądzony” – pisze w swej książce „Historia Dwudziestolecia” Paweł Zaremba, o wydarzeniach lata 1920 r. „Rząd bolszewicki uważał, że staje przed końcową fazą swego wielkiego planu politycznego. Plan ten polegał na obaleniu ładu europejskiego, tworzono go przez zwycięską koalicję po I wojnie światowej. Miało to być wstępem do rewolucji komunistycznej w Niemczech. W wykonaniu planu, los zgotovany Polsce w razie zwycięstwa nad nią Armii Czerwonej, był w umyśle Lenina i jego towarzyszy tylko fragmentem. Lecz jednocześnie był warunkiem realizacji całego planu. Na początku sierpnia ten fragment był w przekonaniu Rosji nieomal osiągnięty. Miał polegać na wcieleniu okrojonej od wschodu i od zachodu Polski do Związku Sowieckiego. Zadanie to w oparciu o Armię Czerwoną, która w mniemaniu Moskwy miała się za kilka dni zamienić w armię okupacyjną, wykonać miał urzędujący już w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polskiej z Marchlewskim, Dzierżyńskim, Unszlichtem i Konem na czele.”

Komitetowi przewodził Marchlewski, zacięty wróg państwa polskiego i gorący zwolennik wielkiej Rosji i wielkich Niemiec. To on uważał Pomorze, Śląsk i Wielkopolskę za ziemie niemieckie. To on najgorliwiej, jak tylko potrafił, nawoływał, aby zachodnią granicą Polskiej Republiki Radzieckiej była dawna granica zaborów rosyjskiego i pruskiego. To on, którego komuniści zwą Polakiem, reprezentował bolszewicki rząd Lenina w nieoficjalnych negocjacjach z Polską w Mikaszewcach w 1919 roku.

Ale polski chłop i robotnik przekreślił zdradzieckie plany czerwonych targowiczów, rozbijając wojska Tuchaczewskiego pod Warszawą. Komitet białostocki uciekł w popłochu na furgonach Czerwonej Armii, a Marchlewski zamiast posady wielkorządcy w Warszawie musiał się zadowolić stanowiskiem rektora Uniwersytetu Komunistycz-

nego Mniejszości Narodowych Zachodu w Moskwie. Zmarł w roku 1925 w Nervi we Włoszech, dokąd wysłano go na poratowanie zdrowia. Prochy jego pochowano w Berlinie obok podobnych jak on kosmopolitów: Róży Luksemburg i Karola Liebknechta. Po II wojnie władze komunistyczne sprowadziły go do Warszawy i pochowały na Powązkach. W całym kraju rozpętano obłądną propagandę wokół osoby Marchlewskiego. Milionowe nakłady jego dzieł wybranych, zebranych i prze-

branych, zaległy stosami nie czytanej przez nikogo makulatury, magazynów księgarni i półki bibliotek. Wiele ulic, szkół i zakładów pracy otrzymało jego nazwisko. A warszawiacy ten pośmiertny kult zdraczej skwitowali słowami: „zapaskudzili nam Powązki”.

„PRAWDA”  
Miesięcznik Myśli Niezależnej  
Wrocław, grudzień 1984

## KRONIKA EMIGRACYJNA

### NORWESKA SOLIDARNOŚĆ

Możliwości i zakres dalszego wspierania „Solidarności”, stanowiły główny temat dyskusji na V zjeździe działaczy organizacji „Solidarność Norwegia – Polska”, który odbył się 20 kwietnia br. w Oslo. Spadek zainteresowania Polaką w Norwegii doprowadził do tego, iż możliwości finansowe organizacji znacznie się zmniejszyły. Ciężca finansowa, niezbędna w takiej sytuacji, dotknęły jedynie wydatków własnych SNP – informuje z Oslo nasz korespondent Stanisław Czerniewski – co umożliwiło nawet zwiększenie pomocy dla „Solidarności”.

„Solidarność Norwegia – Polska” posiada aktualnie 17 oddziałów lokalnych – najnowszy powstał niedawno w miejscowości Stavanger, a po przejściowych trudnościach wznowiła działalność grupa w Bergen, której przewodniczy Krystyna Sobierajska z Legnicy. Obok organizowania pomocy dla NSZZ „Solidarność” czy działalności informacyjnej w Norwegii, którą w imieniu organizacji prowadzi Bjoern Funnemark, do niewątpliwych sukcesów zaliczyć można objęcie opieką ponad 250 prześladowanych w PRL członków opozycji. SNP wspierana jest w tej akcji przez przeszło 200 organizacji związkowych różnego szczebla.

Zjazd w Oslo zakończyły wybory nowego zarządu, na czele którego stoi obecnie Małgorzata Matuszak.

### STRAJK GŁODOWY

Przy udziale kilku polskich organizacji emigracyjnych rozpoczął się w dniu 6 maja o godz. 19-tej siedmiodniowy strajk głodowy ok. 30 Polaków przed ambasadą PRL w Kolonii. Jak informuje organizator strajku – Grupa Robocza Solidarności w Kolonii, strajkujący żądają uwolnienia sześciu czołowych działaczy „Solidarności” – Bogdana Lisa, Władysława Frasyńniuka, Adama Michnika, Andrzeja Gwiazdy, Jacka Kuronia i Seweryna Jaworskiego oraz dalszych 150 więźniów politycznych w PRL. Uczestnicy głodówki protestują również przeciwko nagonce i atakom prowadzonym przez rząd PRL na księży katolickich, przeciwko odmowie wjazdu do Polski dla Seweryna Blumstajna, byłego kierownika paryskiego Biura Solidarności oraz przeciwko eskalacji bezprawia i gwałtu w stosunku do osób mających inne zdanie niż oficjalne. Uczestnicy strajku zwracają uwagę, że w tym samym czasie rozpoczynają się podobne akcje w innych miastach europejskich: w Londynie, Manchesterze, Brukseli, Paryżu, Oslo i Wiedniu; jak również w Chicago.

### „WSPÓLNIE DO WOLNOŚCI”

Kongres „azylantów ze Wschodu” w Bad Homburg. W dniach 26-28 kwietnia odbył się w Bad Homburg, uzdrowisku leżącym niedaleko od Frankfurtu nad Menem, II Kongresu Towarzystwa Niemiecko-Ruskoziemskiego (Deutsch – Russlandsche Gesellschaft), jednej z podorganizacji Paneuropa Union. Przewodniczącym Paneuropa Union, organizacji skupiającej europejskich konserwatystów, jest deputowany od 1979 r. do Parlamentu Europejskiego z ramienia bawarskiej chadecji (CSU) książę Otto von Habsburg-Lothringen (73 lata), syn ostatniego cesarza austriackiego i kiedyś pretendent do habsburskiego tronu w Wiedniu (rezygnacja w 1961 r.). Zarówno hasła Kongresu – „Ogólnoeuropejskie dni narodów zniewolonych” zmierzających „Wspólnie do wolności”, jak i tematy referatów przedstawicieli narodów uciśnionych przez Związek Sowiecki, np. „Wyzwolenie przy pomocy miecza” (Afga-



Bad Homburg. Przemawia ks. F. Blachnicki

nistan) czy też „Warunki i możliwości przewrotu w Związku Sowieckim” (Rosja!!!) wywołały ostre kontrowersje tak w regionalnej prasie, jak i w ratuszu miasta Bad Homburg. Burmistrz uzdrowiska dr Assmann (CDU) zrezygnował z wygłoszenia mowy powitalnej, zaś radni CDU – (przeciwstawiający się żądaniom niedopuszczenia do zjazdu „azylantów ze Wschodu”) twierdzili, że Paneuropa „nie jest organizacją uważaną za antykonstytucyjną” (*Taunus Zeitung*) i kongres jej podorganizacji powinien się odbyć. (Za antykonstytucyjne uważane są bowiem również organizacje prawnicowo-radykalne – przyp. KED). Członkowie partii SPD, FDP i Zielonych głosowali prze-



ciwko wydelegowaniu przez partię CDU w zastępstwie burmistrza innego członka Rady Miejskiej na kongres konserwatystów z Paneuropa Union, której organizacji mimo głośnych nazwisk nie zdołali zdobyć sobie w Niemczech popularności i stanowią właściwie margines polityczny. Jedną z przyczyn tego jest linia polityczna tej organizacji, której członkowie marzą o wskrzeszeniu wielkich Niemiec, co najmniej w granicach z 1937 r.

Trzeba zdawać sobie z tego sprawę i wyraźnie powiedzieć, że polscy przeciwnicy reżimu Jaruzelskiego, będący siłą rzeczy jako antykomuniści na prawicy w politycznym spektrum Zachodniej Europy, z trudem znajdują w tym gronie partnerów politycznych, którzy antytotaryzmowi nie łączą z narodowymi ambicjami należącymi dziś do lamusa historii. Jeżeli więc przedstawiciele polskich organizacji emigracyjnych występują w charakterze referentów na imprezach konserwatystów, to czynią to w celu przedstawienia stanowiska niezależnie myślących Polaków w stosunku do państwa niemieckiego, również w kwestiach spornych – nawet jeżeli gospodarzom to nie odpowiada. Podobne zresztą zadanie przypada działaczom emigracyjnym wobec niemieckich socjaldemokratów, którzy sprawę pojednania z narodem polskim rozwiązują najchętniej na szczeblu rządowym – z przedstawicielami kolejnej ekipy rządowej komunistycznego reżimu w PRL.

W tym właśnie kontekście należy rozumieć wystąpienie ks. dr Franciszka Blachnickiego na Kongresie Paneuropa Union w Bad Homburg. Jego referat „Postsovietium – utopia czy możliwość realizacji” miał za zadanie ustawić problematyki, tak, aby „dochodzenie do wolności” oraz porządek w „postsovietium”, mogły zostać zaakceptowane przez wszystkie uciśnione narody europejskie. Podstawą tego porządku jest suwerenność jednostki działającej bez użycia siły w zgodzie z moralnymi przykazaniami ewangelii oraz suwerenność narodów bez dogmowania się od innych jakichkolwiek ofiar.

KED

### 1 MAJA W BERLINIE

1 maja w Berlinie Zachodnim odbyła się jak co roku, organizowana przez niemieckie związki zawodowe (DGB) manifestacja. Wśród tłumu demonstrujących znaleźli się również przedstawiciele „Towarzystwa Solidarności”.

### SFB W SPRAWIE POLAKÓW

Berlińska stacja telewizyjna (SFB), która od dłuższego już czasu nie interesowała się losem polskich emigrantów – poza sporadycznymi informacjami statystycznymi – poświęciła im krótki reportaż, nadany we wtorek 7 kwietnia br. w ramach codziennego magazynu „Berliner Abendschau”. Okazją do realizacji filmu stała się nowa regulacja prawna dotycząca tw. „tolerancji pobytu” dla obywateli z krajów Europy Wschodniej, zatwierdzona 26 kwietnia przez konferencję ministrów spraw wewnętrznych RFN, a która znacznie obowiązywać od 1 czerwca br.

Reportaż Christine Kolmar był próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie, co stanie się z Polakami, którzy już od kilku lat mieszkają w Berlinie a ich pobyt jest jedynie tolerowany. Wobec zapowiedzianego działania wstecz nowego przepisu, podobne wątpliwości zgłosili bowiem



1 Maja 1985. Przemarsz ulicami Berlina Zach.

po przejściu ulicami Berlina Zachodniego odbył się przed budynkiem Reichstagu tradycyjny pierwszomajowy festyn. Wśród stoisk znalazło się też i polskie wystawione przez „Towarzystwo Solidarności”, gdzie szczególnie zainteresowanie wzbudzało niemieckojęzyczne wydanie „Poglądu” („Meinung”) i inne materiały dotyczące aktualnej sytuacji w Polsce. Wśród wielu odwiedzających i kupujących na stoisku nie zabrakło – jak co roku – „uświadomionych”, którzy przysłali tylko po to, by potępić działaczy „Towarzystwa” za... „reaganowskie dolary”.

(zet)



senator d/s socjalnych Ulf Fink i pełnomocnik senatu d/s obcokrajowców – pani Barbara John.

Reportarka przedstawia losy dwóch Polaków, którzy po 1 czerwca zmuszeni będą opuścić Niemcy Zachodnie lub też złożyć podanie o azyl polityczny. Wyrażali oni przed kamerą swój sceptycyzm wobec nowej ustawy pytając, co stanie się z nimi i ich rodzinami. Ludzie, którzy złożą podanie o azyl muszą się bowiem liczyć z możliwością przeniesienia do innej części Niemiec, co dla wielu Polaków oznaczać będzie zniweczenie dotychczasowych wysiłków w budowie swej emigracyjnej egzystencji.

W krótkiej rozmowie – również zaprezentowanej w tym reportażu – burmistrz i senator d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego – Heinrich Lummer stwierdził jednak, że te osoby, których pobyt w Berlinie jest tolerowany już dłuży czas, a które na mocy przepisów zmuszone zostaną do złożenia podania o azyl, nie będą w ramach obowiązującego klucza rozdzielczego wysłane do innych

krajów federalnych. Szczegóły realizacji tej regulacji prawnej na terenie Berlina będą ustalone na mającym się odbyć wkrótce posiedzeniu senatora H. Lummera, U. Finka i senatora d/s gospodarczych E. Pierotha.

Christine Kolmar wykazała w swoim programie, że należy dokonać rozdziału pomiędzy tzw. turystami zarobkowymi, którzy przybywają do Berlina na pewien okres czasu, aby podjąć to nielegalną pracę a emigrantami politycznymi, dla których Niemcy stały się drugim domem.

Jedynym nieporozumieniem w przedstawionej relacji było pokazanie malutkiego szyldu „Towarzystwa Solidarność”, umieszczonego obok przycisku dzwonka przy drzwiach wejściowych i zaraz potem ekipę malarzy pracujących „na czarno”. Mimo jednoznaczного komentarza o konieczności rozdziału emigrantów politycznych i gospodarczych, dla którego zdjęcia te były ilustracją, wywołały one zapewne u wielu widzów skojarzenie, jakoby „Solidarność” na emigracji była pośrednikiem w organizowaniu pracy „na czarno”. (kzk)

#### NIEMIECKO-POLSKI I MAJA W CASTROP-RAUXEL

W obchodach tegorocznego święta 1 Maja w Castrop-Rauxel w Zagłębiu Ruhry wzięli udział – zaproszeni

przez niemieckich związkowców – działacze „Solidarności” przebywający na emigracji w Nadrenii-Westfalii oraz członkowie dortmundzkiego oddziału PPS na Obczyźnie.

Ich obecność w pochodzie i na manifestacji stworzyła możliwość przypomnienia niemieckim związkowcom oraz społeczeństwu o sytuacji w Polsce. Temat ten poruszył w swym przemówieniu Andrzej Korach, były działacz „Solidarności” z Poznania, żyjący obecnie w Dortmundzie.

Kilkuset Niemców uczestniczących w zorganizowanej przez DGB (Zrzeszenie Niemieckich Związków Zawodowych) manifestacji na ogół przychylnie przyjęło obecność Polaków. Nawiazywały do niej niesione przez niemieckich związkowców hasła w rodzaju „Solidarność z „Solidarnością””.

— Chcemy – powiedziała m.in. Hans Mimphius, sekretarz organizacyjny DGB w Castrop-Rauxel, zapytany o motywy współpracy z Polakami – by hasło „Naszą siłą jest solidarność” było nie tylko świąteczną, 1-majową dewizą, ograniczającą się w zasięgu oddziaływania do terenu Niemiec, lecz byśmy je mogli potwierdzić w międzynarodowej praktyce, w odniesieniu także do polskich kolegów związkowców. /ad/

## CO PISZĄ INNI, CO PISZĄ INNI,

### Smutne...

W wydawanym we Francji „Tygodniku Paryskim” (nr z 1.04.br.) w artykule zatytułowanym „Seweryna Blumsztajna bujanie w obłokach” znajdujemy takie między innymi rewelacje:

„Blumsztajn znalazł się przypadkowo za granicą, gdy ukonstytuowała się WRON-a i ogłoszono stan wojenny. Miłosierny Zachód wyciągnął rękę do wielu podróżujących w tym czasie za granicę Polaków. /.../ Trzeba było być naiwnym, aby nie skorzystać z okazji. Tak zawiązano paryskie biuro Solidarności we Francji. /.../ Sam Blumsztajn w 1983 roku w wywiadzie, dla któregoś z polonijnych pism ukazujących się w... Australii, mówił o sumie 8-milionów franków zgromadzonych na pomoc dla kraju w samej tylko Francji. Autor wywiadu wspominał, że już wówczas kwota ta została w połowie rozdysponowana. Na co? Na pomoc dla kraju, choć wówczas, tak jak i teraz we Francji, rozgrywały się dramaty nowej emigracji bez pracy i dachu nad głową. Więc niech i to także zostanie zapisane na konto Blumsztajna. /.../

Po 3 latach pobytu za granicą Blumsztajnjechał do PRL z bagażem działalności, która w kodeksowym ujęciu nazywa się „wymierzona przeciwko żywotnym interesom państwa polskiego”. Z myślą o podobnych czynach latem ubiegłego roku władze nad Wisłą ogłosiły amnestię. Decydując się na powrót, naiwnością było z niej nie skorzystać. /.../

A Blumsztajn myślał zapewne, że do polskiego więzienia dostać się dziś tak samo łatwo jak w 1968 roku. O nie. Do tego nie wystarczy mieć paszport z datą ważności do 1986. Szanujący się kraj (a za taki chce uchodzić także mimo wszystko PRL) wręczając swojemu obywatelowi międzynarodowy dokument podróży, bierze na siebie pewien obowiązek opieki. /.../

Pytań oraz mniej lub bardziej prawdopodobnych spekulacji na temat tej podróży nasuwa się więcej. Np. kto finansował ten chybiony lot; gdzie dziś mieszka i z czego żyje Blumsztajn, który przed odlotem zlikwidował chyba swoje paryskie sprawy?... Ale mnożenie tych pytań i spekulacji nie ma sensu.

Przed swoją podróżą Blumsztajn opublikował książkę „Dlaczego wracam”. Po tym wojażu ocenić należy tomu drugiego:

„Dlaczego wróciłem”.  
I po co.”

Dodajmy, że wszystko to przeczytaliśmy już wcześniej, tyle tylko, że w... „Trybunie Ludu”.

Autorem artykułu jest Marek Darnas, wydawcą „Tygodnika Paryskiego” zaś Andrzej Kowalczyk, jeden ze współpracowników „Biura Solidarności” w Paryżu w początkowej fazie działania tej instytucji po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Do niedawna był on również jednym z paryskich kolporterów i korespondentów „Poglądu”. Publikacja wyżej przedstawionego artykułu stała się powodem zakończenia naszej współpracy z nim. Szanownych Czytelników prosimy o nieidentyfikowanie autora artykułu M. Darnasa z publikującą w „Pogładzie” p. Ewą Darnas.

## List z Paryża

# Siedem słów Marii Antoniny

Paryskie *Conciergerie* to miejsce ponure. Za czasów rewolucji francuskiej uwięzieniu tutaj mogło oznaczać tylko jedno – wyrok śmierci. To tutaj spędziła ostatnie dni życia Maria Antonina, stąd wieziono ją drabiniastym wozem, ze związanymi do tyłu rękami na miejsce kaźni. A niedługo potem *Conciergerie* stała się wyrokiem śmierci dla jej sędziów – Dantona i Robespiera. Jeszcze dzisiaj cień gilotyny zdaje się towarzyszyć zwiedzającym to miejsce. Jak przynębiająca wydaje się cela Marii Antoniny, przejmująca chłodem grubych murów o czarnych odpadających tynkach. Jak straszna po cudownych ogrodach Wersalu i wdziku pałacyku Trainon. W celi zebrano nieliczne pamiątki po świętej królowej, m. in. ostatni list pisany w noc przed śmiercią do siostry Ludwika XV – Madame Elizabeth i małą karteczkę papieru, gdzie kilka słów do spiskowców, którzy planowali uwolnienie Marii Antoniny, wykuła igłą do szycia, bo strażnicy więzienni zabrali jej pióro i atrament.

Biografowie przedstawiają Marię Antoninę jako osobę uroczą i lekkomyślną. Dopiero ostatnie lata życia, począwszy od przymusowego przeniesienia dworu królewskiego z Wersalu do Tuileries w Paryżu, co było prawie równoznaczne z uwięzieniem, zmieniają lekkomyślną królową, każąc jej się zająć sprawami dotychczas dla niej obcymi i nudnymi. Ale wtedy było już za późno. Kiedy wiozą ją na szafot ma lat 38, jest jeszcze młodą kobietą, a jednak ostatnie trzy lata życia uczyniły z niej niemal staruszkę. Taką Marię Antoninę przedstawia jej ostatni portret, wykonany kilkoma mistrzowskimi pociągnięciami przez Dawida.

Małżeństwo Marii Antoniny z Ludwikiem XV, a podówczas jeszcze następcą tronu, miało wzmocnić alians Habsburgów i Burbonów. Cesarzowa austriacka, Maria Teresa wiązała z tym małżeństwem duże nadzieje, ale w przyszłości postępowanie lekkomyślnej córki przysporzyło cesarzowej wiele trosk. Życiu Marii Antoniny towarzyszą liczne plotki i skandale. Chyba najbardziej znana

i uwieczniona przez Dumasa w powieści jest afera z naszyjnikiem. Ja chciałabym jednak wspomnieć o innej, zdawałoby się banalnej dworskiej historii, która w dziwaczny sposób spłótła się z losami Polski.

Drugą bohaterką tej historii jest Madame du Barry, kochanka Ludwika XV. Mówiono o niej, że na dwór królewski trafiła z domu publicznego. Zainscenizowane przez Ludwika XV małżeństwo z hrabią du Barry pozwoliło jej przestąpić progi Wersalu. I tu niebawem stała się niekoronowaną królową. Do niej trafiali zabiegający o łaski Ludwika XV, jej składali wizyty postówie obcych państw. Madame du Barry rządziła niepodzielnie, wzbudzając szczególną nienawiść trzech królewskich córek. Damy te, w rozgrywce z królewską metresą, znalazły niebawem sojusznika w przybyłej niedawno na dwór 15-letniej żonie następcy tronu – Marii Antoninie.

Według sztywnej etykiety Wersalu nie do pomyslenia było, aby dama stojąca niżej w hierarchii dworu odezwała się pierwsza do damy stojącej wyżej. Maria Antonina wykorzystwała tę zasadę do upokorzenia Madame du Barry. Ku uciesze znużonego i rozplotkowanego dworu następczyni tronu, gawędząc z innymi damami demonstracyjnie pomijała całymi tygodniami, miesiącami wreszcie – Madame du Barry. Królewska metresa, nadaremnie wyczekując na jedno słowo, straciła wreszcie cierpliwość i poskarżyła się Ludwikowi XV. Król, który wstawił się powiedzeniem „Po mnie potop”, ceniący nade wszystko święty spokój, najchętniej w ogóle nie mieszałby się do kobiecych intryg. Jednak Madame du Barry nie ustępowała. Nie ustępowała również Maria Antonina. Konflikt nabrzmiewał. Cesarzowa austriacka, której o całej sprawie niechybnie doniesiono, poleciła swojemu ministrowi napisanie listu do córki. Znała z surowych obyczajów cesarzowa niezbyt miała ochotę nakłaniać Marię Antoninę do pojednania z królewską kochanką. List ministra Maria Antonina zignorowała – dworska zabawa trwała nadal. Ale cierpliwość Ludwika XV, rozdrażnionego nieustającymi skargami kochanki, dobiegła kresu. W rozmowie z austriackim ambasadorem niedwuznacznie dał do zrozumienia, czego żąda się od żony następcy tronu. Maria Antonina musi się odezwać do Madame du Barry. Niech to będzie kilka obojętnych słów, ale rytuał ma być dopełniony.

Maria Teresa, zaalarmowana listem ambadora, znalazła się w ogromnej rozterce. Właśnie niedawno dotarła do niej od Fryderyka Wielkiego i carycy Katarzyny propozycja podziału Polski. Cesarzowa nie była przychylna temu projektowi, ale jej syn, podówczas również współregent – Józef II, bardzo mocno nalegał. Za projektem opowiadał się także pierwszy minister Kaunitz. I Ma-

ria Teresa ustąpiła, podpisując tajny pakt rozbiorowy.

W tej sytuacji jak nigdy zależy jej na dobrych stosunkach z Francją. Nie jest absolutnie pewna, jak Francja zareaguje na rozbiór Polski, obawia się nawet wypowiedzenia wojny. Wszystko zależy od dobrego lub złego humoru Ludwika XV. A humor francuskiego króla, rozdrażnionego ciągłymi łzami i skargami Madame du Barry, jest aktualnie fatalny. Po jego reakcjach cesarzowa austriacka nie spodziewa się więc niczego dobrego. W efekcie Maria Teresa pisze do córki list, nakazujący wprost pogodzenie z Madame du Barry.

Cała scena pojednania księżnej i metresy zostaje dokładnie wyreżyserowana. Jest dzień Nowego Roku 1772, roku pierwszego rozbioru Polski. Maria Antonina przyjmuje defiladę osób, składających jej życzenia. Wśród nich jest Madame du Barry. Maria Antonina rzuca w jej stronę z góry przygotowane, banalne zdanie: „Dużo osób zebrało się dziś w Wersalu”. Nie wie i na pewno nigdy nie będzie wiedziała, że za te siedem słów sprzedała Polskę.

Ewa Darnas.

## List z Norwegii

# Zachwianie równowagi

## Wizyta Przewodniczącego Związku Psychiatrów Sowieckich w Norwegii

16 kwietnia 1985 roku profesor Georgij Morozow, dyrektor Instytutu Psychiatrii w Moskwie oraz przewodniczący ogólnosowieckiego Związku Psychiatrów spotkał się w Oslo z dziennikarzami i publicznością. Dwa spotkania zaaranżowane i częściowo reżyserowane przez promoskiewską Norweską Partię Komunistyczną, wypadły znacznie poniżej oczekiwań organizatorów.

W swoim wystąpieniu wstępnym Morozow nakreślił sielankowy obraz działalności psychiat-

rów w Sowietach. Znacznie gorzej poszło mu w drugiej części, kiedy to dziennikarze, przedstawiciele Amnesty International, „Solidarności” oraz Norweskiego Komitetu Helsińskiego wzięli prelegenta w krzyżowy ogień pytań.

Morozow zmuszony był przyznać, iż istnieje problem narkomanii w sowieckiej Azji Środkowej, jak i wśród żołnierzy sowieckiej armii okupacyjnej w Afganistanie.

Odpowiadając na zarzuty Amnesty International (jej przedstawiciel stwierdził, że jest w posiadaniu ponad 120 indywidualnych, potwierdzonych przypadków nadużywania psychiatrii w stosunku do sowieckich dysydentów) Morozow, który jest sam w dużej mierze odpowiedzialny za zbrodnie dokonywane w sowieckich szpitalach psychiatrycznych, odpowiedział, że przy kwalifikowaniu pacjentów bierze się pod uwagę jedynie kryteria kliniczne.

Warto dodać, że Morozow był odpowiedzialny za przetrzymywanie w szpitalach dla psychicznie chorych pisarza Władimira Bukowskiego, generała-majora Piotra Grigorenki oraz Aleksieja Nikitina – górnika z Zagłębia Donbaskiego, który w grudniu 1980 r. na spotkaniu z dziennikarzami zagranicznymi wyraził poparcie swoje i kolegów dla „Solidarności”.

Morozow uważany jest też za współodpowiedzialnego za aresztowanie i skazanie na 12 lat łagrow Anatolija Kariagina – psychiatry, który ośmielił się stwierdzić, że Nikitin jest zdrowy i nie wymaga leczenia w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym.

Na swoją obronę Morozow zacytował raport grupy lekarzy angielskich, którzy oświadczyli, iż nadużywanie psychiatrii do walki z opozycją w Sowietach nie istnieje. Dlaczego nie dopuszczono do szpitali licznych grup psychiatrów zachodnich, w tym Norwęgów gość z Moskwy nie potrafił odpowiedzieć. Odmówił także uczestnictwa w spotkaniu roboczym zaproponowanym przez Amnesty International, a także stwierdził, że nie widzi podstaw do wizytacji sowieckich szpitali psychiatrycznych przez grupę lekarzy delegowaną przez AI.

Jak już wspominałem na początku, spotkanie z Morozowem było zaaranżowane i wyreżyserowane przez członków KP Norwegii. „Spontanizacja” wypowiadający się dyskutanci usiłowali przekonać zebranych, że i w Norwegii znane są wypadki kierowania pisarzy na przymusowe leczenie do szpitali psychiatrycznych – nie wyjaśnili jednak zebranym, czy lekarze brali po uwagę działalność literacką, czy też stan zdrowia pacjentów.

Stanisław Czerniewski

## Listy do redakcji

# Standard życia w USA

Drukowany poniżej list stanowi w pewnym sensie polemikę z opublikowaną w numerze 4/77 „Poglądu” korespondencją I.I. Kotlarskiego. (red.)

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, których społeczeństwo, jak się wydaje, powstało z uchodźców z całego świata, utworzyły olbrzymi system opieki nad imigrantami, który składa się z tzw. programów i finansowany jest przez administrację, a zatem przez podatników (choć nie tylko).

Starający się o przybycie do USA nie ma obowiązku wyszukiwania sponsora i nie jest to podstawą uzyskania zezwolenia na wjazd do USA. Szczególnie właśnie, jeśli starający się umotywuje to (i w sposób wiarygodny udowodni), że jego decyzja wynika z faktu doznanych prześladowań z przyczyn politycznych, religijnych, rasowych bądź narodowościowych.

O prawie wjazdu do USA decyduje ich przedstawicielstwo w danym kraju (ambasada, konsulat), a w razie odmowy z ich strony, starający się ma prawo odwołania do tej decyzji do Departamentu Stanu (adres podaję).

Wydaje się jednak, że są to przypadki sporadyczne, choć sam wiem (od zainteresowanego) o jednym, załatwionym zresztą pozytywnie.

Decyzja o zezwoleniu na przyjazd do USA jest jednoznaczna z objęciem uchodźcy opieką od chwili wyjazdu z kraju. Sponsor, którym jest przeważnie organizacja społeczna, religijna albo etniczna „odbiera” przybysza już z lotniska i lokuje go bądź w hotelu, bądź w wynajętym mieszkaniu, wypłaca pierwszą tygodniówkę, pomaga (jeśli delikwent nie mówi po angielsku), najczęściej załatwia wręcz za niego pierwsze, ale jakże ważne spra-

wy urzędowe: *social security* (upoważniające do podjęcia pracy i stanowiące pierwszy dokument), naukę języka dla dorosłych i szkoły dla dzieci, *medicaid* (dający w praktyce bezpłatne leczenie), wyszukuje pierwszą pracę, pomaga rozwiązać wiele drobniejszych, ale bardzo istotnych problemów (tłumaczenia i nostryfikacja dokumentów, dostarczenie publikacji na temat zasad poruszania się w amerykańskim „świecie”), itd.

Wbrew temu, co pisze pan Kotlarski, prawie wszyscy imigranci zaczynają właśnie od *welfare*, tzn. od zasiłku dla bezrobotnych, co wcale nie utrudnia, a wręcz w pewien sposób ułatwia znalezienie pracy, jako że zatrudniający „*welfare*owicza” podlegają jakimś ulgom podatkowym.

Zgadzam się z tym panem, że trudno jest zaciągnąć bezrobotnemu kredyty, ale pracującemu przez dłuższy czas przychodzi to z nie mniejszą trudnością, natomiast opieka lekarska „*welfare*owicza” objęta jest wspomnianym *medicaid* i jest niemal bezpłatna.

Szereg instytucji prowadzi naukę języka dla przybyszów nieodpłatnie do roku pobytu (jeden ze wspomnianych „programów”). Jest poza tym mnóstwo kursów płatnych – od tanich do bardzo drogiej; miernych i bardzo dobrych.

Wiele kursów zawodowych również bezpłatnych, finansowanych jest przez programy dla imigrantów.

W sumie nie jest tak, a przynajmniej nie zupełnie tak, jak pisze pan I.I.K.

Swoją drogą, to chciałbym, a nawet myślę, że nie tylko ja jeden, mieć na pierwsze dwa lata po dwadzieścia tys. „czystych”, bez podatku dolarów. Wiem również z autopsji, że czteroosobowa rodzina z dochodem netto 20 tys. żyłaby zupełnie nieźle.

Dla zobrazowania:

art. żywnościowe – dol. 120 x 52 tyg.	= 6.200 /1
czynsz – dol. 400 x 12 m-cy	= 4.800 /2
gaz, elektryczność – dol. 60 x 12 m-cy	= 720
telefon – dol. 100 x 12 m-cy	= 1.200 /3
przejazdy (praca, dom) – dol. 3.60 x 250	= 900
śr. higieniczne – dol. 50 x 12 m-cy	= 600
inne (prasa, periodyki) – dol. 50 x 12 m-cy	= 600

razem: dol. 15.000

Ad 1. Artykuły żywnościowe – jest to życie może nie wykwintne, ale dobre, bez większych ograniczeń.

Ad 2. Czynsze w Nowym Jorku są dość wysokie, ale za te pieniądze można znaleźć mieszkanie z trzema sypialniami, pokojem wycieczkowym, kuchnią, łazienką. Też nie komfort, ale dostatecznie wygodnie.

Ad 3. Telefon – wliczona jest w te dol. 100,- jedna godzina rozmowy z Polską oraz co najmniej 2,5 do 3 godzin rozmów międzymiastowych.

Pozostaje na wydatki typu odzież, obuwie, słodycze, papierosy i alkohol oraz nieprzewidziane wydatki (?) prawie 5.000,- dol., tzn. ponad 400,- dol. miesięcznie. To nie byłoby tak źle.

O dalszych treściach listu pana I.I.K. nie będę się wyrażał, bowiem są to truizmy.

Czyżby pisał on to wszystko po to, aby zniechęcić innych do przyjazdu do USA? Oczywiście, że jest tu trudno. Adaptacja trwa długo, nauką języka również, zderzenie z tutejszą rzeczywistością – w tym także polonijną – czasem nawet bolesne. Ale nie jest tak źle, aby rezygnować z przyjazdu. Ja w każdym razie namawiam. Potrzeba nas tutaj więcej.

Z pozdrowieniem od „przeciętnej” czteroosobowej rodziny w USA.

*Jerzy Węglarski*

## Wyzwolenie czy okupacja?

Szanowna Redakcjo!

31 stycznia br. w drugim programie telewizji zachodniemieckiej w cyklu „5 po 10-tej” szukano odpowiedzi na takie m. in. pytania: jak świętować, czy uznać dzień 8 maja za dzień klęski, czy też może za dzień kapitulacji Niemiec?

Wśród zaproszonych do dyskusji, byli między innymi dziennikarz z Francji, USA, a także reprezentujący interesy rządu polskiego dziennikarz z PRL (...).

Czy my, Polacy, możemy dzień 8 czy 9 maja uznać za Dzień Zwycięstwa albo też Pokoju? Dla nas 8 maja na pewno przejdzie do historii, jako dzień zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem. Czy można jednak zapomnieć, że w chwili, gdy w Europie zapanował czas spokoju i odbudowy, w Polsce wojna trwała nadal? Czy możemy zapomnieć, że ta „wojna po wojnie” kosztowała życie następ-

ne setki tysięcy Polaków? Nie da zapomnieć się i tego, że cele, dla których ludzie ci polegli w walce bądź też zostali pomordowani, nie zostały osiągnięte. Do dziś wolność i niepodległość Polski pozostają celem i marzeniem Polaków.

8 maja Niemcy otrzymały od świata szansę. Szansę na nowe i lepsze Niemcy. Dziesiątki milionów ofiar oraz podzielony w wyniku prowadzonej przez Hitlera polityki kraj, powinny dać dzisiejszym obywatelom obu części Niemiec, (...) wiele do myślenia. W żadnym wypadku nie można mówić o zapomnieniu, także w interesie samych Niemców. Może brzmi to paradoksalnie, lecz to właśnie Niemcy 8 maja mogą i powinni traktować jako dzień świąteczny. Przecież to właśnie w wyniku podpisania kapitulacji, mogą żyć w pokoju i odbudowywać swoją ojczyznę.

Naród polski, w przeciwieństwie do niemieckiego, nie przeżył 40 lat pokoju. My, Polacy, nie zapomnimy bowiem nigdy choćby roku 1981, kiedy to w Polsce, tzw. rząd wypowiedział wojnę własnemu narodowi.

Czy wyzwolenie więc, czy okupacja?

To pytanie zadają sobie zarówno Polacy, jak i Niemcy. Szczególnie młodzi ludzie w RFN mówią i porównują często sytuację polityczną w swoim kraju do okupacji. Twierdzi się, że RFN do tego stopnia uzależniona jest od USA, iż można nazwać to okupacją amerykańską.

Na to znajdują tylko jedną odpowiedź. Ludzie ci nie mają zupełnie pojęcia, co znaczy to słowo. Przecież w Niemczech nikogo nie łąpie się na ulicy i nie wywozi do USA na przymusowe roboty lub do obozów koncentracyjnych. Nie słyszałem też, by wprowadzono tutaj kiedykolwiek godzinę policyjną czy też strzelano do ludzi. Nie jest mi wiadome, aby kogokolwiek podczas przesłuchań torturowano. Naród polski doświadczył takich przeżyć i słowo „okupacja” rozumie w zupełnie inny sposób. W 1981 roku nie wywożono już – a może jeszcze – Polaków w głąb Rosji, poza tym jednak niektóre metody okupacyjne były w Polsce bez przeszkód stosowane.

Fakt, iż część młodzieży – i nie tylko młodzieży – w RFN tak interpretuje słowo „okupacja”, świadczyć może tylko o tym, że wykątały z historii na szkołach nie są chyba na najwyższym poziomie. Dobrze byłoby, aby młodzi ludzie nie mieli wątpliwości, czy temat II wojny światowej należy ciągle dyskutować, czy też zapomnieć. Ja też urodziłem się w „tzw. czasach powojennych”. Nigdy nie byłem i nie jestem do nikogo uprzedzony, przeciwnie – spotkałem w Niemczech wielu sympatycznych ludzi, jednak w trosce o dobrą przyszłość, zrozumienie i pokój uważam, iż jest to temat zawsze aktualny. Musimy wszyscy zrozumieć, dlaczego tak potoczyły się losy historii. Oby to, co stało się w Niemczech „wczoraj”, nie powtórzyło się „jutro” w innym być może kraju.

*Adam Kołodziej*

### SPROSTOWANIA:

W numerze 8/81 „Poglądu” błędnie wydrukowano nazwisko autorów artykułu „Opinia publiczna”, p. p. P. L. Beger-Lont. W tymże numerze, w notatce o spotkaniu z red. T. Podgórskim (Kronika Emigracyjna) zabrakło informacji, iż zostało ono zorganizowane przez Oddział PPS w Dortmundzie. Ponadto w informacji „Provokacja komunistów” (Kronika „W świecie”) zdanie rozpoczynające się od słów „Jeden z obecnych...” winno brzmieć: „Jeden z obecnych Polaków zapytał przedstawicieli SEW, dlaczego angażują się politycznie na innych kontynentach, nie zwracając uwagi na łamanie praw człowieka we własnym kraju.” Przepraszamy!

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

## Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

## PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak

Adres redakcji  
„Pogladu”  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschiedt 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasen 32b, N1068 Oslo, Norwegia; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S-13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 1457; Anatol Kobylński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/5705147; Zygmunta Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/38 5975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/85 67415; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St., Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Weroćy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 8552; Andrzej Wiśniewski, 713 N.Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

**Zygmunt  
Jabłoński**

# Gabinet figur radiowych

**Pogląd**



**NAKŁADEM „POGLĄDU”**

stron 214 plus 40 stron zdjęć, cena DM 25,-

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.



**OFFSETDRUCKEREI**

**Hans-Jürgen Wichmann**

Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

**Cena DM 4,-**

BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK  
FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK  
FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK  
BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZÜRICH